



*Nigdy jeden naród nie może się rozwijać
kosztem drugiego, nie może rozwijać się
za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia,
podboju, zniewolenia, za cenę jego śmierci.*

JAN PAWEŁ II

SPIS TREŚCI

ROCZNICE

Zbigniew Kabata, <i>Wygnano Polaków z pradawnych siedzib</i>	2
Jacek Kaczmarski, <i>17 września</i>	3
Alina Jaroszewicz, <i>17 września 1939 r., a Polacy na Białorusi</i>	4
Józef Adamski, <i>W 70. rocznicę agresji sowieckiej</i>	7
Kalendarium	8
<i>W I. rocznicę wejścia Karty Polaka</i>	9
dr Jarosław Książek, <i>Historia „Kartą” pisana</i>	10
Alina Jaroszewicz, <i>Polacy na Białorusi a przemiany...</i>	15
prof. Wiesław Gołębiowski, <i>Transformacja w Polsce</i>	16

HISTORIA

Joanna Stypuła-Gliwa, <i>Tragiczna historia książąt Skirmuntów</i>	22
Władysław Czapski, <i>Dzieje naszej isfahańsko-libańskiej grupy</i>	28

RELIGIA

ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, <i>Książdz Albert Bakinowski</i>	30
-------------------------------------------------------------------	----

AKTUALNOŚCI

31

SYLWETKI

<i>Profesor Zbigniew Kabata – oprac. redakc.</i>	46
--------------------------------------------------	----

KULTURA

Agnieszka Grędzik-Radziak, <i>Biblioteki polskie w województwie poleskim przed i po 17 września 1939 r.</i>	58
-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----

FORUM CZYTELNIKÓW

Zbigniew Drela, <i>Czy są warunki do zapomnienia i pojednania?</i>	70
Władysław Czapski, <i>Moje groby</i>	72
ppłk Michał Aniszewski, <i>Pamięci 17 września</i>	74

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII

75

LEKTURA DLA CIEBIE

Jan Wójcik, <i>Takie sobie wspominki</i>	76
Wiktor Szukiełowicz, <i>Matka Boża Żyrowicka</i>	79

‘ECHA POLESIA’
Kwartalnik Zjednoczenia
Społecznego „Związek
Polaków na Białorusi”

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI
ZS „Związek Polaków
na Białorusi”

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy
współdziale Senatu RP,
Fundacji „Pomoc Polakom
na Wschodzie” i Fundacji
Pomocy Szkołom Polskim
na Wschodzie im. T. Goniewicza
oraz Ofiarodawców

**Adres korespondencyjny
i kolportaż:**
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 747-6163
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@poczta.internetdsl.pl

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne
POLIHYMNIA

Wygnano Polaków z pradawnych siedzib,
z kraju, co był kolebką ich pradziadów.
Ze wschodu naszli w stal zbrojni sąsiedzi,
aby ich wymieść do ostatnich śladów.

Opuścił dom swój Polak wypędzony,
zabrał ze sobą, co mu zabrać dano.
Pociąg go unosił, bydlęce wagony,
w krainę swoją, lecz jemu nieznaną.

Zostawił ziemię, nie podbitą bojem,
z dziada-pradziada jemu przekazaną,
ochrzczonej trudem, bierzmowaną znojem,
krwią obronioną, potem użyżnianą.

Pozostał za nim dorobek stuleci,
została ta co w Ostrej Bramie święta,
pozostał w kupę zamieniony śmieci
cmentarz, na którym lwowskie śpią Orleża.

Została Matka i serce jej Syna,
twórczych pokoleń przydeptane ślady.
Semper Fidelis – lew się upomina
gosnącym echem tej polskiej Grenady.

Na nowym miejscu chleba powszedniego
szuka wygnaniec, a serce się ściska,
gdy wspomni ziemię daleką od niego,
ziemię, co zawsze będzie bliska.

Przez życie niesie pamięć swego domu,
ale myśl gorzka mu dokucza,
że jej przekazać nie może nikomu.
Nie zabrał nawet swego domu klucza.

Zbigniew Kabata
ur. w Jeremiczach, k. Kobrynia

17 wrzeźnia

Długośmy na ten dzień czekali
Z nadzieją niecierpliwą w duszy
Kiedy bez słów towarzysz Stalin
Na mapie fajką strzałki ruszy
 Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy
 I zanim zmiłkł zagrzmiały działa
 To w bój z szybkością nawałnicy
 Armia Czerwona wyruszała
A cóż to za historia nowa?
Zdumiona spyta Europa
Jak to? - To chłopcy Mołotowa
I sojusznicy Ribentropa
 Zwycięstw się szlak ich serią znaczył
 Sztandar wolności okrył chwałą
 Głowami polskich posiadaczy
 Brukują Ukrainę całą
Pada Podole, w hołdach Wołyń
Lud pieśnią wita ustrój nowy
Płoną majątki i kościoły
I Chrystus z kulą w tyle głowy
 Nad polem bitwy dłonie wzniosą
 We wspólną pięść, co dech zapiera
 Nieprzeliczone dzieci Soso
 Niezwyciężony miot Hitlera
Już starty z map wersalski bękart
Już wolny Żyd i Białorusin
Już nigdy więcej polska ręka
Ich do niczego nie przymusi
 Nową im wolność głosi Prawda
 Świat cały wieść obiega w lot
 Że jeden odtąd łączy sztandar
 Gwiazdę, sierp, Hackenkreuz i młot
Tych dni historia nie zapomni
Gdy stary ład w zdumieniu zastygł
I święci będą wam potomni
Po pierwszym wrzeźnia - siedemnasty

Jacek Kaczmarek

17 września, a Polacy na Białorusi

Dzisiaj świat wspomina wybuch II wojny światowej, lecz pomija jako nieistotną datę 17 września, choć przecież realne przystąpienie Sowietów do wojny oznaczało stworzenie warunków do wszelkich podbojów Hitlera na terenie Europy w 1940 roku. Oznaczało wojnę światową z liczbą ofiar przekraczających to, co kiedykolwiek wydarzyło się w historii cywilizowanego świata. Sowietci stali się agresorami, a Polska jako pierwsza zaznała ich okrucieństwa. Informacja o tym, że **Sowieci zawłaszczyli we wrześniu 1939 r. więcej niż Hitler – aż 51,6% obszaru Rzeczypospolitej Polskiej**, budzi do dziś zdziwienie. Szokiem dla świata był sam fakt jawnej współpracy państwa Hitlera z państwem realnego komunizmu, ich wzajemne, pełne kurtuazji deklaracji o przyjaźni i praktyczna współpraca w eksterminacji polskiej inteligencji. Do dziś dzieli się sowieckie ofiary na Kresach, jakby nie istniało pojęcie obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. A przecież sowiecki atak na Polskę nie był atakiem na Polaków, Białorusinów, Żydów z osobna. Był próbą całkowitej dezintegracji Państwa Polskiego, „tworu traktatu wersalskiego”, które zdaniem niemieckiej i sowieckiej propagandy „zbankrutowało”. Sowietci na okupowanych terenach nie stworzyli nawet namiastki Polski, jaką była w niemieckiej strefie tzw. Generalna Gubernia. Dalekosiężne skutki agresji sowieckiej były bardziej dotkliwe niż agresji niemieckiej.

W wyniku działań wojennych do niewoli sowieckiej dostało się blisko **240 tys. żołnierzy**, z których co najmniej **125 tys.** Armia Czerwona przekazała organom NKWD. Ostatecznie **45 tys. jeńców**, głównie oficerów, umieszczono w specjalnych obozach, a potem wymordowano. Niezwłocznie po wkroczeniu Armii Czerwonej **aresztowano około 110 tys. osób.**

Potem zrealizowano cztery wielkie ciągi deportacyjne, podczas których wywieziono wg różnych szacunków **od 1,5 do 2 milionów obywateli polskich** różnych narodowości, głównie na Syberię, z których **przeżyło do 1945 r. zaledwie 554 tys.**

W nocy z **9 na 10 grudnia 1939 r.** („noc Serowa i Canawy”) wywieziono do więzień **4.805** cywili.

W I deportacji, w nocy 9/10 lutego 1940 r. wywieziono 320 tys. leśników, osadników – z rodzinami, ich znajomych oraz urzędników polskiej administracji.

W II deportacji 13 kwietnia 1940 r. wywieziono blisko 330 tys. rodzin represjonowanych Polaków.

W III deportacji w nocy 28/29 czerwca 1940 r. z pomocą repatriacyjnych komisji niemieckich, dzięki którym Sowietci dysponowali dokładnymi adresami i spisami, **deportowano 420 tys. uciekinierów** z Polski centralnej.

W IV deportacji 20 czerwca 1941 r. wywieziono ok. 300 tys. osób.

Kolejnym aktem sowieckiego terroru stała się akcja likwidacyjna więzień na Kresach. Część więźniów wymordowano, tysiące umierały na szlakach ewakuacyjnych – w tzw. „marszach śmierci”, w których **zginęło łącznie 10 tys. osób.**

Najcięższy los ze strony Sowietów dotknął polskie dzieci, z których generałowi Władysławowi Andersowi udało się ocalić zaledwie kilka procent to jest ok. **20.000.**

Powyższe fakty eksterminacji narodu – obywateli Rzeczypospolitej Polskiej – do dziś są mało lub całkowicie nieznane w świecie, a nawet w Polsce brak jest pełnej świadomości o dokonanych zbrodniach, do czego przyczyniła się propaganda komunistyczna, która tłumiała wszelkie informacje dotyczące tych tragedii.



Poległy polski żołnierz we wrześniu 1939 r.



Dla Polaków na Białorusi 17 września jest najtragicznym dniem w kalendarzu historycznym, który oznacza dla nas unicestwienie naszej Polski i całkowitą utratę nadziei. My wszyscy, losy każdego z nas, naszych rodzin i naszych dóbr do dzisiaj odczuwamy konsekwencje i echa 17 września. Nasi rodzice i dziadkowie byli obywatelami II Rzeczypospolitej, dla swojej wyzwolonej i odrodzonej Ojczyzny pracowali i budowali lepsze jutro, marzyli o szczęśliwej przyszłości dla swoich dzieci i wnuków. Armia Czerwona zaatakowała broniącą się przed Niemcami Polskę o świcie 17 września 1939 r. Głównym celem inwazji sowieckiej była chęć zabrania części terytorium państwa polskiego i przerwanie ciągłości prawnej najwyższych władz RP. Sowietci uznawali „wielkopańską” Rzeczpospolitą za państwo skrajnie wrogie, a ponadto po porażce pod Warszawą z 1920 roku czekali na zemstę. Sowiecko-niemiecki „układ o przyjaźni i granicach” zawarty **28 września 1939 r.** definitywnie przypieczętował IV rozbiór Polski. I rozpaczeni nasi rodzice i dziadkowie, nasi rodacy utracili swoją Ojczyznę i pożegnali nadzieje.

Sowieci przejęli polski przemysł, rozparcelowali majątki ziemskie, aby potem skolektywizować chłopską własność, rozpoczęli ateizację społeczeństwa. Naszym rodzinom narzucono przyjęcie obywatelstwa sowieckiego, choć wg prawa międzynarodowego pozbawić czło-

wieka obywatelstwa może tylko państwo, które je nadało. Celem okupanta było uformowanie jednolitego społeczeństwa sowieckiego, w którym nie było miejsca na zachowanie odrębności narodowej. Powszechny terror wraz z propagandą sowiecką miał wykreować nowe reguły życia i myślenia. Prawie każda rodzina na Kresach przeszła swoją drogę krzyżową, zapomniana przez „czerwoną” Polskę. Jesteśmy dziećmi i wnukami tych nielicznych, co nie zamarli w „cielatnikach” zimą 40 roku co przetrwali lata zesłań, co wrócili. Nazywano nas „niedobitkami II Rzeczypospolitej”.

W każdym naszym mieście i miasteczku na Białorusi do dzisiaj jedna z centralnych ulic nosi nazwę „17 września” oraz imiona tych, co niszczyli nasz naród. Białoruska administracja obecnie rozważa ustanowienie nowego święta, „dnia pojednania”, „dnia przyłączenia do ZSRR Zachodniej Białorusi”, „dnia likwidacji polskiej agresji i końca prześladowania Białorusinów”. W Brześciu przy ulicy Moskiewskiej ma powstać pomnik „ku czci 17 września” w „70. rocznicę wyzwolenia od polskich panów”, który stanie się znakiem upokorzenia Polaków i Białorusinów. Pomnik powstanie przed domem, w którym mieszkał, gdzie mieszka również wielu Polaków, w tym członków Zarządu ZPB w Brześciu.

Z Białorusi bezpodstawnie deportują polskich nauczycieli, wydalają najlepszych polskich księży i siostry zakonne, stopniowo eliminują język polski z kościołów, metodycznie niszczonej jest polska oświata. Postępowanie administracji białoruskiej wobec Polaków jest wymierzone w osoby najbardziej kreatywne i twórcze, w odradzającą się inteligencję polską. Nie ma miejsca dla festiwali kultury polskiej, koncertów, konkursów piosenki, nie wolno nawet zorganizować dyktanda z języka polskiego dla dzieci lub występów naszego teatryku dziecięcego. Jeśli tak dalej pójdzie, nawet polskie groby – nasza pamięć, nie przetrwają na Białorusi.

Władze Białorusi i niektórzy nieświadomi i niedoinformowani politycy polscy narzucają nam koncepcję zjednoczenia związków Polaków: demokratycznie wybranego ZPB pod kierownictwem A. Borys i marionetkowego związku J. Łuczniaka. Ten drugi „związek” jest sztucznie stworzony na zamówienie władz przez wydziały ideologii, na stanowiska prezesów poszczególnych oddziałów wyznacza się odgórnie dyrektorów szpitali (jak np. w Białooziorsku), prezesów zakładów, fabryk (np. w Brześciu i wielu innych miast). „Wybory” w Wołkowysku w 2005 r., lub obecnie przygotowywane przez wydziały ideolo-

gii i struktury siłowe Białorusi do bólu przypominają groteskowo przeprowadzone „wybory” z października 1939 r. W imieniu moich kolegów i koleżanek pragnę powiedzieć Towarzyszom w Mińsku i Panom w Warszawie: Nie próbujcie łączyć wody i ognia!

W ciągu pół wieku bycia w ZSRR nie udało się nawet komunistom zniszczyć polskiego ducha i polskiej tożsamości. Zjednoczenie dwóch związków na zawsze położy kres polskości na Białorusi. Koncepcję jednej wspólnoty organizacji na Białorusi w obecnej sytuacji społeczno-politycznej mogą wspierać tylko ci, co nie znają białoruskich realiów, pragną nadal sterować związkiem jako narzędziem w grze politycznej lub dążą do realizacji partykularnych swoich interesów. Uważamy, że w tej sytuacji patowej, która trwa zbyt długo, jedynym rozwiązaniem może być model ukraiński – decentralizacja i utworzenie federacji organizacji polskich na Białorusi. Tylko taki model pozwoli uniknąć wreszcie polityzacji organizacji mniejszości polskiej, uchroni od instrumentalnego wykorzystywania przez polityków po obu stronach granicy, umocni organizacje terenowe, lokalne i pozwoli dorastać i wykazywać się nowym liderom – i wreszcie da możliwość spokojnie i skutecznie realizować zadania statutowe, prowadzić pracę organiczną na rzecz oświaty i kultury polskiej, być bliżej społeczeństwa polskiego na miejscach, sprzyjać

integracji i współpracy przygranicznej. Moi koledzy i koleżanki z przykrością obserwują przedwczesną, niebezpieczną euforię niektórych urzędników unijnych i polskich polityków, którzy mówią o „liberalizacji” na Białorusi i wzywają do łączenia związków – kosztem Polaków tu zamieszkałych. Znowu kosztem nas – jak po 17 września 1939 r.

Polacy na Białorusi swoim wieloletnim cierpieniem i bohaterstwem, swoją pracą i trwaniem w Polskości zasłużyli na szacunek i realne wsparcie, na prawo samym decydować o swojej przyszłości.

Drogi Czytelniku – szczególnie młody – powiem Ci dlaczego warto stale wracać do 17 września 1939 roku, pamiętać o tamtych ludziach i dramatycznych wydarzeniach. Po pierwsze dlatego, by ten odstręczający przykład wiarołomstwa i barbarzyństwa nigdy się nie powtórzył. Po drugie, iż wolne Państwo Polskie jest wielką wartością, które trzeba chronić. Po trzecie – konsekwencje 17 września odczuwamy do dziś na Kresach i ciągle płacimy zbyt wysoką cenę za bycie Polakiem. Po czwarte, dlatego, że mimo zmienionych warunków międzynarodowych żadne państwo do końca nie jest bezpieczne, ani państwo polskie ani białoruskie.

Alina Jaroszewicz

17 września 1939 roku to bodaj najtragiczniejsza data w ostatnim stuleciu dziejów Polski - i data niezwykle symboliczna. Sowiecka agresja na Polskę samotnie zmagającą się z niemieckim najazdem nie tylko przypieczętowała los Drugiej Rzeczypospolitej. 17 września dla tysięcy Polaków zamieszkałych na wschodnich ziemiach państwa polskiego oznaczał wyrok śmierci bądź wywózki - wyrok bardzo gorliwie egzekwowany. W październiku 1939 roku Adolf Hitler stwierdził: „Polska Traktatu Wersalskiego nigdy się nie odrodzi, co gwarantują dwa najpotężniejsze państwa na ziemi”. Dwadzieścia lat niepodległej Polski w zamyśle dwóch dyktatorów miało być tylko historycznym epizodem. Choć Trzecia Rzesza poniosła klęskę, a nazistowscy przywódcy zostali osądzeni, to na w pełni niepodległe, suwerenne państwo polskie przyszło nam czekać pół wieku. Polskę Traktatu Wersalskiego zastąpiła Polska Jałtańska, a współautor zbrodniczej agresji 1939 roku narzucił i Polsce, i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej system komunistyczny. (...)

Pamiętajmy, że 17 września był datą tragiczną nie tylko dla państwa i narodu polskiego. Realizacja niemiecko-radzieckiego porozumienia o podziale wpływów w Europie oznaczała kres niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii. Chociaż wkroczenie Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej miało - jak głosiła sowiecka propaganda - przynieść wyzwolenie Białorusinom i Ukraińców, w praktyce oznaczało również i dla tych narodów krwawe represje. **O tym, co wydarzyło się 70 lat temu, winni pamiętać nie tylko Polacy.** (...)

Naród polski, okrutnie doświadczony przez dwudziestowieczne totalitaryzmy, pamięta również o milionach rosyjskich ofiar stalinizmu. **Pamięć o 17 września winna łączyć, a nie dzielić. Winna być przestroga przed skutkami ideologii opartej na kłamstwie - ideologii, w której nie ma miejsca ani dla Boga, ani dla ludzkiej godności.**

Lech Kaczyński Prezydent RP, 2007 r.

W 70. ROCZNICĘ AGRESJI SOWIECKIEJ

70. rocznica napaści Niemiec i Rosji Sowieckiej na Polskę oraz 68. rocznica napaści Niemiec na ZSRR stały się dla mediów rosyjskich jak i tzw. „historyków” powodem do obwiniania Polski jako państwa, które jakoby miało się przyczynić wybuchu II wojny światowej. Gdyby te monologi odbywały się z udziałem drugiej strony, stałyby się pewną formą kulturalnego dialogu, jak to było np. w latach 60-tych XX wieku między Republiką Federalną Niemiec a Republiką Francji, co też przyniosło w swych skutkach pełne unormowanie stosunków niemiecko-francuskich. Tymczasem ostatnie „dysputy” rosyjskie zamieniły się w rzekę cynicznych kłamstw nie mających nic wspólnego z faktografią historyczną, z powszechnie znanymi wydarzeniami, w których oczywistość nikt w świecie nie wątpi.

Znane nam ostatnie decyzje kierownictwa państwa rosyjskiego w zakresie „prostowania historii Rosji” i innych państw oraz pouczenia między innymi Polski o interpretacji dziejów historycznych, nie tylko sprzyjają, lecz wręcz nakazują głosić absurd i kłamstwa w myśl zasady „Im więcej kłamstw, tym lepiej”. Taka samowola prowadzi do budowy nowych kordonów „żelaznej kurtyny” czyli do wzajemnej nienawiści.

Redakcja „Ech Polesia” obserwując te anachronizmy postanowiła ukazać kilka przykładów faktografii historycznej, aby nie dopuszczać do dowolnego zmieniania historii oraz stosowania fałszywej interpretacji.

W setkach dzieł wydawanych w dużych nakładach, nawet przez prestiżowe wydawnictwa rosyjskie, w duchu neoimperialnym, dominuje fałszywy i wrogi obraz Polski, w których nasz Kraj przedstawiany jest jako odwieczny agresor i największy wróg Rosji, a rozbiory Polski były tylko odebraniem przez Rosję tego, „co jej się słusznie należało”. Fałszerstwa i braki są w tych wydawnictwach nagminne; spośród tysięcy takich kłamstw warto wskazać na kilka: 1) Powstania narodowe to „wieczne spiskowanie przeciw Rosji”, 2) Obrona Polski i Warszawy w 1920 r. to „polskie zbrodnie na bolszewikach”, 3) Półmilionowa Armia Krajowa to „bandyci” itp. itd. Przykładem wyrafinowanych interpretacji historycznych przeciw Polsce przewodzi prof. Jelena Jakowlewa w paszkwilu na Polskę „Polsza protiv SSRR 1939-1950”, wydanym w Moskwie o objętości 412 stron w 2007 r. Naturalnie, wszystkie informacje nt. tragicznych wydarzeń Narodu Polskiego z okresu II wojny światowej są pełne jadu, kłamstw lub przemilczeń. Nie ma w nich ludobójstwa polskiej inteligencji, deportacji, unicestwienia setek tysięcy Polaków, a tym bardziej brak jest informacji o udziale Polaków w zmaganiach na wszystkich frontach II wojny światowej, jak np. Lenino, Narwik, Tobruk, Monte Cassino, Falais, Arnheim, Wał Pomorski, Powstanie Warszawskie, i tysiące innych – łącznie z brakiem informacji o złamaniu przez polskich matematyków-kryptologów kodu Enigmy, w wyniku czego II wojna światowa trwała o dwa lata krócej!

Innym przykładem „zamazywania” historii – tym razem na Białorusi – jest odkrycie mordu na Polakach w Głębokiem dokonanego NKWD po agresji sowieckiej z 1939 roku, o czym pisze „Gazeta Wyborcza” nr 172.6083 i 172.6085 z 22 oraz 24 lipca 2009 r. „Gazeta” ukazuje odkrycie w podziemiach soboru w Głębokiem szczątki kilkudziesięciu osób dokonane przez o. Sergieja Gramyki, proboszcza soboru, który godnie uczcił pamięć zamordowanych poprzez nabożeństwo i modlitwy. Władze administracyjne jednak nakazały natychmiast te szczątki zasypać i zamknąć. Wszak Białoruś jest jedynym krajem, który nie udzielił dotąd żadnej pomocy Polsce w poszukiwaniach osób z tzw. listy katyńskiej. „I nie wynika to wcale ze szczególnej niechęci Łukaszenki do Polaków, ale z ideologii (...) całkowitej gloryfikacji czasów radzieckich” („GW” z 24.07.2009, s. 2).

W imię prawdy historycznej należy dodać informację o zamordowaniu przez NKWD ponad 800 Polaków w Berezweczu oddalonym zaledwie 3 km od Głębokiego. A cóż powiedzieć dopiero o kilku tysiącach więźniów (w tym Polaków) pędzonych z Głębokiego do Taklinowa k/Uły i zamordowanych na tzw. „drodze śmierci”! Dlaczego nie czytamy o podobnych zbrodniach sowieckich z III dekady czerwca 1941 r. dokonanych po napaści Niemiec na ZSRR na polskich więźniach w innych miastach wojewódzkich i powiatowych II RP nie tylko z terenu obecnej Białorusi, lecz z całych Kresów Wschodnich? O tym nie wolno milczeć i zapominać!

Te i inne pytania oczekują na pilną odpowiedź historyków białoruskich, rosyjskich, ukraińskich... i polskich.

KALENDARJUM

- 25 lipca 1932** Podpisanie w Moskwie przez Polskę i ZSRR paktu o nieagresji.
- 5 maja 1934** Przedłużenie przez Polskę i ZSRR paktu o nieagresji do 31 grudnia 1945.
- 23 sierpnia 1939** Podpisanie w Moskwie przez ZSRR i Niemcy tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow, zawierającego tajny załącznik dzielący między oba państwa strefy wpływów w Europie Wschodniej, w tym na terytorium Polski.
- 1 września 1939** Agresja niemiecka na Polskę — początek II wojny światowej.
- 17 września 1939** Inwazja Armii Czerwonej na Polskę.
- 17/18 września 1939** Przekroczenie granicy Rzeczypospolitej z Rumunią przez Naczelne Dowództwo i władze polskie.
- 19 września 1939** Zajęcie Wilna przez Armię Czerwoną. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria wydaje rozkaz powołujący Zarząd do spraw Jeńców Wojennych i tworzący obozy rozdzielcze.
- 20–22 września 1939** Walki o Grodno i kapitulacja miasta.
- 22 września 1939** Poddanie Lwowa przez gen. Władysława Langnera. Wspólna defilada wojsk sowieckich i niemieckich w Brześciu nad Bugiem.
- 28 września 1939** Podpisanie w Moskwie „układu o przyjaźni i granicach” między ZSRR a Niemcami, ustalającego podział Polski wzdłuż linii Sanu, Bugu, Narwi i Pisy.
- 1 października 1939** Zaprzysiężenie Rządu RP na Uchodźstwie. Ostatnie walki z Armią Czerwoną pod Wytycznem i rozwiązanie Grupy Operacyjnej KOP gen. Wilhelma Orlika-Rückermanna.
- 3 października 1939** Rozkaz Ławrientija Berii nakazujący zwolnienie jeńców narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, pochodzących ze wschodnich terenów Polski zajętych przez Armię Czerwoną.
- 10 października 1939** Umowa pomiędzy ZSRR a Litwą, dotycząca przekazania Litwie Wilna i okręgu wileńskiego.
- 22 października 1939** Wybory do Zgromadzeń Ludowych „Zachodniej Ukrainy” i „Zachodniej Białorusi”.
- 26–28 października 1939** Obrady Zgromadzenia Ludowego „Zachodniej Ukrainy” we Lwowie. Zajęcie okręgu wileńskiego i Wilna przez oddziały litewskie.
- 28–30 października 1939** Obrady Zgromadzenia Ludowego „Zachodniej Białorusi” w Białymstoku.
- 31 października 1939** Przemówienie Władysława Mołotowa na nadzwyczajnej sesji Rady Najwyższej ZSRR, dotyczące sytuacji międzynarodowej w Europie.
- 1–2 listopada 1939** Zatwierdzenie przez Radę Najwyższą ZSRR przyłączenia terytoriów „Zachodniej Białorusi” i „Zachodniej Ukrainy” do Związku Radzieckiego.
- 10 lutego 1940** Pierwsza masowa deportacja w głąb ZSRR, obejmująca osadników wojskowych i cywilnych oraz pracowników służby leśnej wraz z rodzinami.
- 5 marca 1940** Decyzja Biura Politycznego KC WKP(b) o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz aresztowanych na Kresach.
- 13 kwietnia 1940** Druga fala deportacji, obejmująca w większości rodziny osób uprzednio represjonowanych.
- czerwiec 1940** Trzecia masowa deportacja w głąb ZSRR, obejmująca głównie Żydów, uchodźców z Polski centralnej i zachodniej (tzw. bieżeniów).
- 15 czerwca 1940** Zajęcie Wilna i okręgu wileńskiego przez Sowietów.
- maj–czerwiec 1941** Czwarta deportacja w głąb ZSRR, obejmująca rodziny aresztowanych ziemian, kupców, wyższych urzędników i antysowieckiego podziemia, a także byłych żandarmów, policjantów, pracowników służby więziennictwa.
- 22 czerwca 1941** Atak Niemiec na ZSRR.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ WEJŚCIA KARTY POLAKA

Minął rok od wejścia w życie Karty Polaka. Dzięki Kartce Polaka nasza Ojczyzna istnieje nie tylko w granicach obecnej Polski, lecz rozciąga się na wiele krajów byłego ZSRR, wszędzie gdzie żyją Polacy.

Co daje Karta Polaka nam, Polakom na Wschodzie? Daje poczucie wolności, poczucie przynależności do narodu polskiego, do polskości, zachowanej na przekór wszystkiemu. Karta jest szansą na nową drogę życia, otwiera tyle możliwości nauki i pracy w Polsce, pozwala bez przeszkód przekraczać granicę, odwiedzać krewnych i przyjaciół. Daje możliwość bezpłatnego zwiedzania polskich muzeów.

Co daje Karta Polaka Polsce? Polska otrzymała ze Wschodu zdolnych, wykształconych pracowników i obywateli, łatwiej budować wspólnotę z ludźmi bliskimi religijnie, etnicznie, kulturowo. Aspekt rewitalizacji polskości na Wschodzie jest jednym z najważniejszych – Polacy na Kresach od ponad 200 lat walczyli o kulturę wywodzącą się z czasów I Rzeczypospolitej. Teraz do Polski wracają, a Karta staje się świadectwem trwałego związania z polską kulturą, językiem, interesami III RP.

Polacy Brześcia i obwodu brzeskiego, składający wnioski w brzeskim konsulacie, doświadczyli wielokrotnie głębokiego szacunku, zrozumienia, autentycznego zaangażowania ze strony konsułów polskich, zainteresowania historią ich rodzin. Niektórzy starsi Polacy mówią, że czekali na takie spotkanie pół wieku, tak marzyli, że Polska do nich wróci, marzyli o tym w łagrach, na wywózkach. Nigdy nie wyrzekli się polskiego obywatelstwa, agresor bezprawnie go odebrał i narzucił swoje. Teraz Polska wraca do nich w postaci Karty Polaka, którą uroczysto wręcza konsul RP.

Historia „Kartą” spisana... – pod takim tytułem został wydany piękny album prezentujący dokumenty, pamiątki i zdjęcia – są to materiały zebrane w ciągu roku działania Ustawy o Kartce Polaka przez Konsulat Generalny RP w Brześciu, które są świadectwem życia Polaków na Polesiu, co pozostali i zachowali swoją tożsamość, godność, pamiątki drogie sercu. Album został przygotowany przez naszych konsułów w Brześciu, fotografie wykonał prof. Krzysztof Hejke. Dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Konsulat Generalny w Brześciu przygotował także interesującą wystawę.

Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się w dniu 14 maja 2009 r. w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie w obecności licznie zgromadzonych gości. W otwarciu wystawy i prezentacji albumu *Historia „Kartą” spisana...* wzięli udział Polacy z Białorusi – adresaci Karty Polaka, kombatancki AK z Brześcia i obwodu brzeskiego, uczniowie i nauczyciele

Podczas otwarcia wystawy o Kartce Polaka i prezentacji albumu „Historia „Kartą” spisana”.
Śpiewa Natalia Glińska z Brześcia





Uroczyste otwarcie wystawy i prezentacja albumu „Historia „Karta” spisana” we „Wspólnocie Polskiej” w Warszawie

le Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu, przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Brześciu z Konsulem Generalnym drem Jarosławem Książkiem na czele, przedstawiciele MSZ, Senatu i Sejmu RP, IPN, MEN i CODN, MKiDN, OHP, kierownictwo Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im.

T. Goniewicza, organizacje kresowe, studenci, duchowni.

Wyrażamy nadzieję, że ten piękny przykład Konsulatu Generalnego RP w Brześciu będzie kontynuowany, przyczyni się do powstawania nowych inicjatyw w kolejne rocznice Karty Polaka – nowych wydawnictw, konferencji naukowych, prac badawczych.

Alina Jaroszewicz

HISTORIA „KARTA” SPISANA

7 września 2007 roku Sejm RP uchwalił Ustawę o Karcie Polaka. Po półrocznym okresie *vacatio legis* zaczęła obowiązywać w marcu 2008 roku.

Na tę ustawę czekali od dawna. Oczekiwali jej Polacy pozostali po II wojnie światowej na Wschodzie. To oni przede wszystkim liczyli na ten akt symbolicznego uznania za tak uparte, wieloletnie trwanie przy polskości. Trwali wbrew wszystkiemu, mimo sytuacji z pozoru beznadziejnej, pozostawieni sami sobie, żyjąc na rodzinnych ziemiach, które nagle stały się obce i odległe... To przecież nie oni opuścili Polskę, wyemigrowali, odeszli gdzieś daleko. Często za nią

walczyli, cierpieli, nie szczędzili krwi i potu. A ostatecznie to właśnie Polska od nich odeszła, miażdżona walcem „wyroków historii” ferowanych – bez możliwości apelacji do ziemskich instancji – przez możnych tego świata.

Karta Polaka to formalnie jeden z wielu obowiązujących dokumentów. Wystawiany na mocy wspomnianej Ustawy, po wypełnieniu określonych w niej wymagań. Niewielka plastikowa karta, ze zdjęciem i danymi osobowymi. Jednak dla wielu to potwierdzenie



nie przez uprawnione organy państwa polskiego faktu „bycia Polakiem”... Tylko tyle – i aż tyle!

Bo w Karcie Polaka zawarte jest właśnie wypełnienie „moralnego obowiązku wobec Polaków na Wschodzie, którzy na skutek zmiennych losów naszej Ojczyzny utracili obywatelstwo polskie...”. Jak rozumieć te wzniosłe słowa z preambuły Ustawy o Karcie Polaka? Jak mają się one do realnych efektów, które po roku jej obowiązywania są nam w pewnej mierze znane? Rok realizacji Ustawy stworzył pewną perspektywę i można już wyciągnąć pierwsze wnioski. Także na przyszłość.

Karta Polaka to naprawdę cenne i pod wieloma względami unikatowe doświadczenie. Nie tylko dla tych, którzy na nią oczekiwali na Wschodzie, ale i dla tych, którzy z mocy Ustawy podjęli trud jej wydawania. Okazało się bowiem, że Ustawa o Karcie Polaka nie jest po prostu kolejnym i jednym z wielu biurokratycznych dokumentów, lecz że posiada „duszę”, że przynosi bardzo ciekawe, niemożliwe wcześniej do przewidzenia efekty. Tak przynajmniej działa się w Brześciu, gdzie biurokratyczne z pozoru czynności zaowocowały efektami całkiem „nieurzędowej” natury. Przy rozmowach, sprawdzaniu znajomości języka polskiego, składaniu aplikacji o wydanie Karty, pojawiały się wspomnienia, opowieści z lat dawno minionych i towarzysząca im fascynująca dokumentacja. Niby nic niezwykłego – lepiej lub gorzej zachowane fotografie (często bez żadnych podpisów), pocztówki, zaświadczenia, druki urzędowe... Ale z tych ułamków powoli zaczął wyłaniać się obraz życia zwykłych ludzi w zwykłych czasach. Można by spytać – a co w tym ciekawego? Tak, „ciekawego” w tym może byłoby niewiele, gdyby nie fakt, że do dziś na Białorusi obraz ten jest zamazywany, często wypaczany, że dominuje nad nim widmo okresu radzieckiego – jako pewnego



wzorca. W takim ujęciu „prawdziwa historia” tych ziem zaczęła się dopiero po 1945 roku. A przechowywanie takich pamiątek z czasów wcześniejszych było też aktem odwagi – za stare fotografie żołnierzy w rogatywkach, dokumenty poświadczające „kontakty z burżuazyjną władzą” czy inne tego rodzaju rzeczy można było spodziewać się konsekwencji. Niekiedy daleko posuniętych...

Trzeba tu podkreślić specyficzny kontekst związany z dziejami Brześcia i Polesia w XX stuleciu. To obszary wielokulturowe, tereny styku i przenikania się Zachodu i Wschodu. Tutejsi Polacy przeszli bardzo ciężkie doświadczenia. Miast było niewiele, wsie i przysiółki rozrzucone wśród lasów, pól i poleskich bagien. Do wielu rejonów łatwiej było dopłynąć łodzią niż dojechać łądem. Dzikość krainy i jej przyrody przekładała się niekiedy i na twardość praw życia. II Rzeczpospolita z tymi obszarami nie bardzo mogła sobie poradzić. Długo po zawarciu traktatu ryskiego przez wschodnią granicę przenikały oddziały bolszewickie, destabilizujące sytuację i ra-



dykalizujące nastroje wycieńczonego wojnami społeczeństwa. Rzucane hasła „światlanej przyszłości w Kraju Rad” padały w takich warunkach na podatny grunt. W miasteczkach dzisiejszej Białorusi często widać tablice i pomniki sławiące różnego rodzaju „wystąpienia rewolucyjne” i demonstracje skierowane przeciw „białej Polsce” (np. w Kobryniu czy Kosowie Poleskim). W centrum Berezy Kartuskiej stoi obelisk upamiętniający fakt, że „Tu od 1934 r. do września 1939 r. znajdował się obóz koncentracyjny <<Bereza Kartuska>>. W tych latach gnębiono tu i torturowano tysiące rewolucjonistów zachodniej Białorusi, zachodniej Ukrainy i Polski – bojowników o społeczne i narodowe wyzwolenie mas pracujących”.

I taki, radziecki w swej istocie, obraz Polski międzywojennej (i Polaków) nadal niestety jest utrwalany. W każdym mieście i miasteczku jest ulica lub plac „17 września 1939 r.”. Na głównych ulicach króluje Lenin. W centrach miast – ulice „Sowiecka”, „Komsomolska”, „Komunistyczna”...

Te właśnie okoliczności skłaniają do szczególnie troskliwego pochylenia się nad pozyskanymi przy okazji Karty Polaka dokumentami *życia normalnego*. I „normalnej”, składanej

z zebranych mozolnie okrucichów, historii tych ziem od zarania niepodległości, po zakończenie II wojny. Taką właśnie historię chcieliśmy ukazać w prezentowanej publikacji.

Dla Polaków „matematyka historyczna” okazała się bezlitosna. Dla przykładu: przedwojenny Brześć liczył ok. 52 tysięcy mieszkańców. Połowę stanowili Żydzi, eksterminowani przez niemieckich okupantów bez litości, dalsze kilka tysięcy to inne mniejszości narodowe. Tak więc Polacy stanowili ok. 20 tysięcy mieszkańców stołecznego grodu województwa poleskiego. Trzeba wziąć pod uwagę straty, jakie przyniosły lata II wojny – zabici w działaniach wojennych, deportowani, a wreszcie opuszczający rodzinne ziemie na skutek zmian granicznych. Ilu Polaków mogło pozostać? Niewiele, bardzo niewiele... Obecnie Brześć liczy ok. 320 tys. mieszkańców. Brzescy Polacy rozplynęli się w masie napływowej, rosyjskojęzycznej ludności. Podobnie sytuacja wyglądała w innych miastach Polesia – Baranowiczach, Pińsku... Ślady polskości ginęły szybko.

Nieco inaczej było na wsi. Kolektywizacja na „zachodniej Białorusi” nie przyszła od razu. Pozostało więcej Polaków, trwających przy ziemi i rodzinie. Do dziś przetrwały opowieści o ludziach z pokolenia Niepodległej, którzy konsekwentnie nie mówili po rosyjsku, nie uznawali wydawanych im sowieckich dokumentów i demonstracyjnie trzymali się „polskiego czasu” – różniącego się o całe dwie godziny od tego, który obowiązywał w ZSSR... Brakowało jednak polskiej inteligencji, nie było polskich szkół, wydawnictw, gazet. Tak zwana „granica przyjaźni” między PRL a ZSSR oddzielała skutecznie. Odbierano czasem wprawdzie polską telewizję i radio – ale o jakichkolwiek żywszych kontaktach nie było mowy. Nieliczne „pociągi przyjaźni” albo przemykały przez Brześć, albo urządzano jedynie oficjalne, nadzo-



rowane pobyty. W znanej Twierdzy Brzeskiej nie było śladu po jej polskich obrońcach z 1939 roku. Ginęła pamięć o obrońcach Kobrynia przed czołgami Guderiana, w niepamięć miały odejść liczne przypadki napadów na ewakuujące się wojsko i cywilów – o polskim „małym Katyniu”. „Polesia czar” ustępował „nowym czasom”...

Karta Polaka sprawiła, że do naszego Konsulatu Generalnego zaczęło napływać coraz więcej różnych pamiątek. Odtwarzane były biografie ludzi niezwykle zasłużonych, którzy przez długie lata żyli nader skromnie, w cieniu – by nie powiedzieć – w zapomnieniu. Ci ludzie całym swym życiem poświadczali wierność ideałom wyniesionym z rodzinnego domu. Mała kto wie, że w Brześciu jeszcze w drugiej połowie lat czterdziestych próbowano dalej konspirować przeciw sowieckiej potędze, podtrzymywać polski „sen o wolności”. Działał Związek Obrońców Wolności – rozbity aresztowaniami przez władzę radziecką. Wieloletnie wyroki łagrów były normą. Znowu najlepsi musieli – nieraz na długie lata – przymusowo opuścić rodzinne strony...

Dzięki inicjatywie pracowników Konsulatu Generalnego RP w Brześciu (wspomnieć tu należy przede wszystkim o bardzo energicznym i doświadczonym konsulu Robercie Dudzie, dzięki któremu zbieranie materiałów przybrało postać zorganizowaną) napływające dokumenty były nie tylko gromadzone, ale i porządkowane. Ich ilość zadziwiała. Stąd też pomysł ich prezentacji szerokiej publiczności. To dla nas bardzo ważne, by pozyskane przy okazji realizacji Ustawy o Kartce Polaka materiały stały się częścią historii – która dziś jest wspólną własnością Polski i Białorusi. Nie powinna w żadnym wypadku dzielić – ale tworzyć nowe pomosty zrozumienia i współpracy. Największe nawet idee europejskiej współpracy, współżycia we wspólnym europejskim domu,

powinny opierać się na świadomości wspólnoty dziejów. A przecież wspólnota dzisiejszej Polski i Białorusi ma bardzo solidne podstawy, wynikające nie tylko z dwudziestolecia międzywojennego, ale i z historii Rzeczypospolitej przedrozbiorowej i walki o wolność w XIX stuleciu. Coraz częściej wielkie postacie historyczne, wodzowie, politycy, twórcy, artyści urodzeni na ziemiach poleskich odzyskują prawo do bycia obywatelami swej „małej ojczyzny”.

O to samo prawo proszą dziś obywatele II RP – zwykli ludzie, których pracowite życie zostało gwałtownie przerwane przez wybuch II wojny. Historia obeszła się z nimi wyjątkowo





nielitościwie. Ale przecież nie wykreśliła ich ze swego biegu! Pozostali w niej – i być może przyszedł czas, by stali się nie barwnym dodatkiem, ale jednym z podmiotów tego, co dzieje się na Ziemiach Kresowych.

Karta Polaka ma wielkie znaczenie symboliczne. Dla wielu osób starszych stanowi, otrzymywany u schyłku życia, dokument zaświadczenia o ich polskości – zachowanej na przekór wszystkiemu. Dla młodszych – dokument ten ma może mniejsze znaczenie „nostalgiczne”, a bardziej praktyczne. Uprawnienia przyznawane na mocy Ustawy nie są wcale tak wielkie – ale dla osób aktywnych jest to podstawa do odnowienia kontaktu z Krajem Ojców, Dziadów i Pradziadów. Patrząc we wspólną – jak trzeba wierzyć – przyszłość, należy szukać tego, co naprawdę łączy ponad dzisiejszymi podziałami i granicami. Karta Polaka na pewno to umożliwi i ułatwi – dlatego pierwsza rocznica jej wprowadzenia powinna skłaniać do szerszej refleksji.

Najważniejsze, że nie spełniły się żadne „czarne scenariusze” związane z Kartą. Nie wywołała ona jakichś zjawisk negatywnych (czego niekiedy tak bardzo się na Białorusi obawiano), nie wprowadziła podziałów, nie stała się żadnym czynnikiem antagonizującym Polaków żyjących na Polesiu z ich białoruskimi współobywatelami. Wierzyć trzeba, że w dłuższej perspektywie będzie czynnikiem zbliżającym do Polski, umożliwiającym lepsze kontakty z krajem przodków. [...]

Miejmy nadzieję, że najbliższa przyszłość udzieli pozytywnej odpowiedzi na wiele pytań – w duchu pierwszych słów unii polsko-litewskiej zawartej w Lublinie w 1569 roku (odnotujmy tu jej okrągłą 440 rocznicę!), które zachowały swą wartość do dziś i powinny przyświecać każdej unii: „wolni z wolnymi i równi z równymi”.

dr Jarosław Książek
Konsul Generalny RP
w Brześciu

POLACY Z BIAŁORUSI, A PRZEMIANY W POLSCE

Polacy na Białorusi wychowani na tradycjach i wartościach II Rzeczypospolitej, często nie mogą zrozumieć współczesnej Polski. Od czasu, gdy wolno nam było wyjeżdżać do Macierzy, zetknęliśmy się z Krajem, który tak bardzo odbiegał od „naszej Polski”, którą znaleźliśmy z opowieści rodziców i dziadków, a która dla nas była „ziemią obiecaną”, bohaterski i tragiczny obraz której chroniliśmy w naszych sercach jak największy skarb.

Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego Polacy w tej nowej Polsce - a szczególnie młodzież polska - tak słabo znają swoją historię i dlaczego nie dążą do jej poznania i samodzielnego myślenia. Nam Polakom z Białorusi, którzy wielokrotnie doświadczaliśmy pogardy z powodu naszego kresowego akcentu, było i jest przykro kiedy mówiono o nas „ci ruscy”; nie dosyć tego, bardzo się dziwiono skąd mogli się znaleźć Polacy na Białorusi. Jakże często spotkać można przekonanie, że Brześć, Kobryń, Pińsk to Ukraina. Większość Polaków nie zna historii kresowej, a co najgorzej - nie chce jej znać. A przecież akcent kresowy i kresowy patriotyzm posiadali najwięksi polscy bohaterowie - Józef Piłsudski, Romuald Traugutt, Tadeusz Kościuszko, Tadeusz Reytan i inni.

Nie mogliśmy zrozumieć w latach 80-tych XX wieku polskich urzędników, wojewodów-biurokratów, którzy wydawali negatywne decyzje Polakom z Białorusi - moim krewnym, znajomym, przyjaciółom, którzy po ukończeniu studiów w ZSRR marzyli o osiedleniu się w Polsce, byli młodzi, wykształceni, pełni sił i energii, wbrew systemowi sowieckiemu nie ugrzęźli w komunistycznym bagnie, a zachowali polską tożsamość, godność i język ojczysty, choć „czerwona” Polska o nich nie pamiętała i ich się wyrzekała. Ci młodzi Polacy ze Wschodu mieli oparcie w swoich polskich krewnych, mieli miejsca zamieszkania, nie potrzebowali od Polski nic oprócz prawa w Polsce BYĆ, oddać jej swoją wiedzę, swoją miłość do Ojczyzny. A w tym samym czasie wojewodowie wydawali pozwolenia na pobyt stały i czasowy Rosjanom i innym obywatelom ZSRR, lecz nie Polakom ze Wschodu.

Przyjeżdżając do Polski w odwiedziny do krewnych i przyjaciół, rozmawiając z różnymi ludźmi, w różnych środowiskach, nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego poczucie patriotyzmu polskiego i polskości jest tak często wyśmiewane i upokarzane, zaś nas uważano za zacofanych dziwaków ze Wschodu. Byliśmy wychowani przez naszych dziadków, a nie poddawaliśmy się zideologizowanemu szkolom, czy propagandzie komunistycznej. To oni uczyli nas naszej polskiej historii i kultury pełnej wzniosłych i bohaterskich czynów, walki o tożsamość, pielęgnowania tradycji i trwania w polskości wbrew wszelkim zagrożeniom i powszechnej wrogiej nam opinii publicznej

w Związku Sowieckim, wbrew wszechpotężnej machinie medialnej oraz wszelkim naciskom totalitarnego państwa. Czynili swą powinność jak nasi pradziadkowie podczas zaborów, gdy wszyscy byli w niewoli, ale kultury, religii i ducha oraz języka polskiego nie utracili.

Polacy na Białorusi nie mogą zrozumieć, dlaczego w kraju, w którym 20 lat temu obalono komunizm, najlepiej powodzi się właśnie tym, którzy byli „umoczeni” w komunistycznym bagnie. Dlaczego akowcy, czy prawdziwi patrioci polscy walczący o wolną Polskę są w biedzie i zapomnieniu, zaś funkcjonariusze SB czy PZPR cieszą się z dostatniego życia, spokoju, wysokich emerytur?

W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się o przygotowaniu przez Senat i MSWiA projektu nowej ustawy o obywatelstwie polskim, przewidującej możliwość ubiegania się o przywrócenie obywatelstwa osobom, które utraciły je w wyniku zdrady państwa, które przeszły na stronę sowiecką. Dlaczego państwo polskie bardziej troszczy się o status prawny zdrajców i komunistów niż o ludność polską Kresów ?

Polacy na Białorusi często mnie pytają - dlaczego obecnie w Polsce nie reaguje się na antypolonizm w kulturze czy na antypolskie wystąpienia w prasie zachodniej? Dlaczego IPN, który zajmuje się poszukiwaniem, badaniem i utrwalaniem prawdy historycznej, w wolnym państwie jest publicznie szykanowany i szkalowany? Dlaczego do tej pory nie ukarano wielu winnych zbrodni, przekrętów, malwersacji, a karze się obywatele więzieniem za drobne przekroczenia?

Na te i inne pytania moich Rodaków z Białorusi próbuję odpowiadać, tłumacząc, że w Polsce miało miejsce olbrzymie wyniszczenie inteligencji przez obydwa totalitarne systemy, a nawet wymuszaną czy dobrowolną emigrację „tych niewygodnych”, że w PRL istniało powszechne fałszowanie historii, że istniała i nadal sęczy się trująca propaganda medialna, która ogłupia ludzi, oducza myśleć, że Polskę łączyły związki agenturalne z „imperium zła”, a efekty tego wszystkiego obecnie zbieramy.

Wielu Polaków na Białorusi, mieszkając w ZSRR i żyjąc w skrajnie ideologizowanym społeczeństwie, zachowało świadomość narodową, nauczyło się myśleć, analizować. Tak bardzo czekaliśmy na wolną i sprawiedliwą Polskę, za którą walczyci nasi dziadkowie, o niej marzyli całe pokolenia naszych Rodaków na Wschodzie. Po roku 1989 patrzyliśmy z Białorusi ze smutkiem i przerażeniem jak w „wolnej” Polsce Polaków zaczęli uczyć demokracji ci sami „umoczeni” w komunistycznym bagnie, lecz w „nowej szacie”. Jak pisze prof. Wiesław Gołębiowski „to komuna w większości rozdawała karty” transformacji ustrojowej.

Analizy i opracowanie W. Gołębińskiego odpowiada wyczerpująco na powyższe pytania i pozwala zrozumieć mechanizmy transformacji ustrojowej w Polsce.

W jednym tylko pozwolę sobie nie zgodzić się a Autorem, że młodzież nie musi znać spraw transformacji ustrojowej. Jestem przekonana, że bez obiektywnej wiedzy historycznej młodzież nie zbuduje zdrowej przyszłości. Zakłamanie i oglupianie sprawia, że przyszłość zostanie zbudowana na fałszywym i zgniłym fundamencie. Młodzież, która jest stale poddawana medialnej manipulacji, wyrasta i naśladuje złe wzorce, stając się często gorszymi od swych poprzedników. Dlatego tak ważne są dalsze losy

polskiego szkolnictwa, tak ważna jest praca duszpasterstwa Kościoła katolickiego, tak pilna jest troska o dobrych nauczycieli i wychowawców. Potrzebne są długofalowe programy, publikacje i różnorakie działania na rzecz wychowania patriotycznego. Tym celom doskonale służy poniższe opracowanie. Publikacja W. Gołębińskiego już otrzymała u nas na Wschodzie najwyższe oceny oraz pełną akceptację moich Rodaków za Bugiem.

Alina Jaroszewicz
Brześć

ΤΡ ΑΝΣΦΟΡ ΜΑΧΘΑ Ω ΠΟΛΣΧΕ

Czy 4 czerwiec 1989 r. to zwycięstwo?

I. Wstęp

Analizując nasze ostatnie dwudziestolecie (1989-2009), czy nawet wkraczając trochę głębiej wstecz, bo do 1980 r., mamy coraz więcej sprzeczności w interpretacji faktów i zdarzeń w naszej transformacji ustrojowej. Weźmy chociażby **4 czerwca 1989 r. – czy to zwycięstwo tych 9 milionów członków Solidarności z 1980 r.? Może warto by ich o to spytać, bo to oni byli i są największymi bohaterami tamtych wydarzeń. Czy to zwycięstwo Polaków jako Narodu, czy to tylko interes pewnych grup politycznych?**

Co do spraw naukowej interpretacji naszej najnowszej historii to należy pozwolić **niezależnym od rządzącej władzy**: historykom, politologom, socjologom etc, próbować ustalić naukową wersję najnowszej naszej historii w oparciu o badania dokumentów, faktów, wywiadów z żyjącymi jeszcze świadkami w ramach niezależnego od rządu Instytutu. Ja myślę, że taki Instytut już istnieje (Instytut Pamięci Narodowej – IPN) - tylko politycy powinni pozwolić mu pracować.

II. Międzynarodowe tło zakończenia „zimnej wojny” oraz zmiany po 1980, w Europie środkowowschodniej w ZSRR

Naszych polskich zmian politycznych i gospodarczych, od momentu powstania wielkiego ruchu „Solidarność” w 1980 r., nie można oceniać w oderwaniu od międzynarodowej sytuacji. Prowadzone wówczas rozmowy amerykańsko-radzieckie (R. Reagan – M. Gorbaczow) na temat zakończenia tzw. „zimnej wojny” oraz pontyfikatu Jana Pawła II miały podstawowy wpływ na to, co wydarzyło się w Polsce w latach 1980-1989. Fakty te odegrały wielką rolę.

Wielki ruch robotniczy „Solidarność” 1980 w Polsce i legendarne przywództwo L. Wałęsy, uznane w świecie nagrodą Nobla, na początku powstawania tego związku, był dodatkowym katalizatorem tych zmian. Dziś często oceniamy tamte dni, tak jakby na świecie nic w tych sprawach,

poza Polską się nie działo. Świadczy o tym chociażby ostatnie badanie OBOP – (maj 2009 r.), gdzie Polacy na pytanie: kto najbardziej przyczynił się do zakończenia „zimnej wojny” oraz obalenia komunizmu dali odpowiedź: Papież Jan Paweł II - 40%, L. Wałęsa 38%, R. Reagan 5%, M. Gorbaczow 3%, M. Thatcher i szereg innych polityków świata - łącznie 14%. Załamać się można nad międzynarodową wiedzą o tamtych czasach naszych Rodaków. Przepraszam najmocniej. Ja naszego Papieża uważam za największego Polaka całego naszego tysiąclecia. Wiem, że stworzył właściwy klimat zmian i pojednania w świecie, wiem jak wielki wpływ miał na sytuację w Polsce, ale bez wieloletnich rozmów i uzgodnień, oraz politycznych i gospodarczych nacisków i obiecanych inwestycji i pożyczek dla ZSRR, wreszcie ostatecznie podjętych decyzji pomiędzy mądrym i wykształconym M. Gorbaczowem (ZSRR), oraz najlepszym prezydentem ostatnich czasów w USA R. Reaganem, nic takiego by się nie wydarzyło. Nasi Rodacy dają za to R. Reaganowi 5% a M. Gorbaczowowi 3%. I to jest ten nasz „polski syndrom” i brak realizmu politycznego. Może nie należy się dziwić, skoro najważniejsze spotkania tych mężów stanu i uzgodnienia, np. w Rejkiawiku, 10-11.10. 1986 r. – spotkanie, które większość politologów na świecie uważa za przełom w negocjacjach amerykańsko-radzieckich, nigdy nie były przedstawiane i komentowane w Polsce.

Nie wspomina się również nic o ostatnim spotkaniu członków paktu warszawskiego – w Budapeszcie w **styczniu 1989 r.**, gdzie M. Gorbaczow w podsumowaniu powiedział, że system **komunistyczny w takiej postaci w jakiej był uprawiany w tzw. „naszym bloku” w XX wieku przegrał technologicznie, ekonomicznie, politycznie i moralnie z zachodnim światem kapitalistycznym i teraz czekają nas wszystkich wielkie zmiany.** Dodał również, aby przywódcy satelickich państw nie liczyli już na wsparcie i pomoc Moskwy. Zasugerował, aby radzili sobie sami „na swoich dotychczasowych folwarkach”. To był najbardziej zwrotny punkt w tzw. „bloku sowieckim”, bo komunistyczni przywódcy zrozumieli, że są całkowicie zdani na siebie. To był właśnie moment,

że władze komunistyczne całego „moskiewskiego bloku” zrozumiały, że trzeba teraz, dla ratowania i własnej skóry i własnych interesów „montować” jak, np. w Polsce „okrągły stół, prowadzić rozmowy w Magdalence etc. Po styczniu 1989 r. zarówno rządzący jak i siły opozycji w każdym państwie „sowieckiego bloku”, szukali własnych rozwiązań, ale dziwnie jakoś, nikt nie naśladował nas Polaków, choć to my byliśmy pierwsi. Czy nie warto zadać sobie pytanie – dlaczego? Otóż dlatego, że np. gdyby Niemcy (NRD) chcieli nas naśladować, to po zburzeniu muru berlińskiego, powinni wybrać Ericha Honeckera na swego prezydenta, a szefowi Stasi powierzyć funkcje tworzenia rządu – jakoś nawet nie przyszło to im do głowy. Nie przyszło to również do głowy Czechom, Węgrom etc. etc. Potrafili u siebie przeprowadzić dekomunizację, odsuwając najwyższych komunistycznych dygnitarzy od rządzenia i zreformować wymiar sprawiedliwości.

Wracając do spraw międzynarodowych w tamtym okresie, warto chyba zdać sobie z tego sprawę, że większość wykształconych przywódców komunistycznych w Związku Radzieckim i w krajach satelickich wiedziała bardzo dobrze, że w takiej postaci w jakiej funkcjonowali w ZSRR od prawie osiemdziesięciu lat, a w Europie środkowo-wschodniej prawie pół wieku, funkcjonować po prostu nie ma wielkiego sensu, bo system ten jest gospodarczo niewydolny a dla nich mało przydatny. Prawdziwej ideologii nie mieli, Zachód trochę poznali i się im konsumpcyjnie spodobał. Wiedzieli, że ani politycznie ani gospodarczo ani technologicznie nie mają już większych szans, na dalszy rozwój. **Komuniści wiedzieli dobrze, że przegrali z rozwiniętym, wolnym, kapitalistycznym światem.** To świetnie, po wieloletnich negocjacjach lat osiemdziesiątych, kończących tzw. „zimną wojnę”, rozumiał M. Gorbaczow i dlatego zezwolił w tym bloku moskiewskim na zmiany. Te rozbudowane agenturalne wpływy jakimi dysponowali po pół wieku uprawiania sowieckiego systemu w tej części Europy nie zamierzali stracić, ale wiedzieli dobrze, że trzeba to przebudować na inne formy działania – formy gospodarczego uzależniania Europy (głównie paliwowo-energetycznego). Ich agenci zainstalowani w krajach dawnego obozu dobrze wiedzieli jak tworzyć tą nową inflastrukturę gospodarczo-polityczną. Chodziło jedynie o to na ile opozycja w tych krajach potrafi się temu przeciwstawić. Czy nasza opozycja potrafiła – tu również odpowiedź pozostawiam czytelnikowi.

III. Polskie „obalenie” komunizmu

U nas tzw. „opozycja” przez okres stanu wojennego, więzień i odosobnień była już wyselekcjonowana przez „sztab” gen. Czesława Kiszczaka i przygotowana do rozmów. Oczywiście na liście 102 przedstawicieli tzw. „opozycji” była tam również symboliczna reprezentacja Kościoła (w charakterze obserwatorów), czy kilka osób, które z propozycjami komuny się nie zgadzały, ale to nie miało

żadnego znaczenia, bo i tak całe porozumienie z góry przygotowane przez komunistyczną stronę przejść musiało, bo komunistów była tam zdecydowana większość.

Jeżeli mówimy o jakichś rozliczeniach z przeszłością to, to jest ten aspekt, do którego nigdy nie powinno się w Polsce dopuścić, bo milionowe rzesze „zwycięzców” „Solidarności”, klepią dziś biedę i nie mają nawet swojego przemysłu stoczniowego, a dawna komuna czuje się bardzo dobrze, i są dziś najbardziej do-kapitalizowaną grupą społeczną w Polsce, tzw. „baronowie”, czy inni „socjaldemokraci” i uczą nas dalej „demokracji”. Uprawiają kapitalizm głównie „na własny użytek”. Wówczas w Polsce (zmiany 1989 r.), trzeba było jedynie znaleźć „kozła ofiarnego”, na którym skupi się krytyka zubożonego społeczeństwa (co najmniej 70% społeczeństwa), za to przejście z sowieckiego komunizmu do kapitalizmu. Tu właśnie do tej roli w 1989 r. komuna wybrała sobie istniejący jeszcze etos Solidarności. Solidarności, z której ideałów z 1980 r., niewiele już w 1989 r. pozostało. **To jest właśnie ten polski sukces „obalenia komunizmu” z którego obalony wychodzi wygranym, a ten obalający, te miliony członków Solidarności schodzi do poziomu nędzy.** Tu Pan L. Wałęsa, T. Mazowiecki i wielu, wielu innych „obalaczy komuny”, mogą sobie pogratulować - roli, jaką spełniali po 1989 r.

A to wówczas po 1989 r. **należało prawnie zdelegalizować PZPR jako partię zdrady narodowej i odpowiedzialności za komunistyczne zbrodnie po 1945 r. Należało w całości przejąć majątek tej partii na skarb państwa i przeprowadzić przez Parlament RP ustawę dekomunizacyjną.** Do takich działań i decyzji potrzebowaliśmy wówczas politycznych polskich mężów stanu, a nie „obalaczy komuny” typu pana T. Mazowieckiego, czy L. Wałęsy. Tu warto wspomnieć na czym polegał tzw. „fenomen wyborczy - Stana Tymińskiego - jeźdźca z nikąd”, nieznanego Polaka z Kanady, który startując w wyborach prezydenckich w 1990 r. wyeliminował w pierwszej turze T. Mazowieckiego. Wówczas jeszcze popularność L. Wałęsy była tak olbrzymia, że praktycznie był pewnym zwycięzcą. W całym tym „fenomenie” wyborczym Stana Tymyńskiego chodziło głównie o to, aby popularność i prestiż Polonii i Polaków za granicą (jeszcze wówczas bardzo wysoki) w naszym Kraju osmieszyć i wyeliminować w przyszłości z gry politycznej na polskiej scenie. Aby naprawdę wybitni Polacy, mieszkający za granicą typu prof. Zbigniewa Brzezińskiego czy wielu innych w polskiej wyborczej świadomości społecznej byli bez szans w przyszłości bo utożsamiani ze Stanem Tymyńskim. Stan Tymyński jako kandydat na prezydenta RP ani pod względem wiedzy politycznej ani doświadczenia nie miał wiele do zaoferowania Polakom, natomiast był przedmiotem „szopki” medialnej z tajemnicami zawartości „czarnej teczki”, która miała zawierać „kwity” na L. Wałęsę.

Polakom trzeba powiedzieć prawdę, że **pierwsze prawdziwie demokratyczne wolne wybory parlamentarne w Polsce po II wojnie światowej odbyły się 27 października 1991 r.**, gdzie Unia Demokratyczna („ugodowa opozy-

cja”) wygrała uzyskując 62 mandaty, Sojusz Lewicy Demokratycznej („dawna komuna”) uzyskał 60 mandatów, reszta 338 mandatów rozłożyło się aż na 27 partii. Np. Polska Partia Pracy Piwa uzyskała 16 mandatów. Tak Polacy po przeszło 45 latach rządów komuny rozumieli wówczas demokrację, a komunie było to wyjątkowo na rękę – nawet namawiali do tego pluralizmu. **W Senacie na 100 mandatów SLD zdołało uzyskać zaledwie 4.** Niezależnie od tego, że ordynacja wyborcza była co najmniej dziwna (stosowano nieznane na Zachodzie pojęcie wyborcze tzw. „blokowania list” etc.), to wynik trzeba uznać jako zdecydowane zwycięstwo „rodzącej się w bólach” polskiej demokracji, a zdecydowaną klęskę komuny. Parlament RP (Sejm 460 posłów, Senat 100 senatorów) wybrany 27.10.1991 r. można było po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej nazwać nie komunistycznym i wybranym w wolnych wyborach. Ordynacja wyborcza była zła, bo partyjna-proporcjonalna, a nie (jak w wiodących demokracjach świata) większościową w jednomandatowych okręgach wyborczych. Komuniści (SLD) uzyskali w Sejmie zaledwie 13% mandatów, a w Senacie tylko 4%.

Ten zdecydowanie niekomunistyczny parlament wybrany po raz pierwszy w wolnych wyborach Prezydent Lech Wałęsa rozwiązuje 31 maja 1993 r. W następnych wyborach parlamentarnych przeprowadzonych 19.09.1993 r., opcja komunistyczna uzyskuje zdecydowaną przewagę i powraca do władzy. To jest to wahadło polityczne w ramach polskiej transformacji ustrojowej. Wprowadzona nieco wcześniej konieczna reforma gospodarcza (wolny rynek) doprowadziła do zubożenia większości naszego społeczeństwa, które drastycznie zaczęło to odczuwać w formie zwielokrotnionego kosztu utrzymania i bezrobocia za co oczywiście obwiniło „Solidarność” i tzw. prawicę. Myślni wrócili do „ochronki PRL-owskiej typu czasów Edwarda Gierka” i zagłosowali tym razem znów w większości na komunę SLD-UP. Prezydent L.Wałęsa rozwiązując nie komunistyczny Parlament 31.05.1993, gdyby był politykiem z prawdziwego zdarzenia, to mógłby łatwo taką sytuację przewidzieć i uniknąć tego przegranego wyniku z 19.09.1993. L. Wałęsa i otaczający go wówczas kiepscy politycy i „obalacze komuny” tak byli przekonani swego zwycięstwa, że nawet nie zakładali, że mogą przegrać. Faktycznie **decyzją rozwiązania Parlamentu z 31.05.1993 utorowali komunie powrót do władzy. Prawdziwego panowania komunie nigdy nie odebrali, a teraz oddali im również władzę i rządzenie.**

To jest to wahadło polityczne w ramach polskiej transformacji ustrojowej. Raz lewica raz prawica – a tak naprawdę to u nas „lewica” – nie jest lewicą, a „prawica” nie jest prawicą, według kategorii politycznych demokratycznego świata.

Po 1989 r. zamiast przyjąć zasadę, że skoro nie udało się zdelegalizować PZPR i wprowadzić ustawy dekomunizacyjnej, na początku okresu transformacji ustrojowej, to jedyna zasada jaka powinna obowiązywać na polskiej scenie politycznej w tej transformacji w następnych latach, to zasada, że partii pozostałych (niekomunistycznych) nie może być

więcej niż komunistycznych. Wówczas byłaby szansa politycznego zwycięstwa nad komuną (SLD). W sytuacji, gdzie partie polityczne w Polsce po 1989 r. powstawały jak przysłowiowe grzyby po deszczu nie było szansy na eliminację komuny ze sceny politycznej. Elektorat komuny (SLD) był zawsze stały tzw. „żelazny” – co po 45 latach ich rządów w PRL jest oczywiste, natomiast wszystkie inne głosy wyborców rozkładały się na wiele, wiele innych partii. Oczywiście w każdym wyborach od 1993 r. jak SLD, ze swoim żelaznym elektoratem nie wygrywało, to zawsze plasowało się wysoko. To na tym polegał i nadal polega ten pluralizm polskiej sceny politycznej, że nie ma siły na eliminację SLD z tej sceny. Prawdziwie demokratyczna lewica jest zawsze potrzebna na każdej scenie politycznej, tylko, że SLD tak naprawdę nie jest żadną lewicą a tylko ją udaje.

„Nasi obalacze komuny” nie tylko, że wówczas nie potrafili temu procesowi zapobiec, ale dalej do dziś tego nie widzą, lub udają, że nie widzą. L.Wałęsa dalej głosi, że obalił komunizm, ale nie zdecydował się chyba jeszcze na konkretną datę, kiedy to faktycznie nastąpiło. Chyba będzie to 4 czerwiec 1989 r. Dla wyjaśnienia tej sprawy - czy to nie prościej spytać dawnych członków Komitetu Centralnego PZPR np.: A. Kwaśniewskiego, L. Millera, czy wielu wielu innych od kiedy tak naprawdę „poculi się obaleniem” i sprawa daty obalenia komunizmu w Polsce się wyjaśni na zawsze.

Przypominam, że w minionym dwudziestolecu, wolnej niepodległej Polski (1989-2009) mieliśmy przez: 2 lata prezydenta W. Jaruzelskiego I sekretarza KC PZPR, 10 lat prezydenta A. Kwaśniewskiego byłego członka Komitetu Centralnego PZPR, a premierów komunistycznych: J. Oleksego, W. Cimoszewicza, L. Millera, M. Belkę przez przeszło 7 lat. Na dwudziestolecie wolnej, niepodległej Polski to zapewne „wielkie” zwycięstwo u nas nad komunizmem...

Wróćmy do 4 czerwca 1989 r. Wybory 4 czerwca 1989 r., to nie wolne wybory, a to z góry, już przed wyborami ustalony przez komunę, przy zgodzie na to, tzw. „opozycji” ich wynik. Mandatów w Sejmie – 65% dla komuny, 35% dla opozycji, opozycji przygotowanej do tej roli, przez ustalenia okrągłego stołu oraz Magdaleny.

Tu trzeba wrócić wstecz i wyjaśnić co działo się w latach 1980-1989.

Zawsze to podkreślam i jak mogę na swój sposób głoszę, że to **my Polacy rozpoczęliśmy w drugiej połowie XX wieku tą „Wiosnę Ludów” Europy środkowowschodniej do wolności spod sowieckiej dominacji i okupacji. Że to polski robotnik z odwagą i honorem w 1956, 1970, 1976, 1980, 1981 potrafił wyjść na ulice i powiedzieć prosto w twarz komunie NIE - ponosząc śmiertelne ofiary. Ta postawa polskiego robotnika stoczniewca, górnika, metalurga itd., spowodowała powstanie największego wówczas w Europie ruchu opozycji solidarnościowej, który w 1980 roku dochodził do 10 milionów.**

Tu trzeba podkreślić rolę wartościowych działaczy „Solidarności”, KOR, ROPCiO czy innych organizacji w tym ruchu, bo sprawami wydawniczymi, tj. wydawaniem tzw. „bibuły”, pisanem protestów do władz, bezpośrednią pomocą prawną i materialną, dla uwięzionych robotników i ich rodzin, oni się właśnie zajmowali. Nazwiska takich działaczy, jak: mec. J. Olszewskiego, J. i L. Kaczyńskich, państwa Romaszewskich, państwa Gwiazdów, A. Walentyłowicz, A. Macierewicza, J. K. Mikke, L. Skonki, czy wielu, wielu innych były wówczas powszechnie znane.

Nie sposób również pominąć pomoc z zagranicy, jaka płynęła do Polski, przez cały okres lat osiemdziesiątych od organizacji polonijnych z całego świata. Pomocy materialnej głównie w sprzęcie poligraficznym, oraz finansowej w postaci milionów dolarów dla ruchu „Solidarność”. Pomocy dziś zapomnianej.

Pod szyldem KOR-u czy związku „Solidarność” działali również ludzie o wielkich ambicjach politycznych i gdy tylko swój cel osiągnęli to „Solidarność” i jej ideały porzucili. Nie bądźmy również naiwni myśląc, że cała działalność tzw. „podziemia solidarnościowego” odbywała się bez inwigilacji SB (Służby Bezpieczeństwa).

Gen. Cz. Kiszczak dobrze wiedział co się dzieje w tzw. „podziemiu” i na ile komu można pozwolić. Każda rewolucja (nawet pokojowa) stwarza swoich nowych bohaterów i czasami to zaistnienie na politycznej scenie jest dla niektórych najważniejszym celem. Polska nie była krajem całkowicie zamkniętym, wiadomości ze świata docierały różnymi kanałami i ci co chcieli się czegoś ze świata dowiedzieć to mogli, oczywiście nie z TV ale z innych źródeł. Ubecja w tamtych latach mogła zamordować kilka osób rocznie, (IPN najlepiej zna te dane) ks. Popiełuszkę, Pyjasa, Pszemyka..., ale to już nie były lata 1945-56, kiedy mordowano tysiące.

Rejestracja NSZZ „Solidarność” przez Sąd Okręgowy w Warszawie 10 listopada 1980 r. to największe zwycięstwo nad komunistycznym systemem w Polsce. Zmuszenie komunistycznej władzy do oficjalnej rejestracji „Solidarności” w dniu 10 listopada 1980 r. to jest zwycięstwo i pęknięcie „polskiego muru beznadziei”. To jest pęknięcie reżimowego muru w Polsce, gdzie szczeliny tego pęknięcia stawały się, przez cały okres lat osiemdziesiątych coraz szersze i szersze.

To, że **komuna nie dotrzymała swoich zobowiązań**, podpisanych układów, to było oczywiste i łatwe do przewidzenia. Tylko naiwni mogli wierzyć komunie. Ale to dziś nie ma już znaczenia w ustaleniu dnia przełomu, bo dla mnie będzie to zawsze, te miliony członków „Solidarności” i 10 listopada 1980, a dla wielu innych 4 czerwca 1989 r. i na tym polega demokracja, że każdy może interpretować fakty, które przeżywał osobiście, wg własnych opinii i odczuć i nie wolno mu tego zabraniać. A do opisywania historii są historycy a nie politycy.

Nawet ta terminologia „upadku i obalenia” im odpowiadała. Tak naprawdę to ten system komunistyczny, po prostu „się zużył” i nikomu już, a więc i im samym nie odpowiadał.

Te zmiany w Polsce po styczniu 1989 r. były sterowane głównie przez wyselekcjonowane kadry komunistyczne wraz z przygotowaną do tej roli „ugodową opozycją”. Ugodowa opozycja (po 1989 r.) to ludzie z wielkimi ambicjami politycznymi, którzy widzieli właśnie w tym okresie, wyjątkową szansę na ich spełnienie. To B. Geremek, J. Kuroń, A. Michnik, T. Mazowiecki czy wielu, wielu innych, do których, nieoficjalnie, ale za to w praktycznym politycznym działaniu dołączył również L. Wałęsa. Nie ideały „Solidarności” były już wówczas dla nich ważne, ale ich własne „ego”.

Wiadomo, że ważniejsze od symbolicznej władzy, oddanej przez komunę na pokaz i na krótko, (tylko po to, aby nie ponosić żadnej odpowiedzialności za przeszłość), jest panowanie. Oni (komuna) panowali od 45 lat i tego panowania stracić nie zamierzali.

A panowanie to pieniądź (gospodarka), propaganda i świadomość społeczna ogółu, z którą u nas, po pół wieku sowietyzacji i medialnego „prania mózgow”, wyniszczenia inteligencji niepodległościowej, jest różnie. Oni do tych zmian szykowali się już od dawna, od lat siedemdziesiątych. Stypendia zagraniczne na zachodnich uniwersytetach dla swoich wyróżniających się działaczy. Udziały w pierwszych powstających spółkach z kapitałem zagranicznym w Polsce. Kiedy z Moskwy otrzymali OK w 1989 r., „Solidarność” wykorzystali jako „kozła ofiarnego”, bo ta zmiana polityczno-gospodarcza, musiała kosztować zubożenie przynajmniej 70% polskiego społeczeństwa.

Stan wojenny w Polsce komuna ogłosiła 13 grudnia 1981 r. Szokiem dla nas wszystkich była masakra górników kopalni „Wujek” strajkujących (strajk okupacyjny), przeciw ogłoszeniu stanu wojennego. Podczas pacyfikacji siłami milicji oraz wojska i w wyniku strzałów oddziału ZOMO zginęło 9 górników, a 21 zostało rannych. W całym stanie wojennym uwięziono na początku przeszło 5 tys. aktywistów Solidarności, KOR-u, innych „podziemnych” organizacji opozycyjnych w więzieniach i ośrodkach odosobnień a przez cały okres 81-88 przeszło 10 tys. Stan wojenny spowodował całkowitą zmianę sytuacji. Wielu uwięzionych zaczęło „sypać”. Wielu przekonano, że współpracując z władzą dobrze na tym wyjdą. Ale wielu zapewne nie dało się przekonać. Ci „przekonani i urobieni” w większości, (podkreślam w większości, bo na pewno nie wszyscy) otrzymali zaproszenie gen. Kiszczaka (102 osoby z opozycji) do obrad „okrągłego stołu” i rozmów w Magdalence.

Efektom obrad „okrągłego stołu” było przyjęcie warunków komuny do tzw. „transformacji ustrojowo-gospodarczej”, a jednym z głównych ustaleń były „na pół” wolne wybory 4 czerwca 1989 r., z góry ustalające 65% mandatów w Sejmie dla komuny i 35% dla opozycji - nawet „tego pół” tu nie bardzo widać. I na to tzw. „ugodowa opozycja” się zgodziła.

Czy to zwycięstwo, niech sobie każdy sam odpowie.

Wynik wyborów „na pół wolnych”, 4 czerwca 1989 to: 300 posłów komuny/PZPR/, 160 posłów to, tzw. „opozycja” i inni. Co to powoduje – otóż Zgromadzenie Narodowe wybrało na urząd prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego (PZPR), a Sejm kontraktowy X kadencji powołał na urząd premiera gen. Czesława Kiszczaka (PZPR). Gen. Czesław Kiszczak nie zdołał utworzyć rządu, bo już nawet sami komuniści zdali sobie sprawę, że grubo przesadzili i „łaskawie” się zgodzili powołać premiera 24 sierpnia 1989 r. w osobie Tadeusza Mazowieckiego OKP-UW, zaproponowanego przez Lecha Wałęsę i powierzyć mu powołanie rządu, ale pod warunkiem, że wszystkie tzw. siłowe resorty, a więc: MON, MSW, MSZ pozostają w rękach komuny, na co oczywiście Tadeusz Mazowiecki i Lech Wałęsa się zgodzili. Tadeusz Mazowiecki dodał jeszcze komunie w prezencji tzw. „**Grubą Kreskę**” – gdzie wszystkie grzechy przeszłości komuny zostały im odpuszczone i zapomniane. Dziś oczywiście Pan T. Mazowiecki mówi, że „gruba linia”- (bo taka była oryginalna pierwsza nazwa tego „aktu humanizmu,” ze strony pana premiera T. Mazowieckiego) znaczyła, że odcina się od komunistycznej przeszłości.

Gdyby grubą kreską, ustalił w swojej rodzinie np. dla swoich córek i darował im to, że nie zawsze były grzeczne, to ja bym to rozumiał, ale podejmowanie takich decyzji w imieniu całego Narodu polskiego, nawet nas nie pytając – to chyba nie jest w porządku panie premierze. Pan po prostu nie miał aż tak daleko idących uprawnień. Czy pan nie rozumie tego, że w tym przypadku, darowanie winnym i pozostawienie im panowania, to całkowite zabranie szans niewinnym i skazanie ich na nicość? Tu nie chodzi o żadną zemstę, czy wendettę na komunie, tu chodzi o odzyskanie godności i zaufania Polaka do rządzących, i przekonania, że władza działa w naszym polskim interesie i że sprawiedliwość wróciła do naszego życia społecznego.

Całe dwa pokolenia w PRL czekały na godne życie i prawdziwe szanse w swojej Ojczyźnie. Między innymi ja byłem w składzie tych pokoleń.

W PRL – komuna bezpartyjnym, nie dawała szansy na jakiegokolwiek rządzenie, czy nawet na nieskrępowany rozwój zawodowy. W 1989 r. niby ci co „komunę obalili” nie dali szansy tym milionom z „Solidarności” na godne życie, bo woleli spełniać wymagania komuny. Naprawdę dziwna jest ta moralność rządzących w tej wolnej, niepodległej III RP i tych „mitycznych bohaterów” ostatniego dwudziestolecia.

To rozliczenie komuny i tzw. dekomunizacja w świetle ustawy, dotyczyła by stanowisk partyjnych PZPR od sekretarzy wojewódzkich wzwyż i oczywiście wszystkich członków Komitetu Centralnego PZPR, komunistycznego wymiaru sprawiedliwości, administracji państwowej od szczebla ministerialnego.

Warto się zastanowić jaki jest wymiar moralny przestępstwa współpracy z SB, czyli (tzw. donosicielstwa), często krótkotrwałego, ludzi najczęściej „złamanych” przez aparat bezpieczeństwa. Na tym tle dzisiejsze potyczki polityczne, kto był a kto nie był tajnym współpracownikiem SB są drugorzędne, jeżeli nie oceniono i nie rozliczono całego systemu zdrady i zbrodni komunistycznych. U nas proces lustracji nieudolnie dotknięto, a procesu dekomunizacji nawet nie ruszono. I to jest to polskie „obalenie komuny”. Faktycznie – warto się zastanowić czy, jest co „świętować”.

Oczywiście cały ten okres nie był jednolity, były nawet próby zmian. Rządy 1991-92 premiera J. Olszewskiego, czy 2005-07 premiera J. Kaczyńskiego do takich prób należały. Niestety bez szans powodzenia.

Pamiętamy natomiast to cwaniackie, prymitywne zachowanie tych „obalaczy komuny” i ich roli w tzw. „**nocnej zmianie**” 4-5 czerwiec 1992 polegającej na odwołaniu rządu premiera Jana Olszewskiego. Rządu, który po raz pierwszy w polityce zagranicznej wyznaczył cel przystąpienia Polski do NATO. Rządu, który wykonał uchwałę sejmu RP przedstawiając listę parlamentarzystów i rządzących o agenturalnej komunistycznej przeszłości wg tzw. listy A. Macierewicza.

Tak, rozpoczęcie procesu lustracji na zlecenie Sejmu, to było „za wiele dla obalaczy komuny”, więc trzeba było odwołać rząd premiera J. Olszewskiego, a rok później rozwiązać niekomunistyczny Parlament, żeby całkowicie utworzyć drogę komunie już nie tylko do panowania, które nadal posiadali, ale również i do ponownego rządzenia. To na tym polegał „geniusz polityczny L. Walesy”. Oczywiście nie sugeruję, że to był zaplanowany cel naszego noblisty, nie na pewno nie, tylko tak, to mu wychodziło to jego „politykowanie”, że raz wspierał lewą nogę, raz prawą a szansa na prawdziwie demokratyczne państwo prawa, przeszła mu między nogami.

My narzekamy, że świat nas nie docenia, że nie widzi naszych osiągnięć – ale popatrzmy tak spokojnie i realnie na to ostatnie nasze dwudziestolecie. Czy nie warto sobie zadać pytanie, dlaczego inni potrafili choć symbolicznie rozliczyć „swoje” systemy komunistyczne i odsunąć przedstawicieli komunistycznej władzy od jej dalszego sprawowania a my nie. Potrafili odróżnić zło od dobra – my nie. Oni jakoś nie wybierali pierwszych sekretarzy komunistycznych partii na swoich prezydentów. Oni nie pozostawili komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w nietkniętej formie aby mógł działać w nowych warunkach, tak jakby tych lat krzywdy i łamania prawa przez wielu sędziów i prokuratorów współpracujących z komunistycznym reżimem nie było. Wreszcie nie pozwolili komunie na grabież mienia narodowego – my przy takim „przywództwie obalaczy komuny”, jakim byli T. Mazowiecki, L. Wałęsa, A. Michnik, J. Kuroń, B. Geremek czy wielu, wielu innych byliśmy bezsilni.

To, że my byliśmy pierwsi, że w 1989 r. jeszcze istniał ZSRR, to my to wszystko wiemy, ale nie ma wolności „na pół”. Byliśmy pierwsi, ale jako polskie społeczeństwo, jako Polacy najgorzej na tym wyszliśmy. Nie było również od stycznia 1989 r. zagrożenia zewnętrznego, natomiast zagrożenia wewnętrznego „obalacze komuny” po prostu się bali i dotykać nie chcieli.

Błędy można zawsze próbować naprawić. Jeżeli uznano, że nie było to możliwe na początku 1989 r., to na pewno było to już możliwe na początku lat dziewięćdziesiątych. Ale trzeba było chcieć i móc. Nasi ówczesni „przywódcy - obalacze komuny” tak naprawdę wykazali całkowitą bezsilność wobec dyktatu, cynizmu i cwaniactwa komuny, a dziś chcą zbierać glorie za zwycięstwo, którego moim zdaniem w tym temacie nie było.

Decydująca o zwycięstwie jest jedynie opinia i odpowiedź tych milionów ludzi z „Solidarności” 1980 r., a według mojej opinii oni dziś za zwycięzców się nie uważają. Może by tak OBOP zrobił takie badania i tym razem się nie pomylił - to byśmy się dowiedzieli jakie jest zdanie najważniejszych bohaterów ostatniego dwudziestolecia w całej tej przepychance mitycznych dziś „faraonów wolności i zwycięstwa”. Warto by znać odpowiedź, z przeprowadzonych badań naukowych, czy te miliony członków „Solidarności” 1980 uważa się dziś za zwycięzców.

Komuna gospodarką polską przez 45 lat nieudolnie w PRL zarządzała (nasza młodzież nie wie co oznaczała nomenklatura partyjna PZPR w PRL – otóż wszystkie kluczowe stanowiska dyrektorskie w gospodarce i administracji w całej Polsce były jedynie dla komuny). Teraz po 1989 r., ich przygotowani zwykle młodzi (choć nie tylko) reprezentanci oraz ich dawni kolaboranci, **umiejętnie zawłaszczyli większość gospodarki.** Nastąpiło tak zwane nieoficjalne „uwłaszczenie komuny”, na co oczywiście ani T. Mazowiecki ani prezydent Lech Wałęsa nie reagowali, bo nie byli zdolni do takiej reakcji, a do tego obiecali komunie, że reagować nie będą. Ubecja, MSW paliła dokumenty, a władza w wolnej demokratycznej Polsce nie chciała reagować, i udawała wrażliwych „humanistów”.

Większość lokali komitetów partyjnych PZPR położonych w najlepszych punktach miejskich, na terenie całej Polski, była wynajmowana za „grube” tysiące dolarów przedstawicielom zagranicznych spółek. Warto zaznaczyć, że większość tych lokali nie należała nawet prawnie do PZPR, ale premier T. Mazowiecki nie zdobył się na przejęcie tych lokali na skarb państwa.

Przedsiębiorstwo PRASA-RUCH – dalej było własnością PZPR, a tzw. „rozliczenie majątku” po PZPR było niekończącą się farsą, bez żadnych efektów, tak samo jak afera FOZ (Fundusz Obsługi Zagranicznych zadłużeń Polski), który „wyparował”. O takich sprawach i aferach komuny można pisać bez końca. Ja tylko daję przykłady, jakie to było - to „obalenie komuny w Polsce”, za które teraz glorie i chwałę chce zbierać dziesiątki „cienkich”

polityków w Polsce. A komuna i ich wybrani kołesie (w nowej szacie) czują się bardzo dobrze.

Ja 35 lat żyjąc w PRL – obserwowałem tą ich obronę interesów „świata pracy”, dziś Kwaśniewscy czy Siwce mnie na to nie nabiorą i demokracji uczyć nie będą.

Główny sens i cel tego artykułu, napisanego po obejrzeniu w polskiej TV uroczystości obchodów 20-lecia „obalenia komunizmu” w Polsce, to **prośba do władz rządowych III RP, aby w przyszłości niezależni od rządu, historycy i politolodzy, przedstawiali naszą najnowszą historię Polski, a nie „mityczni obalacze komuny”.** Zbyt dużo prawdziwych świadków tamtych wydarzeń jeszcze żyje, aby tak cynicznie nas ignorować. W czasie tych obchodów 20-lecia, nie widziałem ani nie słyszałem żadnego wystąpienia niezależnego naukowca historyka, politologa, który zaprezentowałby ocenę naukową tamtych wydarzeń, natomiast „klakierów rządowych i obalaczy komuny” było zbyt wielu.

Ten słynny plakat wydany z okazji obchodów 20-lecia obalenia komunizmu w Polsce przedstawiający Gary Coopera w stroju szeryfa z westernu, na tle znaku „Solidarność”, miałby sens w 1980 r., bo wielu pozytywnych, bardzo odważnych bohaterów było faktycznie wówczas w tej roli. W kampanii wyborczej 4 czerwca 1989 r. ten plakat był już fałszywy, bo tych odważnych bohaterów w „wyselekcjonowanej opozycji” praktycznie już nie było, a rolę szeryfa spełniał ktoś zupełnie inny.

Podziwiam odporność i siłę działania naszego **prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który dziś dobrze spełnia swoje obowiązki dla Polski i Narodu i jest jednym z nielicznych filarów obrony naszych interesów w Kraju i w świecie.** Mam nadzieję, że traktatu lizbońskiego, w takiej postaci, jak jest on dziś proponowany, nasz prezydent nie podpisze. Ja zawsze byłem i jestem zwolennikiem członkostwa Polski w EU, ale jako Unii Europejskiej Ojczyzn, a nie Unii typu Stanów Zjednoczonych Europy.

Nasza młodzież żyje już w innym świecie, nie zna tych spraw transformacji ustrojowej i znać zapewne nie musi. Lepiej niech sobie nawet głowy tym nie zaprzątają, a myślą o swojej przyszłości.

Mnie chodzi jedynie o to, aby rządzący dziś w Polsce nie traktowali nas, jak naiwnych frajerów, którym każdą „ciemnotę” można wcisnąć. My byliśmy często świadkami i uczestnikami tamtych wydarzeń i mamy prawo mieć swoją własną opinię na temat tamtych wydarzeń i tej całej transformacji ustrojowo-politycznej w Polsce od 1980 r. I tak proszę traktować ten artykuł, jako rodzaj publicystyki politycznej typu – moim zdaniem.

Walter, Wiesław Gołębiowski.

USA, 4 czerwiec 2009 r.

Przepraszamy Autora i Czytelników za dokonane skróty.

Red.

TRAGICZNA HISTORIA KSIĄŻĄT SKIRMUNTÓW

„Podnieść chłopów, żeby dzielili ziemię obszarniczą, na całego bili im mordy!”

Pantielejmon Ponomarenko, I sekretarz CKKP(b) Białorusi na naradzie przedstawicieli administracji w Zach. Białorusi, 4 października 1939.

„Jako całość, z oficyną, kaplicą i parkiem, Mołodów przypominał oazę niepowtarzalnego piękna rzuconą na tło szarego, jednostajnego krajobrazu.”

Roman Aftanazy, „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”.



W lipcu 2008 roku podróżowałam po Polesiu i Nowogródzczyźnie z Margaret O'Brien de Lacy, pochodzącą ze spolonizowanej irlandzkiej rodziny osiadłej na Grodzieńszczyźnie w końcu XVIII wieku. (Reportaż o historii rodu de Lacy „Dzikie Gęsi z Zielonej Wyspy” „Echa Polesia” nr 4(20) 2008). Dla Margaret był to powrót w rodzinne strony po prawie siedemdziesięciu latach. Pierwszym przystankiem w tej podróży po ścieżkach pamięci był Mołodów, miejsce gdzie w połowie września 1939 roku znalazła schronienie Maria O'Brien de Lacy z czternastoletnim synem Hugonem i dziesięcioletnią Margaret.



Skirmuntowie herbu Dąb to stara rodzina książęca wywodząca swe korzenie od litewskiego kniazia Mingajły. Pisali się przez jedno „t”, choć podobno w zamierzchłej przeszłości było to „t” podwójne i do takiej pisowni wrócił w XX wieku Henryk Skirmuntt, ostatni pan na Mołodowie. Od średniowiecza osiedli na Pińszczyźnie, gdzie wśród bagien i lasów mieli swoje majątki. W końcu XVIII wieku. Szymon Skirmunt (1747–1835), marszałek piński nabył od Michała Kleofasa księcia Ogińskiego (tego od najpiękniejszego poloneza polskiego „*Pożegnania ojczyzny*”) majątek Mołodów, ogromne dobra obejmujące razem 33 tysiące hektarów. Syn Szymona i Elżbiety z Orzeszków, Aleksander (1798–1870) człowiek wyjątkowo śmiały i śmiały, co owocowało podejmowaniem przezeń trafnych decyzji, doprowadził i tak świetny i zamożny ród do wielkiego bogactwa, ale też stał się pionierem przemysłu na całym Polesiu. W Mołodowie uruchomił cukrownię, a w sąsiednim, także należącym do niego Porzeczcu fabrykę sukna, w której posiadał sto warsztatów mechanicznych. Gdy cukrownia w Mołodowie spłonęła, otworzył nową w Porzeczcu. Na własny koszt kształcił miejscowych włościan, wysyłał ich nawet na praktyki zawodowe do zakładów za granicę. Był także współzałożycielem fabryki narzędzi rolniczych w pobliskim Dostojewie i świec w Albrechtowie. Do końca życia nie wycofał się z prowadzenia interesów, do których miał wyjątkowo szczęśliwą rękę. Przekazał majątek Porzeczcu jednemu z synów, także Aleksandrowi (1830–1909), a sam zakupił 200 hektarów ziemi na Krymie, założył na nich winnice i wkrótce był także właścicielem dochodowych winiarni. Prawdziwy businessman swoich czasów.

Aleksander Skirmunt ożenił się z Konstancją z Sulistrowskich (1806–1845), z którą miał jedenaścioro dzieci: Kazimierza, Karolinę, Hortensję, Antoninę, Konstantego, Aleksandra, Emilię, Szymona, Konstancję, Henryka i Zygmunta. Aleksandrowi juniorowi przypadło w spadku Porzeczce. Nie było tam nawet skromnego dworu, dlatego na cele mieszkalne zaadaptowano jeden z dwupiętrowych budynków fabrycznych, położony nad Jasiołdą. Otaczał go malowniczy 60-hektarowy park krajobrazowy.

Główna siedziba rodu Mołodów przypadła w udziale Henrykowi ożenionemu z Marią z Twardowskich. Z małżeństwa tego przyszło na świat czworo dzieci: Konstancy (1866–1949), Henryk (1868–1939), Maria (1872–1939), Jadwiga (1874–1968) i to oni stali się ostatnimi dziedzicami uważanego za najpiękniejszy dworu, czy jak niektórzy piszą pałacu Pińszczyzny, znacznie różniącego się od sąsiedzkich siedzib szlacheckich.

Stary dwór Ogińskich spłonął jeszcze w XVIII wieku i nowy właściciel Mołodowa, Szymon Skirmunt wznosił w 1795 roku budynek, pełniący jednak tylko funkcję tymczasowej siedziby, aż do czasu wybudowania obszernego pałacu. Był to okazały choć parterowy budynek, sprawiający wrażenie piętrowego ze względu na to, że wzniesiono go na wysokich suterrenach. „*Główne wejście poprzedzał dość głęboki, umieszczony tylko na osi głównej portyk o dwóch parach kolumn i dwóch parach pilastrów toskańskich, dźwigających belkowanie pokryte fryzem z tryglifami i rozetami w metopach, zwieńczony trójkątnym szczytem. Widniały w nim dwie tarcze z wyobrażeniem herbów: Dąb Skirmuntów i Korab Orzeszków, nad drzwiami wejściowy-*

mi zaś, w okrągłym medalionie, ujętym w sploty wąża po nim girlandy owocowo – roślinne, stylizowane inicjały fundatora pałacu i jego małżonki.” (R. Aftanazy „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” Wrocław 1997). Całość otaczał kilkuhektarowy park krajobrazowy. Trudno dziś mówić o wyposażeniu pałacu, który został ograbiony w 1939, a ostatecznie spalony w 1943 roku. Wiadomo, że urządzony był z wielkim wykwintem, że wypełniono go cennymi meblami, utkano perskimi dywanami, że skrywał bogate archiwum, w którym zgromadzono dokumenty i listy rodzinne z najdawniejszych wieków. (...)

Dziwną zbieżnością losu żadne z czwórki rodzeństwa mołodowskich Skirmuntów nie założyło rodziny. Jadwiga, to opisana w poprzednim rozdziale przyjaciółka i biografka Marii Rodziewiczówny. Najstarszy, Konstanty wybitny i szanowany nie tylko w Polsce dyplomata Międzywojnia, od 1917 do 1918 roku był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego. Następnie w latach 1919–1921 posłem Rzeczypospolitej w Rzymie, od 1921 do 1922 ministrem spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa, a później od 1922 aż do 1934 roku najpierw posłem, a gdy poselstwo uzyskało rangę ambasady, ambasadorem RP w Londynie.

Postacią wyjątkową, obdarzoną talentem muzycznym i poetyckim, zatopionym w marzeniach człowiekiem wielkiej wrażliwości o duszy dziewiętnastowiecznego romantyka był Henryk (...).

Nie mając bezpośrednich spadkobierców w 1937 roku rodzeństwo Skirmuntów zapisało cały majątek Siostron Urszulankom Serca Jezusa Konającego (szarym), dożywotnio pozostawiając sobie pałac i park. W ciągu dwóch lat, dzielących je od wybuchu wojny, zakonnice założyły w Mołodowie szkołę wiejską, ambulatorium, pełniące funkcję szpitala na całą okolicę oraz Niedzielny Uniwersytet Ludowy dla starszej młodzieży, którego wykładowcą był kapelan siostr ksiądz Jan Zieja (1897–1991), przyszyły duszpasterz Szarych Szeregów oraz kapłan, który już w PRL-u upomni się o prawa upokarzanych przez władze robotników (od 1976 ks. Zieja był członkiem KOR). O postawie siostr, o tym, że chciały być jak najbliżej swych podopiecznych, życ ich życiem w podobnych warunkach świadczy podejście do darowizny Skirmuntów. Urszulanki nie wprowadziły się do pałacu, ale wyremontowały dla siebie dworski kurnik i po koniecznych przeróbkach w nim mieszkały. Prowadziły też wzorowo gospodarstwo, starając się nauczyć okolicznych chłopów efektywniejszej hodowli i upraw, a także podstawowych zasad higieny i zdrowego wychowania dzieci. Ich działania stanowiły na tym terenie pracę prawdziwie pionierską. W celu uszlachetnienia miejscowego bydła sprowadziły nawet krowy rasy Limousin. (...)

W chwili wybuchu II wojny światowej w majątku przebywało troje z jego dożywczych gospodarzy Maria, Henryk i Konstanty. Jadwiga pozostawała z Marią Rodziewiczówną w Hruszowej i podzieliła jej wygnany los. Konstanty, jeszcze rok wcześniej doznał ataku, po którym

cierpiał na *pomniejszenie władzy w połowie organizmu* (K. Skirmunt „*Moje wspomnienia*”) - był to prawdopodobnie wylew - dochodząc do zdrowia, zajmował się pisaniem wspomnień.

Wydarzenia, jakie miały miejsce w Mołodowie we wrześniu 1939 roku urastają do rangi symbolu zagłady starego świata padającego pod naporem barbarzyńców. (...)

W przededniu wojny pułkownik Patryk O'Brien de Lacy otrzymał rozkaz ewakuacji Biura Badań Technicznych Broni Panczernej, którym kierował od 1928 roku do Pińska. Aby rodzina nie rozdzielała się, jego żona Maria z dziećmi: piętnastoletnim Hugonem i dziesięcioletnią Margaret wyjechała do dalekich krewnych rodziny męża Skirmuntów. Któż mógł przewidzieć, co nastąpi 17. września i jakie konsekwencje może przynieść wyjazd na Wschód. Jak dalece nie spodziewano się ataku z tej strony, niech świadczy fakt, że pułkownik de Lacy miał rozkaz udania się z Pińska do Moskwy w celu nabywania broni panczernej. Na swoje szczęście nie zdążył tam w ogóle dojechać. Tuż przed fatalną datą przyjechał do Mołodowa, pożegnał się z rodziną, mówiąc o celu swojej wschodniej podróży. Wspominał o tajnej misji także Konstantemu Skirmuntowi, który wspomina o tym w swoich wspomnieniach. Na swoje szczęście pułkownik de Lacy nie zdążył dojechać do stolicy ZSRR. Inwazja sowiecka zastała go jeszcze w granicach Polski. Podobnie jak tysiące Polaków przedostał się do Rumunii, gdzie znalazł się w obozie internowanych. W lutym 1941 roku został wydany Niemcom. Trafił do obozu VI E w Doezen, później do następnego VI B w Doessel, gdzie doczekał końca wojny. Powrócił do Polski w sierpniu 1947 roku.

W majątku mołodowskim znaleźli też schronienie inni uchodźcy wojenni: rodziny Mańkowskich z Wielkopolski, Jelskich z okolic Brześcia, Ciechanowskich z Warszawy oraz Otylia księżna Lubecka. Mimo trwającej od dwóch tygodni wojny pałac żył własnym, niezmaconym odgłosami pożogi rytmem. (...)

Oto jak to wyglądało: „*Stół nakryty na przynajmniej czterdzieści osób, pełna gala, stroje no prawie wieczorowe. Wolno było mówić tylko o sprawach obojętnych, o sztuce, kulturze itp. Ani słowa o wojnie. Ciotka i wuj chcieli trwać w błogiej niewiedzy, jakby to mogło ocalić ich i Polskę! Nastrój był więc sztuczny i ponury, natomiast nakrycia i jedzenie jak za najlepszych czasów. Przepiękna porcelana przywieziona jeszcze z Anglii, kryształowy i ilość sztuców przekraczała wszelkie wyobrażenia, jakieś pół noże, pół widelce, minikorkociągi, ćwierćszczytce, pędzelki do mieszania szampa (!) i coś do wyjmowania wiśni z cocktaili (...). Podawano na srebrnych półmiskach takie jakby kaktusy (karczochy) nawet dobre, ale tak skomplikowane w jedzeniu*” (M. O'Brien de Lacy).

Tymczasem prawie codziennie po kolacji, w sekrecie przed krewnymi, matka Margaret szła do miejscowej nauczycielki posłuchać wiadomości – w pałacu radia nie było, Henryk nie znośił tego rodzaju nowinek, które zakłócały

spokój i trąciły rozrywką w niskim guście. Wieści przynieszone przez Marię z tych spotkań były coraz gorsze. (...).

W „*Polskim słowniku biograficznym*” w nocy sporządzonej przez Zofię Dernałowicz znajdujemy informację, że ostatni właściciel Mołodowa i jego siostra zostali aresztowani 18. września 1939 roku przez miejscowy komitet rewolucyjny złożony z chłopów i zabrani na przesłuchanie do Motola. W dwa dni później (20. września) przewieziono ich z powrotem do Mołodowa i po uprzednich torturach Henryka i Jadwigę Skirmuntów rozstrzelano w pobliskim lesie. Według relacji Hieronima Tukalskiego-Nielubowicza, na którą powołuje się Zofia Dernałowicz (H. Tukalski – Nielubowicz „*Pół wieku wspomnień*” B.Ossol.:rkp. 15.444/II) „*chłopi podejrzewali, że Skirmunt był sprawcą najścia na Mołodów polskiego oddziału wojskowego, który w odwecie za uprzednie wymordowanie tu patrolu piechoty, dokonał egzekucji miejscowej ludności*” Jednak zarówno Margaret, bezpośredni i chyba już ostatni żyjący świadek tamtych wydarzeń, jak i Konstanty Skirmunt brat zamordowanych nie wspominają w ogóle ani o wymordowaniu patrolu piechoty, ani o egzekucji mieszkańców wsi. Oboje przebywali wówczas w mołodowskim pałacu i wydaje się mało prawdopodobne, aby przeoczyli takie wypadki. Swoje relacje sporządzili niezależnie od siebie, w różnym czasie i nigdy się po wojnie nie spotkali. Ona miała w 1939 roku 10 lat, on 73. Konstanty Skirmunt spisywał swoje wspomnienia w czasie i tuż po wojnie i trudno przypuszczać, by zapomniał o tak drastycznych wypadkach jak zamordowanie polskich żołnierzy i krwawy odwet na mieszkańcach wsi. Owszem, do Mołodowa przybył niewielki oddział żołnierzy polskich, ale dopiero w nocy 19. września, uwolnił uwięzionych mieszkańców pałacu i zorganizował ich ewakuację. Z kolei Margaret sporządzając swój zapis nie mogła znać – w ogóle nie wiedziała o istnieniu wspomnień dyplomaty, które pierwszy raz opublikowane zostały dopiero w 1998 roku.

Zapoznajmy się zresztą z relacjami obojga świadków. Według Margaret 18. września od rana przed zamkniętą pałacową bramą zaczęli się gromadzić chłopci. Po kilku godzinach stała tam falująca masa wrogo nastawionych, wykrzykujących napastliwe hasła ludzi. Wcisnięta za filar, znieruchomiła obok swojej ciotki dziewczynka słuchała i patrzyła.

„*W pewnym momencie chłopci wyważyli bramę i otoczyli pałac. Zażądali widzenia z księciem. Stryj wyszedł przed ganek i zawołał ciocię, która stała koło mnie i nie chciała iść, żeby podeszła do niego. Pamiętam jego słowa: Zachowaj się godnie i chodź! Tłum się rozstąpił i zawarł nad nimi. Byłam ostatnią osobą, która widziała ich żywych. Po chwili usłyszałam dwa strzały i już wiedziałam, co się stało.*”

Po rozprawieniu się z właścicielami podniecony ławym zwycięstwem motloch wdarł się do pałacu. Wszystkich domowników zamknęli w suterrenach, grożąc, że wkrótce tu przyjdzie Armia Czerwona i wtedy będą „*rezać*” ich, wrogów ludu. Na razie zaczęło się niszczenie

i rabowanie wyposażenia. Wyrzucano przez okna meble, lustra, porcelanę. (...)

Niespodziewanie w nocy przybył do majątku niewielki oddział polskich żołnierzy i to uratowało uwięzionych. Białorusini wycofali się do wsi. W odwecie za napad żołnierze podpalili chłopskie chaty. Nazajutrz wszyscy opuścili Mołodów na chłopskich wozach, jak zapamiętała Margaret pod obstrzałem. Rodzina O'Brien de Lacy przyłączyła się do większego polskiego oddziału spotkanego na szosie do Janowa. Po prawie miesięcznej tułaczce bezdrożami Polesia udało im się dotrzeć do Warszawy.

Obecny wówczas w pałacu Konstanty Skirmunt opisał przebieg wydarzeń nieco inaczej. (...)

Przejdźmy teraz do wspomnień ambasadora. W jego relacji także jest tłum chłopów, którzy przyszli do pałacu 18. września. Wieśniacy zażądali wydania broni, weszli zresztą do środka w jej poszukiwaniu. Broni nie było i możemy się domyślać, że na razie „Komitet rewolucyjny” opuścił pałac. Sytuacja zrobiła się groźna po kilku godzinach.

„*...po obiedzie, gdy wyszedłem, słysząc jakiś gwar w przedpokoju, zobaczyłem grupę włościan rozmawiających z moim rodzeństwem i siostra moja powiedziała do mnie: „Chcą byśmy poszli do gminy. (...) Wieczorem zebrano wszystkich bawiących u nas gości do jednego służbowego pokoju i gospodarzami byliśmy już nie my, ale ci ludzie z tłumu.”* (K. Skirmunt, op. cit.)

To wówczas widział swoje rodzeństwo po raz ostatni i prawdopodobnie to zabranie Marii i Henryka przez tłum zapamiętała Margaret. Konstanty nie wspomina o strzałach towarzyszących uprowadzeniu. Mogły być to strzały na postrach, bo wszystko wskazuje na to, że Skirmuntowie zginęli jednak dopiero 20. września. (...)

Jak już wiadomo z wyjaśnień Margaret, zabudowania wiejskie zostały podpalone przez żołnierzy w odwecie za... no właśnie, za co? Za zamordowanie dwojga właścicieli, czy za ich zatrzymanie i wywiezienie do Motola? W każdym razie konwój uciekinierów dotarł szczęśliwie do Janowa Poleskiego, gdzie przyjęty został przez siostry Urszulanki, posiadające tam otwarty krótko przed wojną dom.

Początkowo Konstanty Skirmunt zaproszony przez Otylię Lubecką zatrzymał się w jej w majątku Dłoń w Wielkopolsce. W końcu 1939 roku znalazł się w Warszawie, gdzie wkrótce, u progu 1940 roku spotkał się z siostrą Jadwigą. Ta jeszcze w Kobryniu od znajomego księdza Wolskiego usłyszała, że jej rodzeństwo, Henryk i Maria „*zostali w Mołodowie zamordowani przez własną wieś.*” (J. Skirmunt, op. cit.). Mniej więcej w tym samym czasie zginął stryjeczny brat mołodowskich Skirmuntów, Roman (1868–1939), syn Aleksandra i Teofili z Lubańskich) dziedzic pobliskiego Porzecza, w którym mieszkał z młodszą siostrą Heleną i jej mężem Bolesławem Skirmuntem. Aresztowany razem ze szwagrem po 17. września, został osadzony w miejscowym budynku gminnym. Po kilku dniach lokalny Komitet Rewolucyjny skazał obu

Skirmuntów na karę śmierci. Wyrok przez zastrzelenie wykonano w lesie pod Korzeniowem, 10 kilometrów od Porzecza. (...)

Schorowany Konstanty Skirmunt znalazł po wojnie schronienie w klasztorze sióstr Urszulanek w Lipnicy koło Poznania, gdzie po śmierci Marii Rodziewiczówny zamieszkała też jego siostra Jadwiga. Ostatnie lata życia spędził pod opieką siostry w klasztorze sióstr Niepokalank w Wałbrzychu. Tam zmarł w lipcu 1949 roku. Jadwiga przeniosła się do domu Urszulanek w Warszawie, gdzie zmarła w marcu 1968 roku. Podobnie jak jej przyjaciółka pochowana została na Powązkach.



Wieś Mołodów leży przy drodze z Motola do Pińska. Jadąc z Janowa Poleskiego, trzeba w Motolu skręcić w prawo, przejechać pięć kilometrów i już z lewej strony wita przybysza ciąg zgrzebnych zabudowań miejscowego kołchozu, z drugiej z pola kukurydzy wystrzela tablica z napisem: Mołodowa. Od razu, z pewnej odległości zatrzymują wzrok dwa punkty orientacyjne: krzyż cerkiewny i zwarta masa zieleni, zwieńczonej jak czapką białozielonkawą okrągłą kopułą budynku. To znak, którego szukamy. Bierzymy nań kurs łagodnym łukiem jadąc przez wieś. Wtaczamy się w piaszczystą, porośniętą trawą drogę obok wspomnianego zagajnika, który z bliska wcale nie jest zwarty i oto zatrzymujemy się na rozległej łące nie łące, ramowanej drewnianymi niskimi domkami z klasycyzującą rotundą opartą o ten zdziczały – park chciałoby się powiedzieć, ale drzewa są zdecydowanie za młode, aby stanowić pozostałość przedwojennego parku. Jak zawsze w takich chwilach podróży po Białorusi towarzyszy nam lekkie napięcie z drobną nutą oczekiwania, bo w chwili zjazdu z asfaltowej szosy przekracza się niewidzialną granicę przaśnej współczesności białoruskiego państwa i wkracza w retrospektywę polskiej przeszłości tej ziemi. Przeszłości z pasją mordowanej i zagrzebywanej przez prawie siedemdziesiąt lat, której ślady z uporem wychodzą ciągle na powierzchnię.

Wysiadamy. Rozglądamy się. Pusto. Tylko samotny kasztanek pasie się spokojnie na środku placu - łąki, który był kiedyś pałacem. Patrzymy na Margaret pytająco. Czy poznaje?

- Nie wiem. Nie mogę się zorientować. Tak zupełnie nic nie zostało. Może chociaż fundamenty, chociaż ich fragmenty.

Ale nie znajdujemy nic. We wrześniu 1939 roku majątek został przejęty przez państwo sowieckie. Później, gdy na te tereny wkroczyli Niemcy, urządzili w ograbionym pałacu swój sztab. Ostatecznie w 1943 roku pałac spalili partyzanci radzieccy. Po wojnie rozebrano resztki murów, a fundamenty rozjeżdżono buldożerami. Wycięto drzewa w parku. Można by powiedzieć, że działano metodycznie, aby nie pozostał żaden ślad, gdyby nie oszczędzono kaplicy. Pozostaje zagadką, czemu akurat ta budowla zawdzięcza swe szczątkowe, ale jednak ocalenie? Z kościołem katolickim, także jego materialną substancją walczone

przecież równie zaciekle, jak ze świeckimi przejawami „pańskiej” Polski.

Rotunda, wznosząca się w pobliżu zagajnika ma wytłuczone okna, blaszane zamknięte drzwi i zawadiacką czapę trawy, z której jak niesforny kosmyk włosów wyrasta cała kępa krzaków. To kaplica wybudowana w latach 1905–1908 według projektu Tadeusza Rostworowskiego. Zwieńczona była kopułą z krzyżem. W środku nad ołtarzem umieszczonym na tle okna wznosił się krucyfiks z białego marmuru z postacią Chrystusa naturalnej wielkości autorstwa Wiktora Brodzkiego. Zapewne i tego już nie ma.

Po siedemdziesięciu latach pamięć i wyobraźnia potrafią spleść figla. Margaret rozgląda się z bolesną uwagą, która rzeźbi jej twarz.

- Przypominam sobie, chociaż nie tę kaplicę. Ale przypominam sobie. Tam z tyłu, w tym gąszczu był rodzinny cmentarzyk Skirmuntów. Miałam wtedy dziesięć lat i ze zrozumiałych względów nie interesowały mnie takie sprawy, ale pamiętam, bo buszowałam po całym parku. Tylko to było wtedy bardzo zadbane. Trawa równo przyszyżona, żadnych chwastów.

Lasek porastający dawny dworski cmentarzyk tworzą akacje, lipy, buki i graby podszyte z rzadka pokrzywami, wrotczem i innym zielskiem. Wesoło łyskają tu i ówdzie żółte oczka polnych bratków. Majaczy w głębokim cieniu biała mara o zarysie kobiety. Bezgłowa i bezręka, jak Nike z Samotraki, z tą różnicą, że tej kresowej obcięto także skrzydła. Został po nich tylko wyrąbany ślad na plecach. Marmurowa postać uchwycona została przez rzeźbiarza w przykłęku, drapuje ją fałdzista szata, na piersi promienieje krzyż. Nie wiadomo jak dawno ten bezsilny anioł śmierci leży tu w trawie. Mozolnie podnosimy go, opieramy o drzewo, ocieramy z brudu. Nic więcej nie można zrobić.

Zaraz w bliskości obalonej rzeźby wrasta w ziemię, także przewrócony i w kilku częściach nagrobny pomnik z czarnego granitu. Upamiętnia śp. Aleksandra Skirmunta (1830–1909), właściciela Porzecza, który jak wyryto na płycie był „mężem wielkich zasług, współpracownikiem reformy włościańskiej.” Po bokach połyskują gałązki herbowej dębiny. I Jeszcze obok oderwany blok granitu ze słowami: „Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. 1p.s.125.”

Są tu jeszcze szczątki innych nagrobków. Ślady po grobach to większe kopczyki zieleni, albo przeciwnie, zagłębienia w ziemi. W jednym miejscu zieje ciemną zgnilizną półkolistą jama murowanej krypty. W środku, prawie po strop napchano starych szmat, butelek, puszek, po prostu śmieci. Ci, którzy splądrowali to miejsce, zapewne szukali książęcych klejnotów. Musieli się mocno rozczarować...

Zjawiała się niespodziewanie, gdy tak brodziliśmy po pohańbionym cmentarzyku Skirmuntów. Podeszła z uśmiechem cherubina na puciołowatej twarzy, pytając nieśmiało czego szukamy. Może mogłaby pomóc i w ogóle, skąd jesteśmy. Jest młoda, miła i chyba trochę zakłopotana swą misją. Przedstawicielka miejscowego „sielsowietu” czy jakiegoś „komiteta”. Bardzo przejmuję się historią Mar-

garet i z widocznym respektem odnosi się do niej. Sama wie niewiele. Urodziła się po wojnie i nie pochodzi stąd, przyjechała tu do pracy kilkanaście lat temu. Naprawdę chce pomóc. Pojedzie po klucz i wpuści nas do kaplicy. No, na taki obrót sprawy doprawdy nie liczyliśmy.

Wraca po dwudziestu minutach, w dodatku razem z miejscowym nauczycielem historii. Otwierają ciężkie metalowe drzwi. W środku nie ma nic oprócz odrapanego postumentu, stojącego na tle okna. To musiał być ołtarz. Na ścianach wydrapane jakieś słowa cyrylicą, ślady po czasach, gdy nie zabezpieczono wnętrza i schodzili się tu tacy różni. Ale ktoś też wydrapał – w alfabecie łacińskim – duże choć nierówne litery: „Polska”. Pytamy o krzyż, Chrystusa, resztę. Nie, naprawdę nie wiedzą, co się z tym stało. Wierzymy. Oboje są za młodzi, aby wiedzieć. Chociaż nawet, jeśli coś słyszeli, to nie jest to wiedza, którą warto się chwalić przed daleką krewną zamordowanych właścicieli.

Okazuje się, że białoruski nauczyciel sporo wie na temat Skirmuntów. Zna ich biogramy z „Polskiego słownika biograficznego”, czytał też *Aftanazego*. Mówi, że według tego, co ustalono starzy księstwo zginęli 20. września, że 18. zabrano ich do Motola. Dwa dni później przywieziono ich z powrotem i dopiero wówczas zginęli. Zamordowano ich w pobliskim lasku. Patrzy na Margaret ukosem – można odnieść wrażenie, że niełatwo mu podzielić się z nią całą wiedzą, jaką posiada. Niestety są dwie wersje tej śmierci. Pierwszą znamy – brata i siostrę zastrzelono w lasku i tam pogrzebano. Ale według, nie potwierdzonej co prawda wersji drugiej, oboje Skirmuntowie zostali zmuszeni do wykopania sobie dołu, następnie byli przez swych oprawców torturowani i wreszcie zostali żywcem pochowani.

Torturowani? – pytamy z niedowierzaniem – Maria miała w chwili śmierci 67 lat, Henryk 71. Jak zdołali wykopać sobie grób i dlaczego miano by torturować dwoje starych ludzi słynących z dobroci. Przecież dzięki ich staraniom status materialny mieszkańców Mołodowa był znacznie wyższy niż pozostałych wsi poleskich... Mówimy to wszystko, przekonujemy samych siebie, a najbardziej Margaret, ale pod skórą mrowi się poczucie, strzępy myśli, że owszem mogło tak być, że w tych szerokościach geograficznych na przestrzeni wieków aż po ostatnią wojnę okrucieństwo i ciemnota zapisywały karty historii krwawym atramentem.

Białorusin powtarza, że to wersja nie potwierdzona. Jego wzrok biegnie obok twarzy Margaret, gdy mówi, że podobno obojgu Skirmuntom zdzierano skórę z rąk, a potem jeszcze żywych wrzucono do dołu i zasypano ziemią. Zrobili to jacyś obcy ludzie, z innych wsi, nietutejsi.

Przedstawicielka Sielsowieta nie wytrzymuje. Słuchała krótkiej relacji z wypiekami na twarzy, do której w odruchu zgrozy uniosła obie dłonie. Woła, że to niemożliwe, że kto mógłby starym, dobrym ludziom zadawać taką mękę, nawet podczas wojny. Pocięta poblada Margaret i w tym gwałtownie szczerym odruchu przełamuje jakąś niewidzialną, ale jednak dającą się wyczuć od początku

spotkania barierę między nami. Bo nie możemy jej nie uwierzyć. Jest młoda, pochodzi z innej części Białorusi i nie zna historii tych ziem, swojego przecież kraju, a raczej zna ją w wersji spreparowanej najpierw przez Sowieców, a ostatnio zmodyfikowanej przez łukaszenkowskich naukowców. Rzeczywiście, to nie mieści się w głowie, żeby w tak okrutny sposób torturować dwoje starych, dobrych ludzi. Klucz do ponurej zagadki końca ostatnich właścicieli Mołodowa, jak wiele innych spoczywa z pewnością w archiwach rosyjskich. W 1940 roku przeprowadzono przecież w związku z ich śmiercią dochodzenie, a jak wiadomo Rosjanie rzadko niszczą dokumenty. Może też w istocie mordu dokonali ludzie „nietutejsi”. W osławionych komitetach rej wodził najgorszy element o przytępionej moralności. Przywoływany już w poprzednim rozdziale Krzysztof Jasiewicz napisał: „*W skład komitetów włościańskich wchodziły ludzie z najniższych szczebli społecznej drabiny wsi kresowej. Byli to przeważnie niepiśmienni parobcy, bezrolna biedota, fornale, pastuchowie, itp., na ogół niepolskiego pochodzenia, czasami pospolicz kryminaliści. Dla ludzi uczciwych nie przewidziano miejsca.*” (Krzysztof Jasiewicz „*Zagłada polskich Kresów*” Warszawa 1997 s. 93). (...)

To nie koniec. Nasi przewodnicy prowadzą nas na skraj łąki, do drewnianej chałupy. Wychodzi z niej skromniutko ubrana staruszka, która okazuje się równolatką Margaret. Tak, jak ona miała wtedy dziesięć lat i tak jak ona pamięta tamten ponury dzień. Też widziała jak tłum przyszedł po dwoje starych ludzi z pałacu: księcia i księżniczkę, jak ich zabierali. Też stała wówczas z boku, tylko po drugiej stronie wyważanej bramy. Na pytanie, czy zrobili to ludzie z Mołodowa, gwałtownie kręci głową: nie, to byli jacyś inni ludzie. Nieznani. Na pewno z innych wsi. Kobieta pokazuje niewielką przestrzeń za swoim domkiem, gęsto porośniętą dzikim winem, z charakterystycznym wklęsnięciem, jakby korytarzykiem prowadzącym w dół. To zejście do piwnicy pałacowej, właściwie jej małego fragmentu... Wchodzimy do niemożliwie zagraconego, wilgotnego pomieszczenia, o liszajowatych ścianach. Być może jakiś tajemniczy korytarz znajduje się za skleconymi z desek i zamkniętymi drzwiami, prowadząc do dalszej części, choć nasza przewodniczka zapewnia, że nic tam nie ma, ale poza tym być może, nie znajdujemy naprawdę niczego. To wszystko, co namacalnie pozostało ze świetnego niegdyś pałacu, „*oazy niepowtarzalnego piękna.*”

Grób Skirmuntów znajduje się około kilometra od miejsca, gdzie stał ich pałac. Gdy tylko wjedzie się w las, trzeba skrócić w gąszcz na prawo. Niedaleko. Zaledwie kilkanaście metrów. Gałęzie uderzają w twarz. Milczenie. Miejsce i pamięć tego, co się tu stało blisko siedemdziesiąt lat temu emanują ciszę. Tylko niewidoczny ptak kwili gdzieś w górze. Jeszcze kilka kroków. Oto jest. Mogiła, a może i domniemane miejsce kaźni. Z trawy – nie ma najmniejszego kopczyka – wystrzela metalowy krzyż z taką tabliczką, na której wypi-

sano słowa: „Na wyżynach myśli i uczuć, tam był ich dom. SKIRMUNTY. Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie! Mordercom okaż miłosierdzie.”



Z podróży z zapisków Margaret

Stara, bezzębna kobieta informuje nas, gdzie stał pałac, nawet prowadzi do chatupy, koło której znajduje się piwniczka łącząca się z podziemiami pałacu. Jakiś namacalny dowód, że pałac jednak istniał. Dowiadujemy się, że kobieta pamięta panienkę (Marię Skirmunt), ale to nie oni (ludzie ze wsi Mołodów) ją aresztowali i zabili, to byli inni „oni”.

I moja gorzka refleksja: zawsze są jacyś inni „oni”. Kobieta ma osiemdziesiąt lat, moja rówieśnica, więc na pewno niczemu nie jest winna. Ale to tłumaczenie jest charakterystyczne. To nie oni mordowali, grabili, palili, to „oni”. (...)

Co to za ciekawość pchała mnie do piwnicy, żeby zobaczyć, dotknąć drzwi do lochów pod pałacem. Pałacu przecież już nie ma. Może to takie dotykanie historii?

Muszę dotknąć przeszłości, żeby uwierzyć, że to było naprawdę? Że to wszystko naprawdę się wydarzyło? Wystarczy, że zamknę oczy, a widzę wyraźnie groźny tłum i wuja używającego ciotkę. Jeszcze przecież nie wiedziałam, co się stanie, co się za chwilę wydarzy. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, co to śmierć, nawet mi nie przyszło do głowy, że to jest ich koniec. Czulałam narastającą grozę, ale nawet nie wiedziałam, czego się boję. I ten przerażający tłum za bramą. A teraz nawet bramy nie ma...

Jaka jest prawda o śmierci wuja i ciotki? Która z makabrycznych wersji ich śmierci jest prawdziwa? Tego się już nie dowiemy, a mordercy na pewno już nie żyją.

Zobaczyliśmy mogiłę w lesie. Cisza, tylko szumią drzewa i śpiewają ptaki. Jak to było? Co czułam stojąc nad ich grobem? Straszliwy żal i poczucie bezradności wobec okrucieństwa tak bezzasadnego i niesprawiedliwego. Za co? Dlaczego? I pragnienie, aby to moja wersja wydarzeń była prawdziwa: po prostu przywieźli ich tu i zastrzelili bez dodatkowych męczarni. Chcę wierzyć, że to była tylko śmierć.

Tam w lesie właściwie nie było grobu, a tylko żelazny krzyż i tabliczka. Stały mi przed oczami zdewastowane, porozbijane groby na cmentarzu koło kaplicy. Te dziury ziejące pustką, połamane płyty, leżące krzyże. Tego leśnego grobu nikt nie ruszył, nie było po co. Kto ich pochował, czy oprawcy? Kto wykopał grób? Jak to było? (...)

Nas uwięzionych w pałacu oswobodzili polscy żołnierze, cofający się od granicy. Pałac był już splądrowany i okradziony, banda grabieżców uciekła w popłochu na widok polskich mundurów, zatrzymali się dopiero za bramą. To nie byli tylko prowodyrzy, buntownicy, to byli też pracownicy z majątku, mieszkańcy Mołodowa. Skąd to bestialstwo, skąd ta nienawiść do swoich dobroczyńców?

Las szumiął, samotna mogiła pobudzała wyobraźnię. Co widział ten las, co skrywa ziemia? A potem, kto zaznaczył to miejsce, żeby grób nie stał się bezimiennym, takim jakich wiele na naszej i nienaszej ziemi. Kto postawił krzyż i kiedy? (...)

Ciotka i wuj to byli wspaniali ludzie. Żyli skromnie chociaż w luksusie i tylko to było chyba powodem tego bestialskiego mord. Nienawiść do piękna, bogactwa, kultury. Ciemny, prymitywny lud poleski zemścił się za swoje niewykształcenie, ciemnotę i ograniczenie.

Może kiedyś nadejdą inne czasy i ich prochy z samotnej mogiły w lesie przeniosą do kaplicy – mauzoleum. Może uporządkują rozbite groby na przykaplicznym cmentarzu. Może kogoś kiedyś ruszy sumienie. Może następne pokolenie zrozumie...

Wracamy przez wieś i przychodzą mi do głowy niezbyt przyjemne myśli. Gdyby tak przeszukać te domy, to na pewno w niejednym znalazłaby się jakaś tyżka z herbem, czy inny drobiazg z pałacu. Chociaż to nie oni grabili, to robili ci inni „oni”. Smutne!

Chciałabym mieć nadzieję, że coś się zmieni na lepsze, ale nie mam w sobie tej wiary. Raczej wszystko pomału będzie się rozpadać i ginąć. Nikt i nic nie powstrzyma płynącego czasu.

I dlatego, póki jeszcze można, to chociaż to wszystko opisać i utrwalić. Napisać, że to była prawda, że tak ludzie żyli i tak ginęli. Niech historia, a może Historia o tym wie.

Margaret O'Brien de Lacy-Korsak (ur.1928) córka Marii z Duszyńskich i pułkownika Patryka O'Brien de Lacy. Podczas wojny należała do Szarych Szeregów, brała udział w Powstaniu Warszawskim za co odznaczona została Krzyżem Powstańczym oraz Krzyżem Armii Krajowej. Przez czterdzieści lat pracowała w redakcji magazynu „Forum”. Rodzina O'Brien de Lacy, z której się wywodzi, swymi korzeniami sięga normandzkiego i irlandzkiego średniowiecza.

Wiosną 2009 roku w wydawnictwie LTW ukazały się wspomnienia M. O'Brien de Lacy. „**Dziki gęsi z Zielonej Wyspy**” to historia polskiej rodziny z Kresów, której los wpleciony został w tryby tragicznej historii Polski pierwszej połowy XX wieku. Autorka rozpoczyna swą opowieść we wrześniu 1939, prowadząc czytelnika przez ogarniętą sowiecką pożogą Kresy, do okupowanej przez Niemców Warszawy. Wartością samą w sobie pozostaje włączony do książki, pisany w dniach Powstania Warszawskiego „Dziennik” szesnastoletniej Margaret, łączniczki Rity. Druga część wspomnień przedstawia losy jej tragicznie zmarłego brata, lotnika Hugona O'Brien de Lacy. Wartość akcja, niezwykłość przedstawionych biografii, barwny styl przyprawiony odrobiną humoru są wielką zaletą książki, o której sama autorka powiedziała: „Napisałam te wspomnienia po prostu, od ręki, od serca, włożyłam w nie więcej uczucia niż pracy. Pisałam to, co przyszło z pamięci, nagą prawdę, nieupiększoną, niewygładzoną. Pisałam tak, jak gdybym była dzieckiem: szczerze, z bólem, najzwyczajniej, najprościej...”

Joanna Stypuła-Gliwa
Warszawa

KOŁO WYCHOWANKÓW SZKÓŁ POLSKICH – ISFAHAN I LIBAN
ASSOCIATION OF FORMER PUPILS OF POLISH SCHOOLS – ISFAHAN & LIBAN

Dzieje naszej isfahańsko-libańskiej grupy

Rys historyczny

Kiedy we wrześniu 1939 roku wojska niemieckie i sowieckie w zмовie zdradziecko wkroczyły do Polski (pakt Ribbentrop-Mołotow zawarty w dniu 31.08.1939 na Kremlu), dzieląc się po połowie jej terytorium, rozpoczęły II wojnę światową. Wbrew Konwencji Genewskiej zamordowano w ZSRR ok. 24 000 oficerów, jeńców wojennych.

Aresztowano i osadzono w więzieniach, a następnie wysłano do łagrów ludzi, którzy cokolwiek znaczyli w swoim społeczeństwie, a 10 lutego 1940 roku zaczęto wywozić całe rodziny. W pięciu kolejnych transportach bydłecymi wagonami wywieziono ok. 1,5 mln ludzi, którzy znaleźli się na terenie całego ZSRR, od Archangielska, aż po stopy Kazachstanu. W ciężkich warunkach zesłańcy głodni i przymuszani do pracy ponad siły masowo umierali. 22 czerwca 1941 roku Hitler napadł na swojego sojusznika Stalina. ZSRR nieprzygotowana do wojny ponosiła klęskę za klęską. Wówczas Stalin zwrócił się do Aliantów o pomoc.

Premier RP gen. Władysław Sikorski zaproponował pomoc polskiego wojska utworzonego z przebywających na terenie ZSRR jeńców wojennych, więźniów i deportowanych zesłańców. Umowa została podpisana 31 lipca 1941 roku w Londynie. Ogłoszono tzw. „amnestię” a na dowódcę Armii wyznaczono gen. Władysława Andersa więźnia m.in. Łubianki. Pierwszy punkt tej umowy mówi o tym, że: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z roku 1939 dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc. Rząd RP oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek innym państwem żadnym układem zwróconym przeciwko ZSRR”.

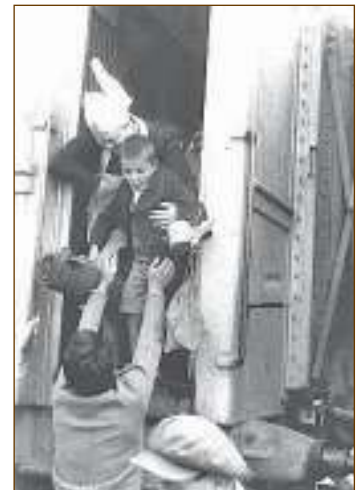
ZSRR nie dotrzymał zawartej umowy i wymusił na Aliantach, bez udziału Polski, granicę na rzece Bug.

Zesłańcy zaczęli wyjeżdżać w poszukiwaniu wojska polskiego. Brak lub wręcz mylne informacje utrudniały sytuację zwłaszcza, że panował chaos w transporcie kolejowym. Wszyscy jednak dążyli na południe Uz-



Dzieci w Palestynie

bekistanu. Generał Władysław Anders znając metody myślenia komunistów od początku starał się o to, aby ta armia walczyła na zachodnim froncie. Przygotowywał więc wojsko do wyjazdu z ZSRR, chciał również wywieźć ludność cywilną, która gromadziła się wokół wojska, a zwłaszcza bezdomne dzieci i młodzież, z których wiele już było sierotami lub półsierotami.



Dzieci polskie w Palestynie

Organizacja szkół

Organizowano dla starszych szkoły wojskowe, a dla maluchów sierocińce. Niestety, z powodu czyjejś tragicznej pomyłki umieszczono te grupy w miejscowości Karkin-Bałasz, co w języku uzbeckim znaczy „Dolina Śmierci” i śmierć zbierała tam obfite żniwo. Pod koniec marca 1942 roku rozpoczął się pierwszy „rzut” ewakuacji do Iranu (Persji) i w nim także wyjechała grupa dzieci z sierocińca. W Iranie zastanawiano się, gdzie umieścić te dzieci, w najlepszych dla nich warunkach – wybór padł na Isfahan, miasto o przyjemnym klimacie i zdrowej okolicy. Papież Pius XII ofiarował opłacić utrzymanie 200 sierot. Umieszczono więc „setkę Ojca Św.” dziewcząt u sióstr Szarytek i „setkę Ojca Św.” chłopców u ojców Lazarystów, a 50 najmłodszych, którymi zajął się anglikański pastor Robert Iliff i jego żona lekarka, zamieszkała w pałacyku wynajętym od perskiego księcia Saremul Dualet. Przychylnym i pomocnym



polskim dzieciom był szach Reza Pachlawi. Później, gdy przyjeżdżały dalsze transporty, opiekę przejął rząd polski w Londynie.

Isfahan rozrósł się do siedemnastu budynków szkolnych i czterech administracyjnych. Przez Iran w latach 1942-45 „przewinęło się” 20.000 dzieci – część wyjechała transportami do Afryki, do Nowej Zelandii, Meksyku, Indii, Libanu, do obecnego Izraela (do szkół wojskowych w Palestynie), a dla tych, którzy pozostali, zorganizowano naukę od przedszkola aż do gimnazjum, a później liceum ogólnokształcące. Założono też gimnazjum krawieckie i szkołę wyrobu perskich dywanów.

Oprócz nauki najważniejszą rzeczą było to, że miejsca te stały się dla dzieci po przejściach w ZSRR domem i rodziną. Własne czyste łóżko, regularne posiłki, jasne pomieszczenia i serdeczna opieka szybko pomogły dojść zabiedzonym i schorowanym dzieciom do zdrowia. Personel zarówno nauczycielsko-wychowawczy, jak i administracyjno-gospodarczy nie szczędził czasu i trudu, aby stworzyć domową atmosferę i dzieci to pamiętają, a przyjaźnie zawarte w tamtych czasach przetrwały do dziś. Żyliśmy polskością i nadzieją powrotu do Ojczyzny.

W 1945 roku, po układach jałtańskich obawiano się wkroczenia wojsk sowieckich do Iranu i postanowiono ewakuować wszystkich Polaków do Libanu. Kraj ten, oprócz Watykanu, Irlandii, Argentyny i Meksyku, był do 1956 r. lojalny wobec rządu polskiego w Londynie. Isfahan został w całości przeniesiony do osiedli nieopodal Bejrutu tak, że nauka od razu mogła być kontynuowana, choć zmieniły się warunki życia. Internat stworzono tylko dla sierot, a rodziny wynajmowały mieszkania u Libańczyków, którzy byli bardzo przyjaźni dla uchodźców.

Większość naszej społeczności nie mogła wrócić po zakończeniu II wojny światowej do swoich domów, ponieważ uzgodnienia Aliantów przekazały nasze tereny dla ZSRR. Powrót pod administrację sowiecką był nie do przyjęcia. Tereny zajęte przez ZSRR w 1939 r., nie weszły w skład obecnych granic Polski. W szczególności miasta: Wilno, Grodno, Pińsk, Brześć, Lwów itp.

W 1947 roku Polacy zaczęli „rozjeżdżać się” po świecie. Niewielka ich część ze względów rodzinnych powróciła do Polski. Większość wolała szukać miejsca gdzie indziej, z powodu zaistniałej sytuacji politycznej. Transporty cywilów udawały się do Anglii, by połączyć się z ojcami-wojskowymi; do Argentyny, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Stanów Zjednoczonych. Ostatnią grupę 500 osób, dzięki staraniom władz polskich, przywieziono do Anglii w lipcu 1950 roku.

Oceniamy, że około 1% dzieci wróciło do Polski po zakończeniu II wojny światowej. Niezależnie gdzie dzi-



Dzieci polskie w Afryce

siaj mieszkają, mają prawo być zarejestrowani w Muzeum Holokautu w Waszyngtonie, jako uratowani z zagłady oraz wystąpić do rządu Rzeczypospolitej Polski o nadanie „Krzyża Zesłańca Sybiru”.

Można powiedzieć, że to było końcem etapu życia dzieci Isfahanu, ale pamięć tamtych przeżyć i więzy przyjaźni zostały. Koleżanki i koledzy w Anglii opracowali historię naszej grupy. Ta

zbiorowa praca pt.: „Isfahan miasto polskich dzieci”, wydana w Londynie, w języku polskim i angielskim, utrwaliła nasze losy. Łączy nas też biuletyn pt.: „MY”, który był redagowany przez zespół gimnazjalny w Isfahanie od 1942 roku nadal jest informatorem naszej grupy. Spotykamy się na wieluświatowych zjazdach. Wszystkie miejsca naszego pobytu znaczyliśmy pozostawieniem tablic-wotów w podzięce Matce Bożej, która prowadziła nas i opiekowała się nami nma tułacznej drodze. Wszędzie też staramy się utrwalić ślad 116.000 Polaków uratowanych przez Wojsko Polskie – Generała Władysława Andersa z „Nieludzkiej Ziemi” odkłamać i udokumentować. Nasze „Koło Wychowanków Szkół Polskich Isfahanu i Libanu” robi to w Polsce i w każdym zakątku ziemi, gdzie tułacze dzieci wygnane z Ojczystego Kraju znalazły przystań swego życia.

MY Obywatele Polski 116 131 osób dziękujemy za pomoc otrzymaną w 1942 roku.

IRAN (PERSJA) 116.131 osób, LIBAN 3.500 dzieci, INDIE 4.500 dzieci, NOWA ZELANDIA 732 dzieci, MEKSYK 1.400 dzieci, Kraje AFRYKI 10.000 dzieci, PALESTYNA 3.000 / 871 dzieci WIELKA BRYTANIA oraz USA. I inne nie wymienione kraje.

Władysław Czapski

50-983 Wrocław 14-1954

+48 713383838, 601511109

biorytm@plusnet.pl; <http://www.ska.pl/biorytm>

Od Redakcji:

Jak wynika z powyższych zestawień, ocalało z tej zagłady ledwie 116.131 Polaków, w tym 20,0 tys. dzieci, czyli tylko kilka procent! A gdzie jest reszta z 1,5 miliona Polaków deportowanych na Syberię? – Niewielka część wstąpiła do armii Berlinga, zaś pozostałe nieliczne grupy cudem ocalałe z „komunistycznego raj” powracały w latach 50-60-tych XX wieku do Polski. Pozostali na Syberii wymarli z głodu, zimna, katongi, lub po prostu wymordowani. Największej tragedii doznały polskie dzieci - poczynając od niemowląt, których kości są rozrzucone wzdłuż torów i na „niehumanitarnej ziemi”.

Ks. Albert Bakinowski

Na prośbę naszych Czytelników powracamy do przedstawiania sylwetek duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR w latach 1939-1988 ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Polesia. Redakcja „Ech Polesia” korzysta z „Leksykonu” autorstwa ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC, wydanego w 2003 roku przez Towarzystwo Naukowe KUL.

Ks. Albert Bakinowski s. Serafina urodził się 4.02.1897 r. w rodzinie zamożnego rolnika we wsi Mrozy w okolicy Słucka, powiat Bobrujsk w guberni mińskiej. Szkołę podstawową ukończył w Brześciu, a średnią w Słucku. W 1914 roku wstąpił do metropolitalnego seminarium duchownego w Petersburgu. Po jego zamknięciu przez władze bolszewickie w 1918 roku przeniósł się do Mińska, gdzie ukończył seminarium duchowne, otwarte tam przez Biskupa Zygmunta Łozińskiego. W dniu 12 czerwca 1921 roku przyjął z jego rąk święcenia kapłańskie i został mianowany wikariuszem parafii Nieśwież.

W 1922 roku był kapelanem repatriowanych ze Związku Sowieckiego Polaków, odbywających kwarantannę w Baranowiczach, następnie został wikariuszem i katechetą w parafii Nowa Mysz k/Baranowicz. W 1923 roku został wyznaczony na administratora parafii Stolin na Polesiu i pracował tam 4 lata. Od 1927 roku był proboszczem parafii Kamieniec Litewski. W 1934 roku został mianowany p.o. proboszcza parafii Szereszów (Szereszewo), w której pracował do dnia aresztowania w maju 1948 roku. W tym samym miesiącu został skazany przez WT BSRS z art. 63-1 BSRS na roboty w łagrach, lecz wysokość wyroku jest nieznana. Wyrok odbywał w łagrze koło Karagandy w Kazachstanie.

Uwolniony został w dniu 20 lipca 1956 roku, zaś w sierpniu tego roku przybył do miasteczka Pruzany. Wierni z jego dawnej parafii Szereszewo zwracali się do władz o rejestrację dla niego, pomimo że kościół został tam już zamknięty i zajęty przez kolchoz na skład ziarna. Nie uzyskał *sprawki*. W oczekiwaniu na nią mieszkał w Pruzanach.

W dniu 15 marca 1957 roku został zarejestrowany przez pełnomocnika Rady ds. Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów BSRS, tow. P. M. Łabusia, na parafii Peliszcze w diecezji pińskiej, gdzie podjął pracę duszpasterską. W wyniku choroby i przygnębienia zwrócił się o pozwolenie na wyjazd z ZSRS, które natychmiast otrzymał, i w sierpniu 1958 roku wyjechał do PRL. Zamieszkał u swojej rodzonej siostry, Leokadii Tchórzewskiej, w Ślizowie w parafii Syców na terenie archidiecezji wrocławskiej, gdzie pracował ofiarnie w miejscowym kościele. Zmarł jako emeryt i rezydent w parafii Syców w dniu 29 października 1978 i został tam pochowany.

Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC
KUL Lublin



Redakcja kwartalnika „Ech Polesia” składa Jego Eminencji Jubilatowi Księdzu Kazimierzowi Kardynałowi Świątkowi, z okazji 70. rocznicy święceń kapłańskich najgorętsze życzenia dalszych Łask Bożych oraz zdrowych i długich lat życia! SZCZĘŚĆ BOŻE!

OD REDAKCJI: Dodajemy, że główne uroczystości jubileuszowe Eminencji odbędą się w dniu 15 sierpnia 2009 r. w Pruzanie, która była miejscem pracy duszpasterskiej Jubilata w okresie lat 1939-1944.

Konferencja o polskiej mniejszości na Białorusi

„Polska mniejszość narodowa na Białorusi 1988-2009. Ocena minionego dwudziestolecia” - pod takim tytułem 19 czerwca br. odbyła się konferencja międzynarodowa w Wyższej Szkole Administracji Publicznej im. St. Staszica w Białymstoku. Organizatorami konferencji, poza WSAP, były również Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie i Fundacja Pomoc Dzieciom z Grodzieńszczyzny.

Swoje referaty zaprezentowali historycy, wykładowcy oraz działacze społeczni z Białorusi i Polski. Uczestnicy konferencji omówili między innymi sytuację wokół Związku Polaków na Białorusi - największej polskiej organizacji pozarządowej na Białorusi, która po delegalizacji w roku 2005 zmuszona jest pracować w warunkach „nieuznawania” przez władze państwowe.

Konferencja skupiła uznane autorytety w dziedzinie mniejszości polskiej na Białorusi, a także młodych naukowców. Wśród uczestników byli m.in. prof. dr hab. Zdzisław J. Winnicki z Uniwersytetu Wrocławskiego, ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dr Tadeusz Gawin - pierwszy prezes ZPB, a teraz wykładowca Wyższej Szkoły Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku, doc. dr Stanisław Sienkiewicz - prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie, dr Jerzy Marek Nowakowski - prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Moderatorem dyskusji był dr Tadeusz Gawin.

Jako pierwszy głos zabrał prof. Zdzisław J. Winnicki. W krótkim wprowadzeniu profesor ukazał nieodwracalną tendencję zmniejszania się osób narodowości polskiej na Białorusi, poczynając od pierwszego po II wojnie światowej spisu ludności z 1959 roku (kiedy to polskość na Białorusi zadeklarowało blisko 512 tys. osób) do dnia dzisiejszego (blisko 396 tys. według ostatniego spisu ludności w roku 1999). Przyczyn tego zjawiska profesor upatruje w polityce ZSSR oraz BSSR skierowanej na „likwidację polskiego problemu” i sowietyzację ludności polskiej. Ilustracją tej polityki jest schemat: *Polak - Białorusin (katolik) - Człowiek Radziecki*. Druga teza wybitnego badacza dotyczyła polityki historycznej współczesnej Białorusi, która łączy się z ideologią państwową. (Prof. Winnicki jest autorem artykułów analizujących podręczniki historii wydane na Białorusi w latach suwerenności państwowej). Profesor podkreślił rolę starszego pokolenia w przekazywaniu tradycji narodowych i zainicjował wzniesienie pomnika Polskiej Babci, która wbrew niszczącej polskość polityce państwa uczyła swoje wnuki mówić i modlić się po polsku.

Występ kolejnego mówcy, ks. prof. Romana Dzwonkowskiego, dotyczył spraw kościelnych. Zaprezentowana została teza o zagrożeniu miejscowych Polaków przez coraz mocniejszą białorusenizację Kościoła katolickiego na Białorusi.

Referat dr. Tadeusza Gawina przypominał uczestnikom konferencji początki działalności Związku Polaków na Białorusi; jego strategiczną misję: wprowadzenie nauczania języka polskiego na spragnioną polszczyzny ziemię, gdzie od dziada pradziada mieszka polska ludność. Prezes Gawin podkreślił, że w latach 2000 - 2005 nie powstała na Białorusi żadna nowa polska szkoła, co dobrze charakteryzuje działalność ówczesnego prezesa ZPB Tadeusza Kruczkowskiego.

Prof. dr hab. Mikołaj Iwanow z Uniwersytetu Opolskiego scharakteryzował działalność ZPB pod kierownictwem Andżeliki Borys. Mówiąc o wielkim zaangażowaniu liderów Związku i ich wysiłkach dla sprawy polskiej na Białorusi, prelegent krytycznie odniósł się do decyzji o walce o prawo bycia niezależną i samodzielną polską organizacją pozarządową, podjętej przez demokratycznie wybrane kierownictwo



Przemawia ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski SAC, obok siedzi Tadeusz Gawin

Związku na czele z Andżeliką Borys po delegalizacji ZPB w roku 2005. Prof. Iwanow określił wydarzenia 2005 roku jako rozłam w ZPB.

Najbardziej kontrowersyjnym wystąpieniem był referat odczytany przez prof. dr hab. Józefa Maroszka z Uniwersytetu w Białymstoku pt. „Działalność (2005-2009) ZPB uznawanego przez władze Republiki Białoruś „Łuczniaka”. Profesor Maroszek stwierdził, że jedyną organizacją, która może wypowiadać się w sprawach polskiej mniejszości na Białorusi po delegalizacji ZPB, jest ZPB na czele z Józefem Łuczniakiem. W związku z tym skrytykował stanowisko władz RP o wspieraniu działalności ZPB na czele z Andżeliką Borys. Co więcej, profesor oskarżył działaczy Związku o działania niezgodne z potrzebami Polaków na Białorusi, określając ich „grupą Gawin-Borys”. Wystąpienie to zostało połączone z prezentacją zdjęć z imprez kulturalnych mających być dorobkiem działaczy ZPB „Łuczniaka”. Z ubolewaniem profesor wyrażał się o zakazie wjazdu „łuczniakowców” na teren RP, które otrzymali po zjeździe w Wołkowysku w 2005 roku. Po wygłoszeniu swojego referatu, profesor Maroszek opuścił salę obrad i nie wziął udziału w dyskusji, więc nie było możliwości skonfrontowania jego też ze stanowiskiem pozostałych uczestników konferencji. Ci zaś podkreślali, że treść referatu profesora nie odpowiada rzeczywistości, a większość zdjęć z przedstawionej prezentacji pochodzi z nielicznych zorganizowanych imprez w Polskiej Szkole w Grodnie przez nauczycieli w ramach procesu edukacyjnego.

Doktorantka UMCS w Lublinie, Hanna Paniszewa, wygłosiła referat o organizacjach afiliowanych przy ZPB (sportowych, zawodowych, kombatanckich) i ich działalności. Po analizie statutowych założeń ZPB, prelegentka podkreśliła swobodę organizowania się stowarzyszeń środowiskowych w ramach ZPB oraz przedstawiła teraźniejszą strukturę Związku i jej oddziałów w Baranowiczach i Brześciu, prezentując na tych przykładach rozwój strukturalny związany z konkretnymi zapotrzebowaniami ludności polskiej w obwodach. Została także dokonana periodyzacja działalności ZPB oparta o sytuację prawno-polityczną na Białorusi. Oprócz tego, w referacie omówiono dorobek organizacji afiliowanych przy ZPB, podkreślono rolę Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Biura Uznanalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej MEN, konsulatów RP w Grodnie, Mińsku i Brześciu w pracy oddziałów ZPB na Białorusi. Na koniec zaprezentowane zostały wnioski o niezgodno-

ści z prawem i zdrowym rozsądkiem postępowań władzy RB wobec ZPB w latach 2005-2009.

Następnie szczegółowo przedstawiono dorobek Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie, który omówił jej wieloletni prezes, doc. dr Stanisław Sienkiewicz. Podkreślił, że celem PMS jest organizacja nauczania w języku polskim i praca na rzecz rozwoju kultury polskiej wśród ludności polskiej na Białorusi. Prezes zasygnalizował, że władza RB nie wspomaga PMS, a wręcz utrudnia jej działalność.

Na konferencji został także omówiony temat „Partnerstwa Wschodniego”, jako nowej perspektywy dla polskiej mniejszości narodowej na Białorusi. Referat pod takim hasłem wygłosił dr Maciej Perkowski - wykładowca Wyższej Szkoły Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku. Za najważniejsze kierunki rozwoju Białorusi prelegent uznał utrzymanie niepodległości RB i nawiązanie stosunków z Unią Europejską. Głównym zadaniem dla Polaków zamieszkujących Białoruś, jest, według dr Perkowskiego, relegalizacja ZPB.

Planowana jest publikacja materiałów pokonferencyjnych.

Hanna Paniszewa
Brześć

KONKURS GRANTOWY 2010 I ŚCIEŻKI PAMIĘCI

Geschichtswerkstatt Europa to program Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” (EVZ), który wspiera międzynarodowe projekty poświęcone europejskim kulturom pamięci. Jego celem jest dialog młodych Europejczyków na temat różnic i podobieństw w narodowej, regionalnej i lokalnej pamięci o doświadczeniach przemocy w XX wieku.

Geschichtswerkstatt Europa wspiera projekty międzynarodowe, których uczestnicy: studenci, absolwenci, młodzi naukowcy, dziennikarze, artyści oraz inne zainteresowane osoby w wieku od 18 do 35 lat podejmą wspólnie badania nad wybraną ścieżką pamięci (w okresie od kwietnia do października 2010). Wnioskodawcy mają zaplanować i zrealizować projekty wspólnie z partnerami z innych krajów Europy Środkowowschodniej lub Izraela. Prezentacje i dyskusje nad projektami powinny wywołać rezonans w opinii publicznej. Oczekiwane rezultaty projektów to: teksty, dokumentacja fotograficzna lub filmowa, tworzące wspólną platformę internetową Geschichtswerkstatt Europa. Przewiduje się dwie alternatywne formy finansowania. Instytucje mogą otrzymać dotację na projekty powyżej 4 uczestników na pokrycie kosztów podróży, noclegów, komunikacji i wydatków rzeczowych do maksymalnej wysokości 15.000 EUR. W przypadku zespołów 2-4 osobowych przewiduje się stypendia dla uczestników na realizację całego projektu w wysokości 2.500 euro na osobę.

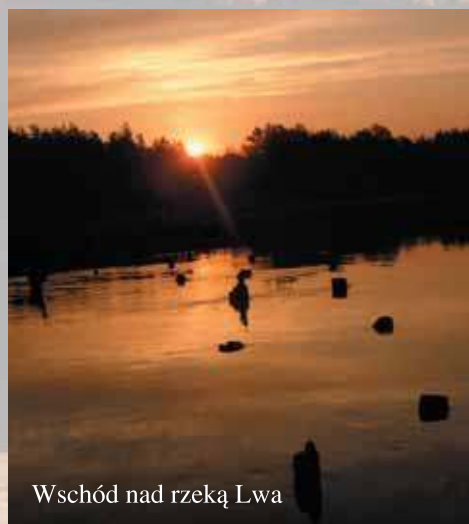
Więcej informacji: <http://www.institut.net>

Świat zaczarowany

Ramiona Prypeci z dorzeczem
 Polesie rysują
 Dołem Dniestr burzliwy
 Świat zaczarowany
 Bezmiar wód, bagna, opary
 Na drzewach barcie
 Prawda czy legenda?
 Ptak wielki przeleciał
 Jastrząb, orzeł przedni co drogę utracił?
 Świat zaczarowany
 Ostoja natury w sercu Europy
 Siwa czapla, bocian czarny
 I nasz „Wojtek” biały
 Kąsek wypatruje
 Rudy perkoz, kaczor barwny
 Cyraneczki szare
 Łabędzie w oddali.
 Śpiewy, trele
 Dzieciół bębni
 Wilga gra na flecie
 Świat zaczarowany
 Nocą puszczyk pohukuje
 Sowa latarnie zapala
 Łoś ryczy „tu moje królestwo”
 Świetliki tańczą
 W cieniu „coś” się snuje, szeleści
 Świat zaczarowany
 Łąka, tęcza kolorowa
 Kaczeńce złociste



предзимье на Пине



Wschód nad rzeką Lwa

Obuwik – storczyk pod ochroną
 Kosańce liliowe
 Rosiczka płatki zamknęła
 Muszka uwięziona
 Goździki koronki rozwiane
 Zapach odurza
 Ważka – mgiełka
 Wody muska
 Aksamit motyli
 Świat zaczarowany
 Ostoja natury w sercu Europy.

Irena Ciesielska-Piech
 Lublin, 2009



над облаками или утоноувшее небо

Foto Aleksy Dubrowski

ВАНДРОЎКІ ПА ПАЛЕССІ

Гісторыя перасоўнай выставы “Вандроўкі па Палессі” абласнога клуба майстроў народнай творчасці “Скарб” пачалася ў красавіку 2007 года, калі лепшыя майстры Берасцейшчыны аб’ядналі калекцыі сваіх твораў у адну экспазіцыю і прадставілі ў Маларыцкі цэнтр народнай творчасці.



Праца майстра Тарасюка М.



Праца майстра Тарасюка М.

Рэзананс ад выставы атрымаўся шырокім, акрамя дарослых, з ёю пазнаёміліся амаль усе вучні Маларыцкага раёна. Пасля асэнсоўвання важнасці гэтага праекта выстава пачала кроцьць па мястэчках Берасцейшчыны. Пружаны, Кобрын, Бяроза, Івацэвічы, Камянец, Драгічын, Іванава, Пінск, Ганцавічы... Амаль ва ўсіх раённых гарадах жыхары маглі пазнаёміцца з лепшымі ўзорамі народнага мастацтва нашага рэгіёна. У снежні 2008 года адбылася заключная выстава гэтага праекта ў Мастацкім музеі горада Брэста, дзе падчас вернісажу арганізатары і самі творцы выказвалі шкадаванне, што праект скончаны, а хацелася б, каб выстава працягвалася свае вандроўкі і далей. І тут нарадзілася ідэя завезці яе ў Польшчу.

У лютым 2009 года перасоўная выстава пачала сваю вандроўку па Падлясці з дэманстрацыі ў Цэнтры і музеі беларускай культуры ў Гайнаўцы, а ў маі - у межах VI Падляшска - Палескага фестывалю аўтэнтычнага фальклору “Там по маёву росі” стала даступнай для наведвальнікаў у Музеі ратушы г.Бельск-Падляскі, дзе знаходзіцца яна і цяпер.

Чаму выстава мае назву “Вандроўкі па Палессі”? Бо наведваючы яе, глядач не толькі пазнаёміцца з лепшымі ўзорамі народнага мастацтва Берасцейшчыны, але і ўзбудзіць генетычную памяць, “віртуальна” вандруючы па Палессі.

Прыпыніўшыся каля твораў Народнага майстра Беларусі з вёскі Стойлы Пружанскага раёна Мікалая Тарасюка, адразу трапляеш у палескую вёску, дзе мясцовыя жыхары аруць, барануюць зямлю, апрацоўваюць лён, грабуць і ўладкоўваюць у купы сена... Усё ў гэтых “драўляных людзей” (так называе свае скульптуры майстар), як у сапраўдных. Праца і свята, бяда і радасць, вяселле і хаўтуры — усё тут побач, як і ў нашым жыцці. Увесь гэты шматлюдны свет, цэлую энцыклапедыю сялянскага жыцця стварыў Мікалай Тарасюк самаручна з дрэва, лазы і саломы. Творчасць М.В.Тарасюка – унікальная мастацкая з’ява, творы яго моцна звязаны з каранямі народнай традыцыі. Мікалай Тарасюк пабудаваў на сваёй сядзібе музей пад назвай “Успаміны бацькаўшчыны” — мастацкі аповяд аб сялянскай працы і чалавеку-гаспадару, які спрадвеку працуе на роднай зямлі, каб працягвалася жыццё. “Калі чалавек працуе на зямлі, ён мае хлеб і ўсё да хлеба,” — так кажа сялянскі філосаф і мастак Мікалай Тарасюк.

Самым галоўным са старажытных абрадаў, што бытавалі і бытуюць цяпер на Палессі, Народны майстар з вёскі Цярэблічы Столінскага раёна Іван Супрунчык лічыць Дзяды – дзень памінення продкаў. Іван Піліпавіч яскрава ўсвядоміў для сябе і вучыць другіх, як важна ўшаноўваць продкаў, зберагаць іх вопыт дзеля сваёй будучыні, як важна захаваць сувязь пакаленняў. “Вандруючы па Палессі” можна пазнаёміцца з абрадам “Паспела”, што бытаваў у вёсцы Цярэблічы (у самай глыбінцы Палесся), калі дзяўчынку, якая дасягнула чатырнаццацігадовага ўзросту, бацька ставіў на воз і вазіў па сялу, лямантуючы “Паспела, паспела!..” Гэты абрад прадстаўлены Іванам Супрунчыкам у графіцы, а побач на выставе прымасцілася скульптурная кампазіцыя з дрэва



Народны майстар Беларусі з вёскі Стойлы Пружанскага раёна Мікалай Тарасюк

“На дзяжу” (вясельны абрад). Кожны раз здзіўляешся таму, як адной сякерай (а майстар працуе толькі сякерай і нават мае мянушку “мужык з сякерай”) са звычайнага дрэва можна ствараць скульптуры бы жывыя, здаецца часам, што яны вось-вось пачнуць рухацца...

На выстаўцы прадстаўлена шыкоўная калекцыя драўлянага посуду, зробленага вядомым майстрам з Беларусі, членам Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці Уладзімірам Чыквіным з г. Кобрына. Уладзімір грунтоўна вывучаў і вывучае, а таксама збірае традыцыйныя формы драўлянага посуду, якім карысталіся нашыя продкі і стварае посуд ужо з мастацкімі элементамі. Ён - аўтар майстар-класа “Берасцейская лыжка”, праведзенага не толькі на Беларусі, але і па-за яе межамі.

Любоў да свайго краю – Камянецчыны - глыбока перададзена ў трыпціху “Белавежская Пушча”, створаная членам Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці Анатолям Турковым з г.Камянец. Выкананы твор у тэхніцы “дрэварыт”.

Калекцыю твораў прадставіла разьбярка з вёскі Камянюкі Камянецкага раёна Ірына Кушнярук, якая ўвасобіла ў дрэве вобразы беларускіх асветнікаў.

Цікавая драўляная пластыка ў майстра Аляксандра Лазеркі з вёскі Высцічы Брэсцкага раёна і ў маладога разьбярка з Драгічынскага раёна Валерыя Манцэвіча.

Экспазіцыю выставы ўпрыгожваюць птушкі з лучыны Сяргея Юркевіча з г.Бяроза.

Простыя формы, дасканалая форма вырабу адразу выдзяляе сярод іншай Гараднянскую кераміку са Століншчыны. Гэта адзіны на Беларусі аўтэнтчны ганчарны цэнтр, які захаваўся ў “жывым выглядзе” па сённяшні дзень. Круціцца ганчарнае кола ў вёсцы Гарадная з 15 стагоддзя. Прафесія ганчара тут перадавалася з пакалення ў пакаленне. Звычайна з маленства ўсе хлапчкі ў сям’і спасцігалі таямніцы ганчарнай навукі. Дзякуй Богу, ганчарны промысел датрымаўся да нашага часу. Але ў Гарадной, на жаль, жывуць не сотні майстроў, а толькі адзінаццаць. Іх праца, заснаваная на пераемнасці шматвяковых традыцый, з’яўляецца унікальнай.

На выставе прадстаўлены творы двух знакамітых Гараднянскіх ганчароў: Аўрама Басаўца і лепшага ганчара Рэспублікі Беларусь 2002 года Арсёна Шэлёста. ... Возьмеш у рукі самы маленькі гаршчок з дзіўнай назвай “мамзэлька” і адразу як-бы апынешся ў самой Гарадной, пачуеш скрып ганчарнага кола і ўбачыш радасныя вочы ганчара, з-пад рук якога з камяка гліны нарадзіўся дасканалы посуд.

Унікальнае падвойнае ткацтва захавалася на Камянецчыне. Доўгімі зімнімі вечарамі камянецкія ткачыкі Надзея Грыцук, Ганна Дзмітрук, Марыя Краўчынская і Любоў Шумская ткуць на двух асновах неверагодныя ўзоры, уплятаючы паміж асновамі свае жаночыя думкі і мроі...

Калекцыю тканых ручнікоў прадставіла патомная ткачыха Ніна Казак з вёскі Хатынічы Ганцавіцкага раёна.

Самыя вытанчаныя работы звязаны з імёнамі членаў Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці: Юліі Піваваравай (саломаліценне) з вёскі Дывін Кобрынскага раёна, Марыі Кулецкай (роспіс па шкле) з г.Пружаны, Валянціны Саўчук (вышыўка) з вёскі Відамля Камянецкага раёна, Ніны Міхайлавай (выцінанка) і Марыны Марчук (пісанкі) з г. Брэста.

Геаграфія майстроў, прадстаўленых на “Вандроўках” атрымалася досыць шырокай, а аб’яднала творцаў самае галоўнае —любоў да сваёй Зямлі, Бацькаўшчыны ды Продкаў!



Іван Супруньчык працуе над скульптурай Напалеона Орды



Вырабы ганчароў з вёскі Гарадная

Ларыса Быцко

– кіраўніца абласнога клуба майстроў народнай творчасці “Скарб” г. Брэст

FOTOREPORTAŻ Z ŻYCIA POLAKÓW NA BIAŁORUSI



Delegacja Związku Polaków na Białorusi w Ambasadzie RP w Mińsku w dniu 3 Maja, podczas obchodów Święta Konstytucji 3 Maja, Dnia Polonii oraz 5 rocznicy wejścia Polski do UE.



22 maja godz. 10, Brześć.
Rozpoczęcie egzaminów wstępnych na studia do RP



Pan Jan Borkowski, sekretarz stanu MSZ z wizytą w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. Spotkanie z gronem nauczycieli i z aktywnym ZPB.



ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W POLSKIEJ SZKOLE SPOŁECZNEJ IM. I. DOMEYKI

Dobiegł końca kolejny, 22 rok szkolny w **Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu**. Był to szczególnie dla naszej szkoły rok – w styczniu, w środku roku szkolnego, władze bezprawnie deportowały naszych nauczycieli: Halinę Zajkowską i Piotra Boronia. Władza nie potrafi przyznać się do swego błędu, naprawić sytuację, a tym bardziej przeprosić, jak by to było w każdym demokratycznym, cywilizowanym kraju. Nigdy nie zapomnimy Naszych Nauczycieli, zawsze będą z nami, będziemy zawsze na nich czekali!

Wbrew wszystkim przeszkodom 59 naszych absolwentów dostało się na studia wyższe do RP.



Uczniowie uczestniczyli w licznych konkursach i projektach edukacyjnych. Po raz pierwszy w czercu 2009 r. w szkole odbyły się półkolonie dla 40 dzieci – dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Przy wsparciu tejże Fundacji 110 uczniów mogło zwiedzić Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Niepodległości i Muzeum Narodowe, a 134 osób odbyło podróże edukacyjne po Białorusi. Zrealizowano kilka akcji - prac porządkowych na cmentarzach i w miejscach pamięci narodowej. Dziękujemy za wsparcie naszej szkoły, naszych inicjatyw i projektów Konsulatowi Generalnemu RP w Brześciu, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Fundacji Pomocy Szkołom Polskim im. T. Goniowicza, „Ochotniczym Hufcom Pracy” i wszystkim naszym Przyjaciołom i Dobrodziejom!

Red.



To był pierwszy rok pracy w szkole dla młodych nauczycielek Heleny Małachowej i Olgi Popowicz



Autokarowa pielgrzymka do Sanktuariów Maryjnych

W dniach 30-31 maja 2009 roku zorganizowano dla 40 osób z Brześcia dwudniową autokarową pielgrzymkę do Sanktuariów Najświętszej Marii Panny na terenie Zachodniej Białorusi. Termin został wyznaczony na uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Program projektu został skierowany przede wszystkim dla parafian kościołów rzymsko-katolickich w Brześciu oraz młodzieży polonijnej. Głównym celem projektu było: zwiedzanie trzech głównych sanktuariów Najświętszej Marii Panny na Zachodniej Białorusi, modlitewna refleksja, jak również zapoznanie się z historią parafii rzymsko-katolickich. Zgodnie z programem pielgrzymi mieli możliwość odwiedzenia głównych Sanktuariów, jak również kilku wybranych świątyń rzymsko-katolickich, odgrywających znaczną rolę w życiu religijnym Kościoła na Białorusi, odbyć modlitwę, czuwanie, zwiedzanie. Miejscowi kapłani wprowadzali nie tylko w duchową refleksję, lecz także przybliżali historyczny zarys życia parafialnego w wybranych kościołach, odnowili kult Matki Bożej dla wiernych. Trasa autokarowej pielgrzymki przebiegała

przez następujące miejscowości: Budślaw, Miadel, Soły, Żuprany, Boruny, Oszmiany itd.

Zaplanowany program autokarowej pielgrzymki został w pełni zrealizowany. Ten projekt stanowił pewną promocję znanych od wieków Sanktuariów Najświętszej Marii Panny na terenie Zachodniej Białorusi oraz tych, które z powodu różnych przyczyn są mniej znane. Zrealizowany projekt, **dofinansowany z inicjatywy ZPB O/Brześć ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”**, okazał się niezmiernie przydatny w celu aktywizacji postaw w wychowaniu religijnym, kulturalno-poznawczym młodzieży polonijnej na Białorusi. Służył duchowej odnowie wiernych z brzeskich parafii rzymsko-katolickich.

mgr Igor i dr Regina Demjaniuk
Brześć



m. Oszmiany, kościół św. Michała Archanioła (1900–1910)



w. Boruny, kościół św. Apostołów Piotra i Pawła (1747–1757) i klasztor bazylianów (1778–1793)



w. Budślaw, kościół Najświętszej Marii Panny (1633–1643; 1767–1783)

w. Gerwiaty, kościół św. Trójcy (1899–1903)

ZIELEŃ WOKÓŁ SZKÓŁ POLSKICH

W maju 1998 i 2000 roku średnie szkoły polskie w Grodnie i Wołkowysku otrzymały w prezencie ponad 6,5 tys. sztuk ozdobnych krzewów oraz drzew, które zostały nasadzone na przyległych terenach. Inicjatorem tej akcji byli członkowie Związku Szkółkarzy pod przewodnictwem inż. Lucjana Kurowskiego z Końskowoli k/Lublina. Projektantem architektury zieleni był inż. Tomasz Chyliński z Warszawy. Organizacji oraz transportów sadzonek podjęła się Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza. Obok sadzonek szkoły wyposażono w sprzęt, narzędzia, nawozy sztuczne itp.

Po 10 latach obecny wygląd terenu wokół tych szkół cieszy każdego pięknem przyrody. Jest to także zasługa dyrekcji, nauczycieli i uczniów tych szkół, którzy okazują systematyczny wysiłek w pielęgnowaniu roślin, bez których budynki tych szkół byłyby zbyt ubogie. Wartość tych akcji, zrealizowanych bez dotacji państwowych, wynosiła 119,4 tys zł.

Warto dodać, że w podobny sposób, lecz na większą skalę została obsadzona Średnia Szkoła Polska im. Jana Pawła II w Wilnie.

Fotografie poniższe ilustrują obecny stan zieleni przyszkolnej w Grodnie i Wołkowysku.

Tekst i foto
Józef Adamski

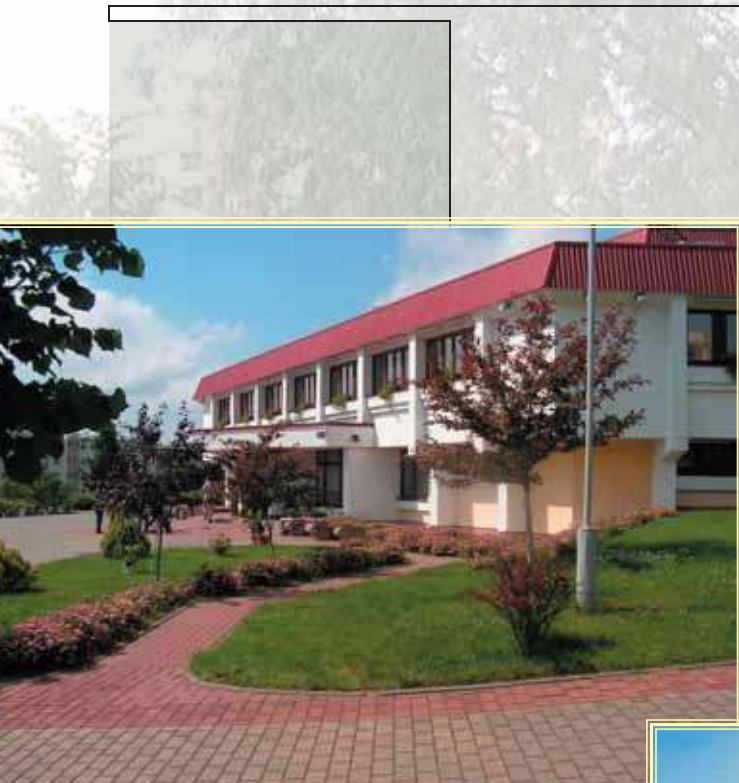


GRODNO – tak było w maju 1998 roku



...a tak jest obecnie





WOŁKOWYSK, 2009 r.



LETNIA SZKOŁA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W BRZEŚCIU

W czerwcu 2009 roku rozpoczęła się nowa inicjatywa Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu - Letniej szkoły języka i kultury polskiej. Po raz pierwszy brzeska młodzież miała możliwość uczestnictwa w intensywnych zajęciach z języka i kultury polskiej w czasie wakacji w swoim ojczystym mieście. Poza oczywistą przewagą zajęć z języka polskiego uczniowie aktywnie uczestniczyli w zajęciach plastycznych, wokalnych, badawczych, art.-terapeutycznych, zwiedzali muzea i oglądali filmy. Nauczanie języka polskiego odbywało się w swobodnej i sprzyjającej atmosferze, w której nauczyciele wykorzystywali aktywne formy nauczania przez zabawę, karty dialogowe, ruch. Ciekawą i wielobarwną dla każdego bez wyjątku stała się wycieczka „Znaki Polskości”. Podróż obejmowała zwiedzanie najbliższych terytorialnie „śladów polskości”: gotyckiej „Białej wieży” w Kamieńcu, XIX-wiecznego pałacu Szwykowskich w Prużanie, XVIII-wiecznego pałacu



Sapiehów w Różanie i na zakończenie – domu-muzeum Tadeusza Kościuszki oraz pałacu hrabiego Pusłowskiego w Kosowie.

Kulminacją Letniej szkoły stały się warsztaty teatralne, przeprowadzone przez aktorów białostockiego teatru „Pod Orzełkiem”, p. Mariusza Orzełka i p. Sławę Tarkowską-Orzełek. Dzięki naszym nauczycielom z Białostocznego młodzież przygotowała dwie inscenizacje: „Wąż i chłop” wg A. Mic-



kiewiczza i „Homo sapiens”. W trakcie swojej wizyty na Białoruś teatr „Pod Orzełkiem” przedstawił „Opowieści starego kredensu” dla dzieci i młodzieży nie tylko Brześcia ale i obwodu brzeskiego. Spektakl został zrealizowany w konwencji teatru przedmiotu. Profesor Hilary Szczebrzeszyński wraz z roztargnioną asystentką panią Anią opowiadał historię o Grzecznym Rycerzu i legendę o Złotej Kaczce. W trakcie spektaklu brzeska młodzież złożyła rycerskie ślubowanie przez co znacznie powiększył się Zakon Rycerzy Grzeczności!

Główny cel Letniej szkoły, zakładany przez organizatorów, można określić następująco: „poznajmy ojczysty język, kulturę, historię, miasto. Znajdźmy niezwykle w zwykłym, szukajmy unikatów w typowym.”

Lilia Potonia
Brześć



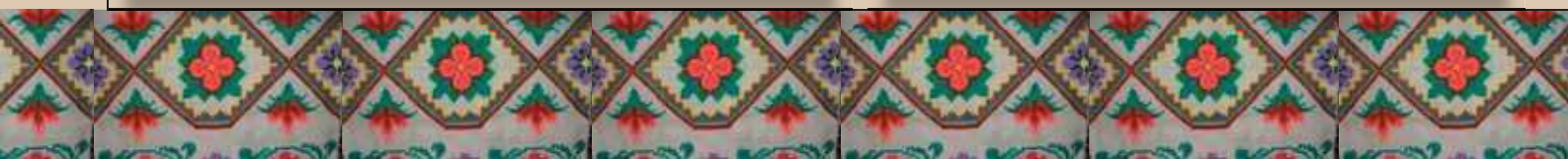
ZA CHLEBEM GRYCZANYM DO WSI ZBURAŻ



5 lipca 2009 r. delegacja ZPB obwodu brzeskiego gościła we wsi Zburaż rejonu małoryckiego. Celem tej wizyty było zbieranie materiałów etnograficznych dla muzeum twórczości ludowej przy ZPB. Tu żyją pracownicy i utalentowani ludzie, pracują na ziemi, uprawiają gospodarstwo domowe oraz pamiętają tradycyjną twórczość. Pani **Eudokija Awdiejuk** do tej pory wypieka gryczany chleb w piecu według swojej recepty. Chleb ten jest bardzo smaczny, zamawiają go z całej okolicy i nawet z Brześcia. Pani Eudokija zajmuje się haftowaniem, śpiewa i pisze wiersze.

Prawdziwym skansenem w Zburażu jest dom pani **Praskowii Szawruk**. Pobudowany dom jeszcze na początku XX wieku, spotkał nas kwitnącymi malwami pod oknami i zapachem schnącego siana na podwórku. Podłoga w przedpokoju zrobiona z gliny. Ściany ozdobione haftowanymi ręcznie serwetkami. Skarbem domu jest ubranie pani, które ona zrobiła sama w młodości i zachowała do naszych dni. Los pani Praskowii nie był do niej przyjaznym: narzeczony nie powrócił z wojny, tak i została sama na całe życie, które nie wyobraża sobie bez pracy. Skromna, zawsze uśmiechnięta, pamiętająca „polskie czasy” starsza kobieta chętnie zademonstrowała swoje ubranie, a potem częstowała nas ogórkami ze swojego ogródka i zapraszała do siebie częściej na gościnę.

Hanna Paniszewa



NOWOZELANDZKIE POLESIE

Historia Muzeum Polskiego w Auckland jest nierozryw-
nie związana z historią rodzi-
ny Wojciechowskich.

Polish Heritage Trust Museum zo-
stało powołane do życia przez Honor-
owego Konsula Polski w Nowej Zelandii
Pana Jan Roya-Wojciechowskiego, któ-
ry przyłynął tu jako dziecko w 1944 na
okręcie wojennym, razem z siedmioma
setkami innych polskich dzieci, głównie
sierot. Dzielił on losy wielu Polaków
deportowanych w 1940 roku z pol-
skich Kresów na Syberię. Rząd II RP
na uchodźctwie z wielkim wysiłkiem
uwolnił część Polaków z kleszczy stali-
nowskiego reżimu i znalazł schronienie
tułaczom, najpierw w Iranie a potem
w Nowej Zelandii. Nowozelandzki rząd
utworzył specjalny obóz dla polskich
dzieci w Pahiatua. Większość z nich,
w tym pan Jan, dorosła w obozie i na
resztę życia pozostała w Nowej Zelan-
dii, nie chcąc wracać do opanowanego
przez Związek Sowiecki kraju. Tu zało-
żyli swoje rodziny i wychowali dzieci.
Można powiedzieć, że muzeum zostało
powołane przez wojenne pokolenie Po-
laków dla nowych pokoleń Nowoze-
landczyków, którzy mają polskie korze-
nie i chcą coś więcej wiedzieć na temat
kultury i kraju, z którego pochodzą ich
rodzice lub dziadkowie. Jest ono także
miejszem upamiętnienia losów polskich
dzieci w czasie ostatniej wojny.

Muzeum działa w ramach więk-
szego projektu, jest częścią Fundacji
powołanej i finansowanej przez rodzi-
nię Wojciechowskich. Od 1999 roku
pan Jan wraz żoną Valerią, wspierani
przez dzieci i wnuki, promują polską
kulturę w Nowej Zelandii i na całym
świecie. Prywatna kolekcja poloników
należąca do pana Jana, dała początek
kolekcji muzealnej.



John Roy-Wojciechowski
– Konsul Honorowy RP
w Nowej Zelandii, wraz
z Małżonką p. Valerią przed
swoim domem letniskowym
w Biadaczce k/Kozłówki

Jedną z ulubionych sal rodziny, jak
również zwiedzających, jest sala Pole-
sia, skąd przedwojenna rodzina Woj-
ciechowskich została wywieziona na
Sybir, tracąc na zawsze kresowy rodzi-
ny dom w Ostrówkach k/Drohiczyna.
Dzisiaj specjalna przestrzeń w muzeum
jest hołdem złożonym ziemi ojczystej

Widok ogólny na fronton
budynku Muzeum w Auckland





„POLESIE” – jedna z sal muzealnych

jak i deklaracją tożsamości, powrotem do korzeni. Nasze muzealne Polesie jest zaledwie namiastką bogatej kultury kresowej, ale z całą pewnością daje możliwość zapoznania się z Ziemią Poleską, jej bogatą niezwykłą historią, krajobrazem, poetyką, folklorem i tradycją. Dodatkowym źródłem bezcennych informacji dla osób zwiedzających i zainteresowanych tematem jest kwartalnik „Echa Polesia”, dostępny w sprzedaży i w naszej bibliotece, który wzbudza zainteresowanie u zwiedzających gości.

Oczywiście Muzeum posiada jeszcze wiele innych ciekawych obiektów i wystaw. Między innymi wspaniałą kolekcję bursztynowej biżuterii, polskiego kryształu, polskie znaczki pocztowe, militaria oraz zbiór tkanin czy kostiumów. Do maja tego roku zebraliśmy 1330 obiektów, które wystawiamy na dwu poziomach. Parter służy nam głównie jako sala spotkań muzealnych, wokół różnych tematów oraz jako sala kinowa. Na piętrze zbudowaliśmy stałą ekspozycję. Muzeum



Fragment ekspozycji Muzeum

można odwiedzać codziennie z wyjątkiem poniedziałku i soboty od 9.00 do 17.00. Na niedzielę przygotowaliśmy specjalną ofertę: dzielimy się naszą wspaniałą tradycją kulinarną, prowadzimy warsztaty polskiej wycinanki ludowej oraz wyświetlamy polskie filmy, korzystając z naszej bogatej kolekcji polskiego kina.

Tu w Nowej Zelandii, dla wielu Polaków Muzeum jest jedyną możliwością pozostania w kontakcie z polską kulturą, językiem, polską społecznością i tradycją. Pracując w tym muzeum spotykam się z ludźmi, ich doświadczeniem życia oraz z bagażem emocji i osobowości. Nie jest to praca tylko z martwymi obiektami, ale także z żywą „tkanką” tradycji narodowej, która zasadzona i pielęgnowana przez rodzinę Wojciechowskich, tak pięknie rozkwitła na Nowozeladzkiej Ziemi.

Ewelina Koźlińska-Szymańska
kustoszu, lipiec 2009 r.
Auckland, Nowa Zelandia

NASZE SPOTKANIA



Mikaszewicze



Lelczyce



Pomnik ku czci księdza Jana Webera zamordowanego przez bolszewików w 1919 r. przy kościele pw. św. Andrzeja Ap. w Stonimiu

Jedną z tras redakcyjnych zaprowadziła nas do dalekich Mikaszewicz, Lelczyce i okolic, gdzie odbyły się spotkania z Czytelnikami i najstarszymi mieszkańcami tych miast i wsi.

Na zdjęciu – pani Anna Bortkiewicz z Zaprosia, 92 lata, której przesyłamy wyrazy wdzięczności za opowieści o latach 20-30 XX wieku, o szkole polskiej w Zaprosiu i wspaniałym nauczycielu Bolestawie Marchlewskim.



Kościół Farny pw. św. Andrzeja Apostoła w Stonimiu, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Żyrowickiej



ZBIGNIEW KABATA

Postać profesora i pułkownika w s.sp. Zbigniewa Kabaty wybija się ponad wszelką przeciętność najpierw jako wzorowy harcerz i kadet, potem bohaterski partyzant, a następnie wybitny intelektualista, uczyony biolog-parazytolog, badacz i odkrywca.

Redakcja „Ech Polesia” pragnie przybliżyć tę postać Czytelnikom jako syna Ziemi Kobryńskiej, którego dokonania winny być znane każdemu Polakowi jako przykład bohaterstwa w służbie swej Ojczyźnie, a potem ludzkości Świata.

ARMIA KRAJOWA

Byłaś dla nas radością i dumą,
jak stal prężna, jak żywioł surowa,
ustom – pieśnią, sercu – krwawą
łuną,

ARMIO KRAJOWA.

Zimny ogień, granat pod podłogą,
łańcuch co dzień spajany od nowa,
zbrojne kroki nocną leśną drogą,
ARMIA KRAJOWA.

W bohaterów prowadziłaś ślady
naród zwarty jak grupa szturmowa,
aż spłynęłaś krwią na barykady,
ARMIO KRAJOWA.

Nie rabaty, nie barwy mundurów,
nie orderu wstęga purpurowa,
ale skowyt i krew spod pazurów,
ARMIA KRAJOWA.

Choć nagrodą było ci wygnanie,
kula w plecy, cela betonowa,
co się stało – nigdy nie odstanie,
ARMIO KRAJOWA.

Odmówiono ci sławy i życia,
ale symbol wyklęty i słowa
imię twoje wciąż sławią z ukrycia,
ARMIO KRAJOWA.

Nas nie stanie, lecz ty nie zaginiesz.
Pięść cię weźmier, legenda
przechowa.

Wichrem chwały w historię
popłyniesz,

ARMIO KRAJOWA.

Aberdeen, Szkocja, 1964

Zbigniew Kabata urodził się 17.III.1924 r. w Jeremiczach, powiat Kobryń w województwie poleskim. Ojciec Piotr był oficerem-legionistą w 6 Pułku Piechoty Legionów, podczas II wojny walczył jako partyzant, zaś po wojnie więziony wraz z innymi AK-owcami został zesłany na Syberię.

Zbigniew wychowywany był w patriotycznej rodzinie, co wpłynęło na jego dalsze losy. Naukę pobierał w I. Korpusie Kadetów Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie rozwijając zamiłowanie także do morza. W jego wyniku pływał pod rozkazami gen. Mariusza Zaruskiego na jachcie harcerskim „Zawisza Czarny”. Od niechybnej wywózki do syberyjskich łągrów uchroniło przeniesienie jego rodziny na Ziemię Kielecką, gdzie ojciec sprawował odpowiedzialne funkcje konspiracyjne jako komendant i dowódca Podob-wodu Armii Krajowej Szydłów oraz w Obwodzie Busko. Zbigniew posiadał wielki talent literacki oraz niespotykaną pamięć, co skłoniło go do pracy redakcyjnej w grupie konspiracyjnej „Odwet” dowodzonej przez legendarnego Władysława Jasińskiego „Jędrusia”, który skupił wokół siebie najlepszą młodzież gimnazjalną Tarnobrzega i okolic. Tak więc partyzant Zbigniew Kabat o pseudonimie „Bobo” zasły-

nał nie tylko jako wybitny partyzant, lecz jako autor doskonałych artykułów i piosenek partyzanckich. W późniejszych latach swego życia kontynuował twórczość literacką, zyskując sławę za wiersz pt. „Byłaś radością i dumą” o Armii Krajowej, który później stał się jej hymnem.

Partyzant „Bobo” zasłynął jako bohaterski oficer Armii Krajowej niemal we wszystkich akcjach bojowych oddziału partyzanckiego „Jędrusie” na Ziemi Sandomierskiej i Tarnobrzeskiej w operacji „Burza”, a następnie w 2 p.p. Legionów AK. Był uczestnikiem brawurowych akcji dywersyjnych, potyczek i bitew partyzanckich, jak np. w uwolnieniu 55 więźniów z więzienia w Opatowie czy 136 więźniów z więzienia w Mielcu. Innym wyczynem Zbigniewa jest wykonanie wyroku na agencie gestapo w przerwie meczu na stadionie w Mielcu, gdzie pełno było Niemców. O refleksie i odwadze jego świadczy inne wydarzenie, gdy w obronie własnego życia musiał błyskawicznie zastrzelić 4 Niemców. Podobnych akcji wykonanych przez „Bobo” było wiele.

Na szczególną uwagę zasługuje postawa etyczno-moralna żołnierzy kompanii „Jędrusiów”, których cechowały takie wartości charakteru, jak: pracowitość, zdrowa ambicja, inicjatywa, wy-

trwałość, poczucie odpowiedzialności, umiejętności organizacyjne, sumienność, uczciwość, brawurowa odwaga, dyscyplina, koleżeństwo, bezgraniczne oddanie i poświęcenie. Cechy te pozwalały na świadome i nie narzucone przez nikogo z góry przestrzeganie zasad moralno-etycznych oraz kierowanie się w partyzantce walorami ideowymi. Nie do pomyslenia było picie alkoholu, arogancja, grubiaństwo czy przekleństwa lub krzywdzenie innych. Do normalności należała opieka nad słabszymi, chorymi, ubogimi, o czym świadczą między innymi akcje „Jędrusiów” na niemieckie magazyny z rozdzielaniem pomocy potrzebującym.

„Bobo” przez ponad 3 lata walczył niemal we wszystkich licznych akcjach bojowych „Jędrusiów” w 4 kompanii II batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK, który z kolei wchodził w skład 2 Dywizji Piechoty Legionów AK, a która wraz z 7 Dywizją stanowiła Kielecki Korpus Armii Krajowej. Obok wielu bohaterskich i znanych akcji bojowych można wymienić bitwę pod Radoszycami, Radkowem, czy w Turskim lesie, gdzie zlikwidowano oficerów kontrwywiadu ze sztabu 4 Armii Pancerniej. Za wyjątkowe bohaterstwo „Bobo” rozkazem dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju odznaczony został krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, 2-krotnie Krzyżem Walecznych, 3-krotnie Medalem Wojska, Krzyżem AK, Krzyżem Partyzanckim, Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Zbigniew Kabata obok bohaterskich czynów wstąpił się jako autor licznych wierszy, piosenek i pamiętników. Równoległe z „Bobo” w „Odwiecie” i w „Jędrusiach” walczył inny kolega kpt. Eugeniusz Dąbrowski ps. „Genek”, który w sposób niezwykle kompetentny i udokumentowany opisał w swych książkach dokonania partyzanckie tego centralnego rejonu Polski z najeźdźcą niemieckim.

[E. Dąbrowski to kolejna legenda także i z czasów powojennych jako twórca niezależnego harcerstwa we Wrocławiu, w którym udział czynny brali zasłużeni i dobrze nam znani harcerze - śp. Jerzy Prociuk oraz jego małżonka Halina, zamieszkała w Sydney, Australia].

Drugi okupant rozpoczął natychmiast aresztowania, tortury, wywózki na Sybir, rozstrzeliwania żołnierzy AK. Los ten dotknął wielu „Jędrusiów”, a wśród nich kapitana „Wujka” – Piotra Kabatę – ojca „Bobo”, który wolność uzyskał dopiero w 1956 roku. Do niewoli NKWD dostał się ciężko ranny ppor. Józef Wiącek – „Sowa”, „Kleszcz” – dowódca „Jędrusiów”. „Bobo” postanowił go ratować, idąc jako „parlamentariusz” do „paszczy lwa” w Sandomierzu, gdzie w sposób sugestywny przekonał komendantów NKWD i UB, aby dali opiekę lekarską konającemu dowódcy.

„Bobo” zagrożony utratą życia dostał się do Armii Polskiej w Niemczech, powrócił jednak do Kraju, aby wykonać polecenia operacyjne, a następnie udał się do Armii Andersa we Włoszech, aby ostatecznie wylądować w Anglii. W Wielkiej Brytanii po kursie rybackim w Aberdeen w Szkocji rozpoczął pracę na statkach rybackich, którą później opisał w książce pt. „Żniwa na głębinie”. Pasja Zbigniewa Kabaty do morza zaowocowała potem studiami uniwersyteckimi o morzu, które ukończył z wyróżnieniem w 1955 roku, a w 1959 r. uzyskał dyplom doktora filozofii, zaś w 1966 r. – tytuł doktora nauk. Trudne i żmudne badania naukowe na morzach świata przyniosły Kabacie sławę jako wybitnego naukowca. Obok pracy naukowej Kabata utrzymywał ścisłe więzi ze swymi kolegami-partyzantami. Pośród nich był sławny partyzant Kielecczyzny major Michał Mandziara ps. „Siwy”, który w 1945 r. niezwykle śmiałym atakiem uwolnił w Kielcach 298 więźniów UB.



Po blisko 20-letniej pracy w Wielkiej Brytanii od 1967 roku Kabata objął kierownictwo Pracowni Parazytologicznej w Nanaimo w Kanadzie. Od tej pory kariera naukowa profesora Kabaty rozwija się błyskawicznie, osiągając najwyższe stopnie i funkcje w międzynarodowych akademiach, komisjach czy instytutach całego świata. **Dorobek naukowy stawia autora jako najwybitniejszego parazytologa świata, a składa się na niego 153 prace naukowe w 3 językach, w 15 krajach, w 41 czasopismach, zaś największym jego dziełem jest monografia *Parasitic Copepoda of British Fishes* opublikowana w 1979 r. w Londynie. Nazwisko Kabaty stało się nieśmiertelne. Naukowcy nadali 18 nowo opisanym widłonogom nazwy zawierające jego nazwisko, co w nauce jest najwyżej cenione.**

Mieszka od 1966 roku w Nanaimo – nad Zatoką Odjazdów Brytyjskiej Kolumbii w Kanadzie. Obok posiadanych licznych odznaczeń i u honorowań władze Kanady w dniu 11 kwietnia 2009 r. odznaczyły profesora **Orderem Kanady jako najwyższym cywilnym odznaczeniem kraju.**

Redakcja „Ech Polesia” wraz z ZPB O/Brześć przygotowuje do Władz Państwowych RP wystąpienie z propozycją o nadanie naszemu Bohaterowi Orderu Orła Białego jako najwyższego odznaczenia polskiego.

Zafascynowani postacią Zbigniewa Kabaty możemy dzisiaj tylko podziwiać jego nadzwyczajne dokonania, wskazując młodemu pokoleniu do naśladowania jako doskonały wzór Polaka-patrioty, dla którego słowa BÓG-HONOR-OJCZYŻNA nie były puste.

Opracował *Józef Adamski*
Lublin

Opracowanie na podstawie:

Zbigniew Kabata „Bobo”, *Byłaś radością i dumą* – „Wstęp” Leszka Kalinowskiego, Wrocław 1999, Wyd. Richter Polska.

Eugeniusz Dąbrowski, *Szlakiem Jędrusiów* (trzy wydania – 1966, 1967 i 1992).

Tadeusz Szewera, *Niech wiatr nią ponieśie*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1970.

Lech A. Hałko, *Wśród nas. Prof. dr Zbigniew Kabata*, w: „Biuletyn Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Kanadzie”, Nr 1/183 kwiecień 2009, str. 38/39.

Ponadto osobne podziękowanie należy się Panu Bohdanowi Miłaczewskiemu z Warszawy za udostępnione materiały i przybliżenie postaci Zbigniewa Kabaty.





WIZYTA „BOBO” W UB

PKWN (polscy komuniści – wyrzutki narodu) na usługach swoich sowieckich mocodawców, razem z nimi organizowali obławy, „koltły”, aresztowania, sfingowane procesy sądowe kończące się wyrokami śmierci, bezterminowym lub wieloletnim więzieniem. Stosowali nieludzkie tortury wymuszające fałszywe samooskarżenia, przyznawanie się do niepopelnionych czynów. W jednej z obław na żołnierzy AK przeprowadzonych przez NKWD i UB został ciężko ranny i pojmany ppor. Józef Wiącek – „Sowa”, „Kleszcz” – dowódca „Jędrusiów”. Ppor. „Bobo”, kiedy się o tym dowiedział, postanowił ratować swojego dowódcę. Zdobył się na szalony, zuchwały, wprost samobójczy wyczyn: poszedł upomnieć się o los swego dowódcy wprost do „jaskini lwa” – do siedziby UB w Sandomierzu. Kiedy go poprosiłem o opis tego wydarzenia, napisał mi co następuje:

Jak obiecałem wysyłam Ci na chybicka napisane sprawozdanie z mojej niemiłej wizyty w UB. Jest w dużym skrócie, ale oddaje wszystkie zasadnicze szczegóły.

Na początku lipca 1945 r. (o ile pamiętam było to 2 lipca) nasz dowódca, „Szeff — Józek”, wpadł w ręce bezpieki, ciężko ranny, w czasie obławy na wieś Ossala i okolicę. (Mówiono, że rannego przywiązali do konia i wlekli po błocie spory dystans do stanowiska dowódcy obławy, ale nie mogę tego potwierdzić). Parę dni później Szeff zaczął wysyłać przez ubeków na nasze skrzynki, listy wzywające nas do złożenia broni i ujawnienia się. Po naradzie postanowiliśmy wysłać do komendy powiatowej UB w Sandomierzu „parlamentariusza”, z dwu powodów :

- 1. Zyskać na czasie, aby mieć możliwość zniknięcia z terenu Sandomierszczyzny, intensywnie penetrowanego przez bezpiekę.*
- 2. Wytargować dla Szeffa warunki leczenia ran. (Według naszych wiadomości leżał w piwnicach bez opieki, bez opieki lekarskiej).*

Nie pamiętam już dlaczego właśnie ja zostałem tym „parlamentariuszem”. Do bezpieki, do Sandomierza udałem się z „bazy wypadowej” w Dołach Michałowskich, gdzie gospodarzył na resztówce nasz przyjaciel Jasio Dunin-Wąsowicz, na rowerze od niego pożyczonym.

Bezpieka urzędowała w gmachu dawnego seminarium duchownego. Zaprowadzono mnie do gabinetu komendanta, rosyjskiego Żyda kpt. Wołkowa. (Późniejszy reorganizator UB na Lubelszczyźnie i krwawy kat żołnierzy AK.) Siedząc przez biurko od niego prowadziłem*

z nim długą i bardzo cywilizowaną rozmowę, w której brało żywy udział kilku innych ubeków, łącznie z jego zastępcą, bardzo opryskliwym Polakiem o rosyjskim akcencie. Rozmowa (w bardzo dużym skrócie) toczyła się jak następuje: Dlaczego siedzicie w lesie? Przecież wojna się skończyła i partyzantka nie ma już żadnego sensu. Na to ja: A jest sens w obronie własnej? Nie mamy ochoty jechać „na białe niedźwiedzie”, przecież wywozicie akowców na Sybir. Nic podobnego, to kłamstwo.

Na to inny wtrąca się: Cicho, cicho, bywało i tak.

Jaki jest wasz cel? Chcecie nas pobić? Tego nigdy nie będzie. Ale gdybyście nas nawet pobili, to wezwiemy na pomoc wojsko. Też chcecie je pobić? A jeżeli nawet pobijecie, to wezwiemy na pomoc armię czerwoną. Ją też chcecie pobić? Nonsens. Zachowujecie się jak ten królik, który kładzie głowę na szynie i chce zatrzymać pociąg.

W końcu miałem tego dość. Powiedziałem, że nie przyjechałem tu na polityczne konferencje, ale na wezwanie mojego dowódcy. Jestem tu tylko dlatego, aby się z nim zobaczyć i usłyszeć od niego to, co pisał w listach do nas. Zastępca-oprych podskoczył do mnie z pięściami, ale Wołków go uspokoił: Potisze, potisze, pust’ jemu budiet. Zaprowadzili mnie całą zgrają do lochów i wpuścili do piwnicznej izby, gdzie leżał na wiązce słomy Szeff.

Był w gorączce, miał zapadłe oczy, był zarośnięty, brudny. Biodro miał przewiązane zakrwawionym łachem. Zatrzęsło mną. Uklęknąłem przy nim i zapytałem go czy potwierdza to, co napisał w listach. Kiedy powiedział, że tak, zwróciłem się do ubeków i powiedziałem: On musi tak mówić, bo wy tu jesteście. Chcę

z nim rozmawiać bez świadków. Znow wybuch złości opryskliwca, i Wołków: *Potisze, nie szumi, pust' gawariat. Wyszli z piwnicy.*

Sprawdziwszy, że nikt pod drzwiami nie podstuchuje znow uklęknąłem przy Szeffie. Rozmowa z nim była dość krótka. Szef stwierdził, że nie jest już naszym dowódcą, będąc w rękach nieprzyjaciela. Nie może nam wydawać rozkazów. Jego zdaniem jednak, gdybyśmy się zdecydowali ujawnić, to nas z miejsca nie zamkną. Zbyt wielka to dla nich propagandowa gratka. Ale — ciągnął — jeżeli zdecydujecie się ujawnić, nie oddawajcie im wszystkiej broni. Kilku najbardziej zaufanych niech ją zamelinuje. Mówił, a z oczu po zarośniętych policzkach ciekły mu łzy. Ostatni odruch powalonego wojownika. Miałem „ogryzek” w gardle. Po dziecinnemu pogłaskałem go po twarzy. Rozmowa skończona. Wyprowadzili mnie i znow poszliśmy do gabinetu Wołkowa. Zapytał czy bym się czegoś nie napił. Piwa chętnie. Posłał kogoś do miasta po piwo. Tymczasem zaczęłam go „bajerować”, mówiąc, że nie mam prawa nikomu rozkazywać, ale przekazę chłopcom wiadomości od Szefa i jego rady, aby się ujawnić. Tylko że to potrwa parę dni, bo ta oblawa bardzo nas rozproszyła. Proponuję więc zawieszenie broni na cztery-pięć dni. Oczywiście liczyłem na to, że za pięć dni nikogo z nas w terenie już nie będzie. Powiedziałem też, że jako znak dobrej woli powinni przenieść Szefa do szpitala,

Zjawilo się piwo. W pewnej chwili usłyszałem za plecami wystraszony głos jednej z naszych dziewczyn — „Skrzynek” z Janowic, gęsto tłumaczącej, że o niczym nie wie. Odwróciłem się i spojrzałem na nią obojętnie, nie zdradzając się z tym, że ją znam. Wołków skinął głową i kazał ją wyprowadzić. Później dowie-

działem się, że została zwolniona. Wreszcie Wołków — dżentelmen zaproponował, abym u nich zanocował, bo jest już późno. Oczywiście zrezygnowałem z propozycji i uściskawszy podaną mi rękę Wołkowa wyszedłem za bramę, przeprowadzony przed szpalerem przyglądających mi się ubeków. Wskoczyłem z Sandomierza jakby mnie diabeł gonił (może i drań gonił).

Szefa przewieźli do szpitala, ale nie mogę twierdzić, że było to spowodowane naszą interwencją.

Dowiedziałem się potem, że sandomierscy ubecy pochwalili się depezą do swoich przełożonych w Warszawie, że „mają Jędrusiów”. Można sobie wyobrazić, co o mnie pomyśleli, kiedy okazało się, że mają rufę do wiatru. Gdyby mnie schwycili, miałbym bez pudła „kęsim”.

Ich reakcję oddaje list Szefa napisany do mnie wiele lat później.

Oto wyjątki z niego: Obory, 12 marca 1957

Kochany Zbyszku. ... Ostatni raz, gdy widzieliśmy się, byłem w takim stanie, że zdawało się, że nigdy już więcej się nie zobaczymy, ani pisał do Ciebie nie będę. Chęć życia była jednak silniejsza, no i wyleczyłem się i nawet nie jestem kaleką. Muszę Ci przy okazji nadmienić, jakie straszne zrobiło wrażenie na tych oprawcach Twoje zjawienie się tam. Później stawiali Ciebie za wzór tej swojej pijanej bandzie, jak Ty się znalazłeś. Zrobili przy tym odkrycie, że: (wyrażę się ich słowami) „Byliśmy głupi. Był w naszych rękach i puściliśmy go. Jeszcze oddaliśmy mu rower”. Uniknąłeś wtedy może największego niebezpieczeństwa. A może kalectwa, lub śmierci... Ściskam Cię serdecznie

Józek

2 pamiętnika Zbigniewa Kabaty

Pesaro, Włochy 22 sierpnia 1946

Znow dzień w czarnej obwódce. Mija trzy lata od dnia włożenia na palec stalowego pierścienia.

Śmierć Zdzicha.

Czy można zapomnieć kogoś, z kim przez tak długo dzieliło się każdą myśl?

Kochałem cię Zdzichu. Lubiłem co prawda popkiwać z ciebie, ale wiesz: kto się lubi... Śmieszyło mnie to, że cię nazywano Postrachem. Kto jak kto, ale ja wiedziałem, że serce masz szczerozłote. Dławiłeś w sobie całe skarby subtelnych uczuć.

Dziś już za tobą nie tęsknię. Pamiętam cię jednak, dobrze pamiętam. Nigdy cię, Zdzichu, nie zapomnę.

Przypomniało mi się w tej chwili jak sypiałem ze Zdzichem w stodole, którą nazywaliśmy „Hotel Bristol” w Bazowie. Czasem, kiedy deszcz szemrał i bębnił po dachówkach, a siano pachniało i oczy kleiły się zmęczeniem, głaskał mnie po ramieniu:

– „Szmurku” – nigdy nie mówił do mnie: „Bobo” – „Szmurku”, i co Wandeczka?

I mówiłem mu, że Wandeczka to zachód słońca nad morzem, kiedy dusza wichrzy się tęsknotą a dokoła pa-

nuje cisza i słodycz niewypowiedziana, to śpiew słowika nad Wisłą, kiedy księżyc nogi w rzece moczy, to uśmiech który nigdy nie więdnie, szept baśni fascynującej i nigdy nieskończonej, to wreszcie serce co kocha najpiękniej.

Mówiłem aż zasypiał. Uśmiechałem się wtedy do niego przez mrok i myślałem, że może śni o tych cudach, których tyle wywoływałem. Chociaż na pewno mi się tylko zdawało. Spał jak kamień bez snów.

Spałem z nim jeszcze w nocy z wczoraj na dziś, na płaszczu i pod płaszczem, grzejąc się nawzajem. Rano odjechał i oto już go nie ma, nie żyje.

Co to znaczy: Zdzich nie żyje! To znaczy, że nigdy już nie uśmiechnie się do mnie. I co Wadeczka, „Szmurku”? Nigdy nie zobaczę jak iskrzą się zapalem ciemne oczy, niby jak wtedy gdy osłanialiśmy odwrót po rozbiciu więzienia w Mielcu. Nigdy nie zobaczę w tych oczach prawdziwej, choć skrywanej czułości, jak wtedy kiedy dawał mi Visa, którego zdobył dla mnie z narażeniem własnego życia, a który potem mnie życie uratował. Straszne słowo: Nigdy.

Leżał wśród krzaków, w łaciatym cieniu drzew. Zesztywniał nabrzękły, siny, nie mój. W rozwartych, zeszlonych oczach miał grudki ziemi, na policzku wklęsnięcia. Wiem doskonale, to kolba albo okuty szpic ciężkiego buta.

Stałem nad nim wyprężony, z karabinem na ramieniu. Szarpało się coś we mnie, łamało, trawiło. Nadchodziły niedorzeczne momenty, kiedy było mi tak, jak gdybym to ja, jak gdyby to moim butem...

Koszmar na noc. Spał tylko Zdzich. Zmieniały się sylwetki czuwające nad nim, a on leżał obojętny, daleki. Paproci narwaliśmy mu pod głowę, barłóg uścieliliśmy wygodny. Pierwszy raz. I ostatni.

O którejś godzinie zasnął „Genek”. Potem „Warszawiak” zdjął karabin z ramienia i ukląkł.

– Nie mogę, „Bobo” – szepnął, jakby się chciał usprawiedliwić – słabo mi.

Sączyła się noc minutami topionej smoły. Chyba najdłuższa noc w moim życiu.

Z „grajków” pewnie najgłębiej znałem Zdzicha, a i to pewnie dlatego, że jego było najłatwiej poznać. To był kryształ o liniach wyszukanych w swej prostocie. Pamiętasz jak zdejmowałem mu na zawsze pierścień z palca! Jak Andrzej mówił, żeby zostawić? Od tamtego dnia do dziś ten pierścień noszę, ze Stalowej Woli. z inicjałem Z. V.

Z listu z 16.12.1946



Pierścieniu stalowy,
Ze stalowego wycięty walca
W Stalowej Woli!
Pierścieniu stalowy
Ze skostniałego ściągnięty palca!

Ćwierć uszło wieku.
Już nie boli
widok ziemi zgrudziałej
na martwej żrenicy.

W rdzawym wycieku,
na rżysku, ściernisku
po zżętej pszenicy
leży ktoś zapóźniony,
żołnierz bez broni,
trup ciemnowy.

(Za sztywną maską umęczonej twarzy
sunie pamięcią korowód mirażu.)

Dalekie marszruty.
But mocno podkuty
dzwoni po kamieniach
nutą pełną buty.

(Dziwne ziarno w płodowitej kiełkowało roli.)

Ręka na uchwycie.
Miłość w dynamicie.
Ciemne, harde oczy
wyzywają życie.

(O quam dulce et decorum est pro patria mori.)

O szarej godzinie,
w przytulnej melinie
płynie prosto z serca
piosnka o dziewczynie.

(Coraz bliżej nienawiść zaciągała strażę.
Czyścili karabiny niemieccy żniwiarze.)

Na szosie opony.
Czarne drzew korony.
Musimy już wracać,
wypad zakończony.

(Przyhołubiła sandomierska niwa
straszliwy owoc straszliwego żniwa.)

Z martwego palca na mój, ciepły, żywy,
wsuwam obrączkę z białego metalu.
Piersi ugniata ciężar dokuczliwy,
gorzka zapowiedź nadchodzących żalów.
Słońce już zaszło. W odpływie kolorów
szarzeję wzgórze, czarnieją doliny.
Światłami mruga niedaleki Wnorów.
Nikt nie rozumie, że to zaślubiny,
że od tej chwili do dnia mego zgonu
żyć będę musiał jako echo dzwonu
co pękł pod ciosem,

że mym słabym głosem
po latach wołać będą puste pola,
mrok gęstniejący, partyzancka dola.
O Matko Święta, Pani Sulistawska,
co spod podwójnej, w niebo mknącej wieży
z czarnego na nas spoglądasz obrazka,
módl się za nami. Niech ten grób co leży
u stóp Twoich światłość okryje wieczysta.
W błogosławieństwie serdecznym zachowaj
męstwo rozsiane nieśmiertelnym pyłem.
A mnie, Panno Czysta,
Matko „Jędrusiowa”,
wybacz,
to że przeżyłem.

Aberdeen, Szkocja
3 maja, 1967



Pokolenie Kolumbów

Szkoły ojczyste nas wychowywały,
orły srebrzyste drogę wskazywały.
Z gwiazdami w oczach szliśmy, plemię młode,
w prześliczną Polskę, jak w wielką przygode.

Legendą nas urzeczono żołnierską,
lilijką nas ozdobiono harcerską.

Rwały się serca w życie maszerować,
szukać, odkrywać, tworzyć i budować.

Aż nagle przyszłość w gruzy nam runęła
i do innego los nas wezwał dzieła.
Lata zawiodły dni krwawych różaniec
i poszliśmy — jak kamienie na szaniec.

Ginęliśmy bez skargi, bez wahania.
Naszym zwycięstwem — jeden dzień przetrwania,
naszą ostoją — ofiary idea,
natchnieniem naszym — wolności nadzieja.
Potem ucichła burza ponad światem,
pole porosło kłosem, łąka kwiatem.
Dla innych wolność i kłosa i kwiaty,
a nam przysądził los więzienne kraty,
bo nastał dla nas czas we Włosienicy,
słońce widziane z zatęchłej piwnicy,
los trędowatych, bolesny i twardy,
mordercze lata, otchłanie pogardy.
Gdy orzeł wreszcie odzyskał koronę,
zastał już barki wiekiem pochylone
i siwe głowy. Gehenną przewlekłą
życie jak struga przez palce przeciekło.
Nie spełniły się sny nasze tęczowe
i nie staje już nam życia na nowe.
Ominęła nas ofiara bez ceny,
zejść nam trzeba — niedobitkom — ze sceny.
Więc zejdźmy dumnie, niechaj nasze wargi
nas nie poniżą nawet słowem skargi.
Nie nam zazdrościć nadchodzącej dobie,
prześliczną Polskę unosimy w sobie.
Więc zejdźmy godnie, nie szukajmy względów.
Do tych co padli doszlusujmy rzędów.
Zostanie po nas, jak otwarta rana,
karta historii naszą krwią pisana.

Nanaimo, B. C, Canada
12 grudnia 1993





Stachowi Łodygowskiemu

Staliśmy granatową kompanią,
ze srebrnym na kołnierzu galonem.
Staliśmy honorową kompanią,
sześć razy pomnożoną baonem,
a ponad nami,
ponad gmachem i ponad drzewami
parku, niósł się głośny łopot flagi,
strzelającej niczym stangret z bicza.
W dole, przed drzwiami,
wśród mroku i skupionej powagi
wiatr kołysał złotym ogniem znicza.
Stentorowym głosem skandowane,
szeleszczące nazwiska padały
z dreszczem werbla na plac alarmowy.
A refren „Poległ na polu chwały”
niósł się echem pod wysoką ścianę
i powracał ponad nasze głowy
i ponad słońce,
pośród mroku na czapkach wschodzące.

Rok po roku czciliśmy poległych,
którzy miejsce w honorowej sali
okupili swoim młodym życiem.
Wbrew rozkazom do walki pobiegli,
bo ich wołał z nieśmiertelnej dali
sam Wysocki, buntownik, marzyciel.
Wbrew rozkazom zachodniej granicy
szli na pomoc, gdy stała w pożarze.
Kolorowe portrety, strażnicy
przy spłowiełym witebskim sztandarze.
Staliśmy granatową kompanią,
naiwnie zakochani w legendzie.

Staliśmy honorową kompanią,
pełni pytań: kiedy naszą będzie godzina sławy?
Jakie w hołdzie nam skiną buławy?
Jaki werbel nam chorał uprzedzie?
W coraz głębszej na placu ciemności
z piedestału marsowo spojerał
nasz Marszałek, a geniusz przyszłości
już nas liczył, szacował, wybierał...
Jeden zabity w Wilnie.
Dwóch padło we Lwowie.
Czwartego pogrzebano
w zapomnianym rowie.
Piąty porwany miną
na drodze w Normandii,
szósty spalił się w czołgu
pod miastem we Flandrii.



Siódmy na śmierć zeszywniał,
patrzac twarzą siną
w niemiłosierne niebo
nad Monte Cassino.
Ósmy skończył na tyfus
w śnieżnym Buzułuku,
dziesiątego wziął granat
na piasku w Tobruku.
Dziesiąty na dnie leży;
przez sztormy i cisze
Atlantyku go na wieczny
spoczynek kołysze.
A ilu bez rachuby,
chyłkiem, wcześniej rano,
skutych, z gipsem na ustach
w grupie rozstrzelano?
Jak ich wszystkich odnaleźć?
Chociaż świat jest mały,
tak straszliwie rozległe
nasze pole chwały.
Granatowa kompanio, rozsiane
kości nasze po szerokim świecie.
Nie ma dla nich honorowej sali.
Rozsypane w wojennej zamieci,
w huraganie dziejów zapomniane
nasze nazwiska.
Żaden znicz im złociście nie błyska,
żaden dobosz warkliwie nie chwali.
Przepadł gmach, przepadł plac, nawet drzewa
uszły, szumiąc, w niebyłe i wieczne.
Nikt nam hymnów pochwalnych nie śpiewa.
Lecz pochwały z nas nikt nie wymaga,
bo pozostał nam wiatr, a na wietrze
flaga.



Polska mowa

Wierzyński pisał o niej znakomicie,
A Tuwim błyskotliwie i obficie,
Konopnicka, że jej pogrześć nie damy,
a Rey — żeśmy nie gęsi, bo ją mamy.

Była ze mną od zawsze, od początku,
jak bajka o niekończącym się wątku.
W chłopięce uszy swe dźwięki sączyła,
śpiewna i rzewna kotysanka miła.

Nad szkolnej ławy poplamionym blatem
brzmiała mi pieśnią, hymnym, poematem.
Rytmem wabliwym skandowała marsze
od myśli bliższe, od rozumu starsze.

W dal z nią płynąłem szeleszczącą rzeką
jak serce bliska, jak morze daleką.

Ona mnie prawdy uczyła i świata,
jak prawda prosta i jak świat bogata.

Ona mi wiatrem napełniała żagle,
przez sztormy niosła, by otworzyć nagle
piaskiem złocistym usłane zatoki,
ciepłem przytulnym pieszczące me kroki.

Jak płatki róży muskała mi wargi
szeptem miłosnym, a słowami skargi
serce ułomne w ciernie oplatała,
w chmury spowita, jak piołun zgorzkniała.

Rwała mi krtań, gdy z karabinem w dłoni
przez dym i zgrozę pod ostrzałem gonił.
Niosła mnie krzykiem jak skrzydlata siła
i w dym i zgrozę wilcze kły szczyrzyła.

A potem precz ją wraz ze mną wygnano,
gasnące echo, rapsodię urwaną
jak hejnał, kwiecie wyzbyte korzenia,
widmo, własnego niepomne imienia.

Teraz spod obcych tonów nawałnicy
rwę ją pamięcią, tak jak ci górnicy
co spod opoki wyrabują diament,
skarbiec bezcenny, ojcowski testament.

Codziennie ciężej i codziennie trudniej.
Obca melodia coraz głośniejsz dudni,
a dawne pieśni na odpływu fali
uchodzą w przeszłość, wciąż dalej i dalej.

Lecz gdy już wszystko mi przyjdzie porzucić,
aby do Polski Walczącej powrócić,
wiem, że ostatnie pożegnalne słowa
szepnie mi w ucho właśnie polska mowa.



* * *

Cóż wy nam dać możecie za te zziębnięte noce,
mokre, zawszone łachy do zgiętych Ignące grzbietów,
gorzkich bitew zetłałe, strupieszale owoce,
grzechot zjadliwych serii stalowych kastanietów?

Ile kosztują cegły ruin parzących dłonie,
powstańcze łuny, jak zorza na północnym niebie?
Ile kosztują śmierci w stolicy która płonie,
ile krew rozprysnięta na partyzanckim chlebie?

Jaka jest cena haków w tym gestapowskim lochu,
na których nas wieszano na wykręconych stawach?
Jaka jest cena tego najstraszniejszego szloch
w rodzimych kazamatach, na rodzimych rozprawach?

Cóż wy nam dać możecie? Nie będziemy was prosić
o zapłatę. Nie będziemy zrzedzić ni narzekać.

Nie będziemy przeszłości na stragany wynosić
po to by ją spieniężyć, by na oklaski czekać.

Wiele dziesiątek lat temu chłopcy-legioniści
śpiewali, że już skończyły się dni kołatania
do serc i kies, że życie na stos rzucą by ziścić
sny o wolności — i że nie trzeba im uznania.

Słuchajcie ech tej pieśni, jeśli naszej nie chcecie.

Orlim skrzydłem przyfruną i po twarzy uderzą.

Nas samych na cmentarzu pośród krzyży znajdziecie,
wspominających w ciszy kolegów co tam leżą.

Idźcie w szarą codzienność, swe liche gniazdko lepić.

Patrzcie tylko pod nogi szukając drogi nowej.

Nie spoglądajcie w niebo, bo was może oslepić
błyszcząca w konstelacjach kotwa ARMII KRAJOWEJ.



Szkic biograficzny (fragment)

Ojczyzna się zaczyna od tych pierwszych szlaków
mozolnie przez pokoju długość przepętanych,
od woni pierwszych kwiatów, pieśni pierwszych ptaków,
od poznawania ludzi dotychczas nieznanych.
Idzie z tobą do płotu, do parku, do stogu,
rozciąga się na pole lub sklepik na rogu.

Ojczyzna rośnie z tobą, nabiera kolorów
gdy poznajesz z nazwiska wszystkich na ulicy,
gdy rozróżniasz miejscowe prawdy od pozorów,
gdy już nie ma dla ciebie żadnej tajemnicy
w tym co ciebie otacza, gdy spokojnie wierzysz,
że twoje miejsce jest właśnie tu, że należysz.

Z pomiędzy szkolnych książek zbrukanych okładek
dodajesz do ojczyzny co przed tobą było.
Wiesz już czemu moskiewski mundur nosił dziadek,
wiesz kto leży pod wielką za lasem mogiłą.
Tak jak rosła w przestrzeni, teraz rośnie w czasie
twoja ojczyzna, twój obóz na ziemskim popasie.

I zanim się spostrzeżesz, zanim dorozumiesz,
miłość do stron rodzinnych zatrzaśnie kajdany.
Już jak ryba bez wody żyć bez nich nie umiesz,
jesteś glebae adscriptus, z ziemią powiązany.
Zapuciłeś w ojczyznę chwytliwe korzenie
i nic ich już nie wyrwie, nic cię nie wyzenie.
(...)



Na śmierć ojca

Całe życie stąpałeś przed siebie,
zapatrzony w orle horyzonty,
w łopot biało-czerwony na niebie,
w odbłysek stali i dalekie fronty.

Całe życie patrzyłeś za siebie,
uszy twoje słyszały wystrzały
i widziałeś poległych w potrzebie
na nieznanym dla nas polu chwały.

Dni powszednich ci tylko nie stało.
Teraźniejszość oddałeś w zapłatę
za sny twoje, którym wciąż za mało,
za sny twoje nad wszystko bogate.

Koniec bitwy. Rozkaz: Odtrąbiono!
Capstrzyk cichą rozplynął się nutą.
Przeszłość zgasła. Przyszłość nieskończona
rozciągnęła się wieczną marszrutą.

Naprzód marsz, niepokorny legunie!
Śpiesz na zbiórkę, do rodzinnych znaków,
gdzie na jasnej stojący trybunie
twój Marszałek przegląda szóstaków.

Nanaimo, B.C., Canada
12 września 1979



2 pamiętnika Zbigniewa Kabaty

Chippenham Camp, 16 listopada 1946

Dokładnie dwa lata temu, w tak samo paskudny ranek obudził mnie „Walter”, który znalazł się niespodzianie, zawiadamiając mnie o przybyciu „Nurta” z batalionem w okolicę. Oznaczało to dla mnie koniec samotnej włości. Nareszcie. Dziś miałem do nich dołączyć.

„Walter”, wyrzuciwszy mnie z łóżka, wpakował się sam pod koce. Pamiętam jak prasowałem mu spodnie, a pod gorącym żelazkiem smażyły się smętnie olbrzymie stada wszy. Zjawił się potem „Kuba-Jurek”, zjedliśmy dobry obiad, a o zmroku dołączyliśmy do batalionu.

Nigdy nie zapomnę tej sceny.

Weszliśmy do izby, w której kwaterował sztab. Naf-towa lampa oświetlała mętnie gromadę ludzi. Jedyny w swoim rodzaju obrazek. Pod dużym wiejskim piecem siedział „Nurt”, wyciągnąwszy nogi przed siebie, rozebrany do koszuli. Założył ręce na piersiach i wpa-trywał się w końce zabłoconych butów. Przystojniak „Mariański” siedział przy dużym aparacie radiowym ze słuchawkami na uszach i ze skupioną uwagą manipulował pokrętłami. Nachylały się nad nim postacie w mundurach i płaszczach. To porucznik „Jurek” i chorąży „papa” „Szort”, o surowej twarzy. Obwieszony rynsztunkiem „Kmicic”, o obliczu jowialnego szlachcica, ze skaleczonym nosem, zaklejonym kawałkiem bibułki od papierosa, w nieodstępnej szarej furazerce na głowie i z bagnetem na pasie, śmiejący się szeroko na nasze powitanie. Wspaniała „Baśka”, śpiąca na łóżku, przytulona do ściany i siedzący obok niej doktor „Andrzej”, jak zwykle milczący. (Ktoby to wtedy przewidział, że ci dwoje będą dziś małżeństwem.)

Duchota cieplej izby buchnęła nam na twarze. Zrobiło się jasno i miło. Odnalazłem dom, mój dom. Już nie będę sam człapał po rozmiękłych drogach i ślepił oczy w ciemność. Znów będą szli ludzie za mną i przede mną, długim szeregiem...



Baśdrzejom, na pamiątkę mokrej paproci

„Na alei leśnej żeśmy się spotkali”...

I zawsze się na niej będziemy spotykać,
aby dotknąć płomienia który się w nas pali
I znów się o dawne rocznice potykać.

Tak pragnę raz jeszcze móc spojrzeć wam w oczy
i ujrzeć w nich ogni obozowych tańce,
nim się droga skończy, nim się dzień omroczy,
nim na już ostatnie odejdziemy szańce.

Tak pragnę raz jeszcze uściskać wam dłonie,
odnaleźć moje miejsce w rozbitym szeregu
i zachłysnąć się pieśnią w przyjacielskim gronie
i usłyszeć jej echo z przeciwnego brzegu.

Ponad losu otchłanią tak mi się dziś marzy.
Znowu zwiera swe hufce moja Armia Dumna
I orszakiem zamglonym zapomnianych twarzy
idzie wprost w moje serce widmowa kolumna.
Odgłos pieśni jak burza przed czołem jej wali,
tysiącrotnym odgłosem grzmot tysiąca nóg.
„Na alei leśnej żeśmy się spotkali,
hej, spotkaliśmy się u rozstajnych dróg”.

Nie ma zbrojnej kolumny. Rozwiały się mary,
choć ja ich — tak na zawsze — pożegnać nie umiem
i wciąż ech nasłuchuję, wygnany i stary,
i jak ziemia pamiętam i jak sosna szumię.

Nanaimo, B. C, Canada
26 stycznia 1970



Mój kraj

Mój kraj miał granice swoje w sercach ludzi,
przemocą wykreślone z politycznej mapy.
Mój kraj, pod szponami bezlitosnej łapy
umierał, żył, walczył, zrywał się i trudił.

W moim kraju nie zawsze wystarczało chleba,
a w chlebaku nie zawsze starczało naboji.
W moim kraju nie liczył się ten co się boi,
tylko ten, który umrzeć potrafił jak trzeba.

W moim kraju najprostszą chadzało się drogą,
choć jej koniec uciekał poza mgłę przyszłości,
bo ideał kobiercem pod stopy się mościł
i dyktował pieśń ustom i sprężystość nogom.

Krocie lat przeleciały, ptaki na wyraju.
Obce drogi krok trudzą pod nieswoim niebem.
Gdzie, cię szukać, mój kraju z twoim gorzkim
chlebem,
mój niesforny, uparty, mój jedyny kraju?

Burze ścichły, opadła kurzawa zawiei.
Nowe zręby wzniesiono i nowe powały.
Nowe życie, w myśl nowej płynące uchwały,
szuka nowych sygnałów i nowych nadziei.

Są granice, są flagi, polityczne ciało.
Ale myśl, kornik-drukarz, po nocach mnie budzi:
Jak mi ciebie odnaleźć znowu w sercach ludzi,
kraju, za który umrzeć tak łatwo bywało?

Nanaimo, B. C, Canada
25 października 1979



Ile tysięcy razy twoje święte imię
ciapkały ust tysiące niby krowie wymię,
krzyczały, by słyszano głośno i daleko,
krzyczały, oczekując by pociekło mleko?

Ile tysięcy razy ciągnięto twą szatę
by urwać z niej dla siebie przywileju szmatę,
ślubując wieczną miłość składano ci kwiaty
żądając jednocześnie za miłość zapłaty?

A ja spoglądam z dala, myślę o twym cudzie:
o kłosach co smagały po dłoniach, po udzie,
o pieśni rozsypanej srebrem przez słowiki,
o rzece rozbełtanej i o kniei dzikiej.

Imienia twego nawet przez sen nie zawołam,
zapadło tak głęboko, że znaleźć nie zdołam.
Kiedy chcę tobą zabrzmiąć, pamięć moja chyża
dotyka na polanie brzozowego krzyża.

Gdy szukam zgłosek twoich mistycznego czaru
widzę przed sobą barwy naszego sztandaru
i zginam me znużone kolana przez tobą
i dławię się oddaniem, wygnaniem, żałobą.

Nanaimo, B. C, Canada
26 października 1987



Do młodych

Piszę ten list do młodych
panienek i chłopaków
w imieniu pokolenia
wykończonych wapniaków,
w imieniu pokolenia
skapcianałych ramoli,
które nic nie rozumie
tylko stale biadoli
i na dzisiaj narzeka
i na wczoraj spogląda,
co na karku mu wisi
niby garby wielbłąda,
które wciąż ma wam za złe,
które was krytykuje,
teraźniejszość odrzuca
i przeszłego żałuje.
Takie wasze jest zdanie,
tak na nich spoglądacie,
taką właśnie opinię
o tych wapniakach macie.

Lecz pamiętajcie mili,
że lata wartko płyną,
że dni waszej młodości
bezpowrotnie przeminą
zanim się obejrzyście.
Z osłupiałym zdumieniem
staniecie się następnym
wapniaków pokoleniem
i zaczniecie wstecz patrzeć.
I co tam zobaczycie?
Co godnego pamięci
pozostawi wam życie?
Ci z którychście sztydził
pamiętają dni krwawe
i ofiary i boje
i męczarnie i sławę,
dni w których każdy musiał
dokonywać wyboru
między dobrem prywatnym
i wymogiem honoru,
dni z których każdy dla nich
oczywisty miał związek
z pojęciami jak służba,
lojalność, obowiązek
i oddanie — do śmierci.
To wszystko pozostało
i dla waszych wapniaków
bezczasowym się stało.

Ciekawym, moi drodzy,
jakie wczoraj zostanie
po waszych dniach dzisiejszych,
gdy przeszłością się stanie?
Czy potraficie spojrzeć
z choć odrobiną dumy
na przeszłość, gdy was najdzie
w szarych chwilach zadumy?

Może wtedy ujrzycie
tych wczorajszych wapniaków,
te wczorajsze bojowe
panienki i chłopaków
w lustrze własnej przeszłości.
Przed oczyma wam stanie
dla was raczej ujemne
historyczne równanie,
gdy palcami was wytknie
następna młoda fala.
Zrozumiecie, za późno,
z perspektywy, z oddala,
że są sprawy ważniejsze
niż bilanse bankowe.
Może wtedy przed nami
Cicho schylicie głowę.

Nanaimo, B. C, Canada
20 lutego 1999

BIBLIOTEKI POLSKIE W WOJEWÓDZTWIE POLESKIM PRZED I PO 17 WRZEŚNIA 1939 ROKU

17 września 1939 r. ZSRR dokonał agresji na Polskę. W wyniku pseudo wyborów zarządzonych przez władze sowieckie 22 października tego roku na całym zajęтым terytorium narzucono ludności polskiej i innej obywatelstwo sowieckie. Z 4 województw północno-wschodnich RP: białostockiego, nowogródzkiego, poleskiego i wileńskiego, które w całości lub znacznej części (białostockie) weszły w skład Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, powstała tzw. „Zachodnia Białoruś”. Ze względu na całkowity brak uzasadnienia geograficznego tej nazwy, używanej w propagandzie komunistycznej, podkreślam, iż powstała tak zwana „Zachodnia Białoruś”. Wydarzenia te zapoczątkowały wielki dramat ludności polskiej. Po okresie mordów i grabieży, władze ZSRS rozpoczęły wprowadzanie sowieckiego systemu prawnego do wszystkich dziedzin życia społecznego: narodowej, politycznej, ekonomicznej, kulturalnej i religijnej. W każdej z nich niszczące konsekwencje tych działań dla dalszej egzystencji Polaków i innych grup ludności, miały się okazać nieodwracalne¹.

Na mocy rozporządzenia cenzury białoruskiej nr 12 z dnia 31.01.1940 r. o wycofaniu „wrogiej literatury” z publicznych bibliotek, czytelni oraz sieci księgarskich w zachodnich obwodach Białorusi przystąpiono do ocenowywania ich zawartości i uzupełniania nadesłanymi publikacjami sowieckimi. Zajmowali się tym urzędnicy Gławlitu – Głównego Urzędu ds. Literatury i Wydawnictw, tj. sowieckiej cenzury, jak również miejscowi aktywiści, którzy często byli analfabetami. W rzeczywistości na całym terytorium okupowanej Polski niszczone polskie książki, podręczniki szkolne, publikacje o treści patriotycznej oraz z zakresu kultury i historii Polski². Konfiskacie i grabieży uległy w np. w województwie poleskim biblioteki w Pińsku, Brześciu, Pruzanie, Kosowie, Mołodowie, Kamieniu Koszyrskim, Dawidgródku, Mańkiewiczach, Stolinie ect. Rozgrabiono i zniszczono księgozbiór domowy ziemiańskiej rodziny Skirmunttów. Tak działo się z większością księgozbiorów polskich. Uznawano je za bezwartościowe i najczęściej na miejscu od razu palono lub wrzucano do pobliskiego stawu bądź rzeki. Zasoby biblioteczne w dworach, pałacach ziemiańskich, siedzibach władz kościelnych niszczyli żołnierze Armii Czerwonej, po-

litrucy, funkcjonariusze NKWD, urzędnicy przybyli ze Wschodu. Cenne rękopisy, starodruki, akty, książki, czasopisma, portrety i polskie zbiory kartograficzne na które natrafiono podczas rewizji w prywatnych mieszkaniach, w parafiach, seminariach duchownych, albo trawił ogień, albo bezmyślnie odwożono na przemiał. Wynikłe stąd straty poniesione przez kulturę polską nie dadzą się dziś oszacować, a ustalenie dat i kolejności większości zniszczeń jest już w zasadzie niemożliwe.

W województwie poleskim przed 17 września 1939 r. funkcjonowało 318 bibliotek o znanych zasobach i 26 bibliotek o nieznanach zasobach, **łącznie bibliotek było 344**. Suma znajdujących się w nich znanych **zasobów wynosiła 273.516**.

Poniżej zaprezentowano czytelnikom zestawienie tabelaryczne dotyczące bibliotek z 9 powiatów województwa poleskiego przed 17 września 1939 r. Opis tabelaryczny poszczególnych bibliotek zawiera: miejscowość, nazwę biblioteki i adres, informacje o właścicielu, rok założenia biblioteki, stan zbiorów i datę roczną informacji, losy księgozbioru w czasie II wojny światowej, informacje dodatkowe.

¹ A. Grędzik-Radziak, *Oświata i szkolnictwo polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej i współczesnej Białorusi 1939-2001*, Toruń 2007, s. 26.

² Tamże, s. 47-48.

Tab. Biblioteki w województwie poleskim o znanych i nieznanach zasobach.

Typ bibliotek	Zasoby znane		Zasoby nieznanne	Razem bibliotek
	liczba bibliotek	suma zasobów	liczba bibliotek	
naukowe	1	600	0	1
oświatowe	188	138.985	14	202
szkolne	14	68.151	0	14
wyznaniowe	1	611	0	1
inne	9	18.626	1	10
domowe	105	46.543	11	116
Suma	318	273.516	26	344

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńkowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waliński, Poznań 1998, s. 701.

BIBLIOTEKI W PIŃSKU PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Pińsk	Biblioteka im. „Achad-Haama”, ul. Brzeska 24	Stowarzyszenie „Tarbut”	bd	360, (1929)	bd
2.	Pińsk	Biblioteka im. I. Ch. Brenera, I Żydowska Biblioteka Ludowa im. I. Ch. Brenera, ul. Piłsudskiego 15	bd	1921	4200, (1934)	bd
3.	Pińsk	Biblioteka Koła Polek, ul. Kościuszki 40	bd	bd	1412, (1929)	bd
4.	Pińsk	Biblioteka M. Kluczanowicza, ul. Kościuszki 11	bd	1926	2500, (1929)	Wypożyczalnia płatna.
5.	Pińsk	Biblioteka Muzeum Poleskiego, Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ul. Kościuszki 31	Polskie Towarzystwo Krajoznawcze	bd	736, (1938)	Muzeum założone w 1926 r. Była jednocześnie Biblioteką Oddziału PTK.
6.	Pińsk	Biblioteka „Nowa Literatura”, ul. Zawalna 24/35	bd	1926	982, (1929)	Wypożyczalnia płatna.
7.	Pińsk	Biblioteka Ogniska Kolejowego, Stacja kolejowa	bd	1921	1014, (1929)	bd
8.	Pińsk	Biblioteka Państwowego Gimnazjum, ul. Kościuszki 45	bd	bd	4268, (1930)	bd
9.	Pińsk	Biblioteka Poleskiej Stacji Biologicznej	Towarzystwo Naukowe Warszawskie	bd	600, (1939)	Stacja założona w 1937 r.
10.	Pińsk	Biblioteka Policijnego Klubu Sportowego	bd	1922	1285, (1929)	bd
11.	Pińsk	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego patrz Biblioteka Muzeum Poleskiego				
12.	Pińsk	Biblioteka Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego, ul. Zawalna	Stowarzyszenie „Tarbut”	bd	4500, (1936)	Była to największa biblioteka szkolna w Pińsku. Szkoła założona w 1922 r.
13.	Pińsk	Biblioteka Prywatnej Hebrajskiej Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej „Midrasza Tarbut”, ul. Brzeska 24	Stowarzyszenie „Tarbut”	bd	1200, (1936)	Szkoła założona w 1925 r.
14.	Pińsk	Biblioteka „Rodziny Wojskowej”	Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa”	bd	bd	bd
15.	Pińsk	Biblioteka Seminarium Duchownego Rzymsko-Katolickiego, ul. Kościuszki 16, dawny klasztor oo. Franciszkanów	Seminarium Diecezjalne Wyższe im. św. Tomasza z Akwinu	1926	42273, (1939)	M. in. 608 rękopisów z XVII- XIX w., z 4000 starych druków oraz zbiory: oo. Dominikanów z Pińska, Ks. Bartoszków z Pińska, oo. Pijarów z Lubieszowa, Ks. Misjonarzy z Siemiatycz, oo. Benedyktynów z Horodyszczu, księgozbiór z Nowogródka, oo. Franciszkanów z Pińska (1845 t.) i oo. Bernardynów z Pińska (428 t.). Włączono ponadto bibliotekę biskupa Z. Łozińskiego, metropolity A. Szeptyckiego i kanonika W. Giebartowskiego. Biblioteka zarekwirowana i wywieziona po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski 17.09.1939 r.
16.	Pińsk	Biblioteka Stowarzyszenia Domów Ludowych na Polesiu, ul. gen. Listowskiego 29	bd	1926	1288, (1929)	bd

17.	Pińsk	Biblioteka Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych RP	bd	bd	149, (1933)	bd
18.	Pińsk	Biblioteka Towarzystwa Kursów Wieczorowych dla Robotników, ul. Piłsudskiego 61	bd	1924	1200, (1929)	bd
19.	Pińsk	Biblioteka Towarzystwa Popierania Szkolnictwa Żydowskiego i Kultury Żydowskiej	bd	bd	10000, (1936)	bd
20.	Pińsk	Biblioteka Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich	bd	bd	100, (1938)	Bibl. ruchoma.
21.	Pińsk	Biblioteka Towarzystwa Wiedzy Wojskowej	bd	bd	bd	bd
22.	Pińsk	Biblioteka Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów RP	bd	bd	3550, (1931)	Beletrystyka 3000 t., prawo 550 t.
23.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Józef S. Anduła, buchalter	bd	60, (1939)	Utracony w 1943 r.
24.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Maria Chortyńska	bd	175, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
25.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Maria Ćwiatkowa	bd	100, (1939)	Utracony w wyniku wysiedlenia.
26.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Józef Dalkowski, urzędnik, ul. Kolejowa 14	bd	100, (1939)	Utracony w latach 1939- 1940.
27.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Romuald Deutschman, inżynier	bd	200, (1939)	Utracony w wyniku wysiedlenia.
28.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Stanisław Dominik	bd	100, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
29.	Pińsk	Księgozbiór domowy	ks. Kamil Kantak	bd	10000, (1939)	Teologiczno- historyczny. W 1939 r. włączony do Bibl. Seminarium Duchownego i wywieziony po 17 września 1939 r.
30.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Ks. Józef Kozłowski	bd	bd	W 1939 r. włączony do Biblioteki Seminarium Duchownego i wywieziony po 17 września 1939 r.
31.	Pińsk	Księgozbiór domowy, ul. Pańska 14	Bernard Mańczyński, wojskowy	bd	150, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
32.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Władysław Mączyński, handlowiec	bd	62, (1939)	Utracony w 1941 r. wskutek działań wojennych.
33.	Pińsk	Księgozbiór domowy	prof. Aleksy Petrani	bd	bd	W 1939 r. włączony do Bibl. Seminarium Duchownego i wywieziony po 17 września 1939 r.
34.	Pińsk	Księgozbiór domowy	Franciszek Szlachowski	bd	50, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
35.	Pińsk	Księgozbiór domowy, ul. Adasznowska 1a	Stanisław Znański, kolejarz	bd	300, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej wskutek grabieży.
36.	Pińsk	Biblioteka Flotylli Rzecznej	bd	bd	bd	bd
37.	Pińsk	Biblioteka Miejska	bd	bd	bd	bd
38.	Pińsk	Biblioteka Prywatnej Szkoły Krawieckiej	Polska Macierz Szkolna	bd	500, (1937)	Szkoła założona w 1926 r.
39.	Pińsk	Biblioteka Szkoły Rzemiosł	Polska Macierz Szkolna	bd	1208, (1937)	Szkoła założona w 1925 r. Od 1937 r. sukcesywnie przekształcana w Szkołę Stolarską.

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńkowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waliński, Poznań 1998, s. 456- 459.

BIBLIOTEKI W POWIECIE PIŃSKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Aleksandrowo	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	91, (1937)	Szkoła założona w 1936 r.
2.	Borowa	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1926	743, (1929)	bd
3.	Brodnica	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	38, (1929)	bd
4.	Chlaby	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	70, (1937)	bd
5.	Kletna	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	70, (1937)	bd
6.	Kuchcze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	70, (1937)	bd
7.	Kuchocka Wola (dawniej Kuchecka Wola)	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	800, (1938)	1 biblioteka stała, 3 wędrowne. Może wchłonęła również Bibliotekę Ludową, zarejestrowaną w 1929 r.
8.	Koniuchy	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	172, (1937)	Szkoła założona w 1937 r.
9.	Lubelpol	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	647, (1937)	Szkoła założona w 1934 r.
10.	Niegowiszcze (Nihowiszcze)	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	119, (1937)	bd
11.	Ostrzyca	Księgozbiór domowy	Falkowscy, ziemianie	bd	1000, (1939)	Głównie beletrystyka polska z XIX w., m. in. rękopisy J. I. Kraszewskiego.
12.	Połchowo	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	103, (1937)	Szkoła założona w 1937 r.
13.	Połtoranowicze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	150, (1937)	W źródle nazwa: Połtanowicze.
14.	Porzeczce	Księgozbiór domowy	Roman Marian Skirmuntt, ziemianie	bd	bd	Zbiór historyczny, zasobny. W początkach II wojny światowej rozgrabiony i zniszczony.
15.	Stawek	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej	bd	1927	50, (1929)	bd
16.	Wieleśnica	Księgozbiór domowy	Twardowscy, ziemianie	bd	bd	Książki i archiwum rodzinne.
17.	Wólka Ławska	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	169, (1937)	Szkoła założona w 1936 r.
18.	Wyłazy	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	70, (1937)	W źródle nazwa: Wyłozy.
19.	Zaberezie	Biblioteka Szkoły Powszechnej	Polska Macierz Szkolna	bd	519, (1937)	bd

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńkowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waligórski, Poznań 1998, s. 99, 106, 286, 448, 475, 548, 602.

BIBLIOTEKI W POWIECIE PRUŻAŃSKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Bereza Kartuska	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej w Domu Ludowym	Polska Macierz Szkolna	1923	737 (1929 r.)	bd
2.	Berezaw Kartuska	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej ul. Kutnicka 28	bd	1928	42 (1929 r.)	bd
3.	Błudeń	Biblioteka im. M. Bohdanowicza	Towarzystwo Szkoły Białoruskiej	1927	245 (1929 r.)	bd
4.	Buczewlanka	Księgozbiór domowy	Lucyna Rudlicka, rodzina rzemieślnicza	bd	150 (1939)	Utracony na skutek wysiedlenia w 1939 r.
5.	Czachec	Księgozbiór domowy	Dziekońscy, ziemianie	bd	W okresie międzywojennym we dworze znajdował się spory księgozbiór	bd
6.	Linówka (Linowa)	Księgozbiór domowy	Kazimierz Trębicki, ziemianin	bd	Kilkaset egzemplarzy	
7.	Siehniewicze	Księgozbiór domowy	Józef Wićeniewski	bd	75 (1939 r.)	Utracony w czasie II wojny światowej
8.	Sielec	Biblioteka PMS	Polska Macierz Szkolna	bd	740 (1938 r.)	
9.	Sielec	Żydowska Biblioteka Ludowa	Stowarzyszenie „Żydowska Biblioteka Ludowa”	bd	bd	
10.	Szczerczewo	Biblioteka im. marszałka J. Piłsudskiego w Publicznej Szkole Powszechnej	Gmina Szczerczewo	1928	152 (1929 r.)	bd
11.	Szenie	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej		1929	440 (1929 r.)	bd
12.	Prużana	Biblioteka Wojskowa 20 Pułku Artylerii Lekkiej	Dowództwo Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu n. Bugiem	bd	bd	
13.	Prużana	Biblioteka Związku Sodalicii Mariańskich Inteligencji Żeńskiej w Polsce		bd	bd	
14.	Prużana	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej ul. dr. Pacewicza 29	Polska Macierz Szkolna	1927	4100 (1938 r.)	Jedna z pięciu największych bibliotek PMS na Polesiu
15.	Prużana	Biblioteka Policyjnego Klubu Sportowego „Prużana” - Posterunek Policji Państwowej		1928	303 (1929 r.)	
16.	Prużana	Biblioteka Polskiego Białego Krzyża		1928	209 (1929 r.)	Bibl. żołnierska zlokalizowana poza miastem w gromadzie Horodniany
17.	Prużana	Biblioteka Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, Kasyno Urzędnicze		1927	205 (1929 r.)	
18.	Prużana	Biblioteka Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich		bd	100 (1939 r.)	Biblioteka ruchoma. Zniszczona w czasie II wojny światowej
19.	Prużana	Biblioteka Więzienna, wiezienie w Prużanie		bd	bd	
20.	Prużana	Żydowska Biblioteka Ludowa ul. Strażacka 7	Stowarzyszenie „Żydowska Biblioteka Ludowa”	1924	1156 (1929 r.)	
21.	Prużana	Księgozbiór domowy	Marian Jagusiak, uczeń		60	Utracony we wrzeczniu 1939 r. w skutek wysiedlenia
22.	Prużana	Księgozbiór domowy	Zofia Kuflewska		200	Utracony na skutek grabieży w 1939 r.

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńkowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waliński, Poznań 1998, s. 88, 93, 126, 141, 297, 517-518, 563-564, 480-481.

BIBLIOTEKI W POWIECIE BRZESKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Baranki	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1934	62, (1934)	W organizacji.
2.	Brześć n. Bugiem	Biblioteka Gimnazjum Koedukacyjnego z Hebrajskim Językiem Nauczania	Stowarzyszenie „Tarbut”	bd	3300, (1936)	Zawierała 2000 poz. polskich, 1200 hebrajskich, 100 angielskich.
3.	Chaby	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1929	50, (1929)	
4.	Chmielewo	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	143, (1929)	bd
5.	Czerwnawczyce	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	101, (1929)	bd
6.	Demianicze	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	56, (1929)	bd
7.	Domaczewo	Biblioteka Stowarzyszenia „Kultur-Liga”	bd	1929	289, (1929)	bd
8.	Domaczewo	Księgozbiór domowy	Irena Gwiazdzińska	bd	3500, (1939)	M. in. 500 poz. prawniczych. Utracony w 1939 r. i 1943 r.
9.	Dubeczno	Biblioteka im. K. Olchowicza	Polska Macierz Szkolna	1932	98, (1934)	bd
10.	Durycze	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	bd	56, (1929)	bd
11.	Futory Romanowskie	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	195, (1934)	bd
12.	Jamenka	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1932	103, (1934)	bd
13.	Kamienica Żyrowiecka	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	32, (1929)	bd
14.	Kamieniec Litewski	Biblioteka im. I. L. Pereca, ul. Polna	Stowarzyszenie „Biblioteka Żydowska im. I. L. Pereca w Kamieńcu Litewskim”	1927	520, (1929)	bd
15.	Kamieniec Litewski	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut”, ul. Kobryńska 19	bd	1899	1300, (1929)	bd
16.	Karcz	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1932	157, (1934)	bd
17.	Komarówka	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1927	63, (1929)	bd
18.	Kosicze Wielkie	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	105, (1933)	bd
19.	Korostawka	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	106, (1934)	bd
20.	Lepówka	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1929	70, (1929)	bd
21.	Leszna	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1930	138, (1934)	bd
22.	Łyszczycze	Biblioteka Spółdzielni „Switło”	bd	1928	90, (1929)	bd
23.	Małoryta	Biblioteka Rosyjskiego Zjednoczenia Narodowego	bd	1928	400, (1929)	bd
24.	Małoryta	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	200, (1929)	bd
25.	Małoryta	Żydowska Biblioteka Ludowa	Zjednoczenie Szkół Żydowskich	bd	924, (1929)	bd

26.	Motykały	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	bd	45, (1929)	bd
27.	Niechołsty	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej w szkole powszechnej	Polska Macierz Szkolna	1926	500, (1932)	bd
28.	Orchów	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	77, (1929)	bd
29.	Orepicze	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1925	100, (1929)	bd
30.	Piaski	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	63, (1934)	bd
31.	Pokry	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1932	160, (1934)	bd
32.	Przyłuki	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	87, (1929)	bd
33.	Przyborowo	Biblioteka Rosyjskiego Zjednoczenia Narodowego	bd	1927	55, (1929)	bd
34.	Pruska Wołhinowa	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1932	166, (1934)	bd
35.	Puchaczewo	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	90, (1929)	bd
36.	Radwanicze	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	66, (1929)	bd
37.	Rzeczycza Polna	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	100, (1934)	bd
38.	Skoki	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1931	138, (1934)	bd
39.	Szczytniki	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1930	127, (1934)	bd
40.	Terpiłowicze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1930	226, (1934)	bd
41.	Uhlany	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1927	33, (1929)	bd
42.	Uhlany	Księgozbiór domowy	Kazimierz Ancuta, urzędnik	bd	100, (1939)	Spalony przez Niemców w lipcu 1944 r.
43.	Wielkoryta	Biblioteka Rosyjskiego Zjednoczenia Narodowego	bd	1927	50, (1929)	bd
44.	Wysokie Litewskie	Biblioteka Ludowa im. B. Borochowa, ul. Świtycka 7	„Poale Syjon”	1927	344, (1929)	bd
45.	Wysokie Litewskie	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	1250, (1938)	Jedna z pięciu największych bibliotek Polskiej Macierzy Szkolnej na Polesiu.
46.	Wysokie Litewskie	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut”, ul. Pocztowa 102	bd	1926	984, (1929)	bd
47.	Zaborze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1927	286, (1929)	bd
48.	Zaoście	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1931	205, (1934)	bd
49.	Wysokie Litewskie	Biblioteka Żydowska im. Nomberga, ul. Pocztowa 53	Zjednoczenie Szkół Żydowskich	1923	630, (1929)	bd
50.	Wysokie Litewskie	Księgozbiór domowy	Jan Studziński, urzędnik	bd	100, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńskowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waliński, Poznań 1998, s. 81, 109, 133, 135, 153, 161, 162, 169, 175, 180, 226, 239, 243, 259, 263, 265, 293, 294, 394, 396, 417, 422, 433, 455, 470, 480, 484, 487, 507, 523, 564, 580, 594, 603, 670, 672, 678.

BIBLIOTEKI W POWIECIE DROHICKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Bezdież	Biblioteka Kółka Rolniczego	bd	bd	bd	bd
2.	Bosznia	Biblioteka Kółka Rolniczego	bd	bd	bd	bd
3.	Chomsk	Żydowsko- Hebrajska Biblioteka Ludowa	bd	1922	638 , (1929)	bd
4.	Drohiczyn	Biblioteka Klubu Urzędników Państwowych	bd	1923	400 , (1929)	bd
5.	Drohiczyn	Biblioteka Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych	Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych	bd	430 , (1929)	bd
6.	Drohiczyn	Biblioteka Policyjnego Klubu Sportowego, Powiatowa Komenda Policji Państwowej	bd	bd	720 , (1929)	bd
7.	Drohiczyn	Biblioteka Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich	bd	bd	400 , (1938)	Bibl. ruchome.
8.	Drohiczyn	Żydowska Biblioteka Ludowa, ul. Kościelna	bd	1924	1368 , (1929)	bd
9.	Janów	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej w szkole powszechnej	Polska Macierz Szkolna	1927	1100 , (1938)	Jedna z pięciu największych bibliotek Polskiej Macierzy Szkolnej na Polesiu.
10.	Karłowice	Biblioteka Kółka Rolniczego	bd	bd	bd	bd
11.	Mołodów	Księgozbiór domowy	Skirmuntowie, ziemianie	bd	1000 , (1920)	Dzieła historyczno- literackie polskie i francuskie. Utracone we wrześniu 1939 r.
12.	Motol	Biblioteka i Czytelnia Ludowa	bd	1910	485 , (1929)	bd
13.	Nowoszyce	Księgozbiór domowy	Ordowie, ziemianie	bd	1000 , (1939)	Literatura polska i francuska, m. in. stare druki. Księgozbiór odnowiony po dewastacji w okresie I wojny światowej; spalony pod koniec II wojny.
14.	Odryżyn	Księgozbiór domowy	Anna G. Piotrowska	bd	120 , (1939)	Utracony w latach 1943- 1945.
15.	Pirkowice (dawniej Perkowice)	Księgozbiór domowy	Wysłouchowie, ziemianie		Kilka tysięcy tomów, m.in. rękopisy i starodruki w luksusowych oprawach.	bd
16.	Popina	Biblioteka Kółka Rolniczego	bd	bd	bd	Biblioteka filialna Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych w Drohiczynie.
17.	Strzelna	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	90 , (1929)	bd
18.	Upirów	Biblioteka Kółka Rolniczego	bd	bd	bd	bd
19.	Zakoziel	Księgozbiór domowy	Stefan Fienarski, urzędnik	bd	300 , (1939)	Utracony w 1939 r. wskutek wysiedlenia. Nazwa majątku w źródle błędnie: Zakuziel.
20.	Janów	Biblioteka Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych RP	bd	bd	154 , (1929)	bd
21.	Janów	Biblioteka Żydowskiego Stowarzyszenia Oświaty „Tel-Chaj”, ul. Traugutta 13a	bd	1918	1069 , (1929)	bd
22.	Janów	Żydowska Biblioteka Robotnicza	Towarzystwo Kursów Wieczornych dla Robotników	1922	918 , (1929)	bd

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńkowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waligórski, Poznań 1998, s.89, 103, 137, 163, 226, 243, 413, 416, 436, 439, 453, 473, 558, 596, 674.

BIBLIOTEKI W POWIECIE KOBRYŃSKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Antopol	Biblioteka im. I. L. Pereca	Stowarzyszenie „Biblioteka Żydowska im. I. L. Pereca”	1925	965, (1929)	bd
2.	Ateczyzna	Księgozbiór domowy	Edward Bielski, ziemianin	bd	1000, (1939)	Wydawnictwa nowsze, różnej treści
3.	Chudlin	Biblioteka im. B. Hryczenki	Towarzystwo „Proswita”	1927	104, (1929)	bd
4.	Chabowicze	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1926	140, (1929)	bd
5.	Dywin	Żydowska Biblioteka Ludowa	Stowarzyszenie „Żydowska Biblioteka Ludowa”	bd	559, (1929)	bd
6.	Dywin	Księgozbiór domowy	Tadeusz Stulginski, inżynier	bd	6025, (1939)	Zbiór zniszczony w Warszawie 14 września 1939 r. wskutek bobmardowania.
7.	Horodec	Biblioteka im. T. Szewczenki, ul. Prużańska 45	Towarzystwo „Proswita”	1927	98, (1929)	bd
8.	Jakowczyce	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1928	84, (1929)	bd
9.	Kobryń	Biblioteka 83 Pułku Strzelców Poleskich im. R. Traugutta	Dowództwo Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu n. Bugiem	bd	bd	bd
10.	Oziaty	Księgozbiór domowy	Maria i Andrzej Mohlowie, ziemianie	bd	bd	m. in. fragment zbiorów ocalałych po I wojnie światowej (jedna szafa)
11.	Rudziec Wielki	Księgozbiór domowy	Teofil Kubrak	bd	800, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
12.	Stołpy	Biblioteka im. T. Szewczenki	Towarzystwo „Proswita”	1927	63, (1929)	bd
13.	Stryhów (Strychowo)	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”	bd	1927	64, (1929)	Nazwy oboczne: Stryhowo, Strygowo.
14.	Zaprudy	Biblioteka Kółka Rolniczego	bd	1927	45, (1929)	bd
15.	Żabinka	Biblioteka Towarzystwa „Tarbut”, ul. Piłsudskiego 13	bd	1927	592, (1929)	bd
16.	Kobryń	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej, ul. 3 Maja 4	Polska Macierz Szkolna	1925	1370, (1929)	bd
17.	Kobryń	Biblioteka Policji Państwowej	Powiatowa Komenda Policji Państwowej	1924	763, (1929)	bd
18.	Kobryń	Biblioteka Polskiego Białego Krzyża	bd	bd	bd	Jedna biblioteka żołnierska, 16 ruchomych, wartowniczych.
19.	Kobryń	Biblioteka Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Odrodzenie”, ul. 3 Maja 32	bd	1921	940, (1929)	bd
20.	Kobryń	Biblioteka Szpitala Powiatowego	Sejmik Powiatowy	bd	150, (1936)	Szpital założony w 1920 r.
21.	Kobryń	Biblioteka Towarzystwa „Proswita”, ul. Kobryńska 10	bd	1925	342, (1929)	bd
22.	Kobryń	Biblioteka Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich	bd	bd	100, (1936)	Biblioteka ruchoma.

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńskowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waligórski, Poznań 1998, s. 78, 79, 133, 139, 176, 207, 225, 249, 450, 506, 551, 553, 678, 690.

BIBLIOTEKI W POWIECIE KOSOWSKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Alba	Księgozbiór domowy	Feliks Kwiatkowski urzędnik	bd	270, (1939)	Utracony w 1939 r.
2.	Aleksiejki	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej	bd	1927	38, (1929)	bd
3.	Busiaż (dawniej Busiarz)	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej	bd	1928	40, (1929)	bd
4.	Iwacewicze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej w szkole powszechnej	Polska Macierz Szkolna	1928	370, (1929)	bd
5.	Kosów	Biblioteka Sekcji Kulturalno- Oświatowej Policyjnego Klubu Sportowego	Powiatowa Komenda Policji Państwowej	1929	350, (1929)	bd
6.	Kosów	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, ul. Sadowa 33	bd	1927	58, (1929)	bd
7.	Kosów	Biblioteka Wydziału Powiatowego Sejmiku Kosowskiego, ul. Niepodległości	bd	1922	1223, (1929)	bd
8.	Kosów	Księgozbiór domowy	Sylwester Osowiecki, leśniczy	bd	150, (1939)	Utracony wskutek deportacji w głąb Związku Sowieckiego.
9.	Kosów	Księgozbiór domowy	Marian Wilewski	bd	80, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
10.	Lubiszczycze	Biblioteka Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, mieszkanie prywatne	bd	1927	33, (1929)	bd
11.	Różana	Biblioteka Żydowska im. I. L. Pereca	Gmina Wyznaniowa Żydowska, Różana	1925	1500, (1938)	bd
12.	Sienkiewicze	Biblioteka im. M. Bohdanowicza	Towarzystwo Szkoły Białoruskiej	1927	116, (1929)	bd

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńskowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waligórski, Poznań 1998, s. 77, 129, 220, 266, 301, 503, 518.

BIBLIOTEKI W POWIECIE KOSZYRSKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Aleksandria	Księgozbiór domowy	Janina Diaczenkova	bd	200, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
2.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Ludowa	Gmina Kamień Koszyrski	1925	1482, (1929)	bd
3.	Lubieszów	Biblioteka Stowarzyszenia Kulturalno- Oświatowego „Jabne”	bd	1929	190, (1929)	bd
4.	Lubieszów	Księgozbiór domowy	Kajetan Gerszewski, nauczyciel	bd	370, (1939)	Zbiór beletrystyczny, utracony wskutek działań wojennych w listopadzie 1943 r.
5.	Lubieszów	Księgozbiór domowy	Wanda Zajęcowa	bd	50, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
6.	Pniewno	Biblioteka Gminna	Gmina Pniewno	1933	150, (1935)	bd
7.	Pniewno	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut”	bd	1929	302, (1929)	bd
8.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Polskiej Macierzy Polskiej	Polska Macierz Szkolna	1925	1000, (1938)	Jedna z pięciu największych bibliotek Polskiej Macierzy Szkolnej na Polesiu.
9.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Policyjnego Klubu Sportowego	Powiatowa Komenda Policji Państwowej	1928	139, (1929)	bd
10.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności na Rynku w mieszkaniu prywatnym	bd	1928	533, (1929)	bd
11.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut” w lokalu organizacji „Haszomer-Hacair”	bd	1922	580, (1929)	bd
12.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych RP	bd	1933	bd	bd
13.	Kamień Koszyrski	Biblioteka Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich	bd	bd	500, (1936)	Biblioteki ruchome.
14.	Kamień Koszyrski	Księgozbiór domowy	Maria Obermillerowa, nauczycielka	bd	120, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
15.	Kamień Koszyrski	Księgozbiór domowy	Stanisław Uchimiak, urzędnik	bd	150, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńskowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waligórski, Poznań 1998, s. 77, 239, 300, 462.

BIBLIOTEKI W POWIECIE ŁUNINIECKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Chotynicze	Biblioteka Nadleśnictwa Chotynickiego	bd	1928	406 , (1929)	bd
2.	Czuczewicze	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami	bd	1925	111 , (1929)	bd
3.	Hancewicze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	481 , (1938)	Jedna biblioteka stała.
4.	Krasna Wola	Księgozbiór domowy	Anna Kasprzak, nauczycielka	bd	100 , (1939)	Spalony przez Niemców w 1943 r.
5.	Kruhowicze	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami w szkole powszechnej	bd	bd	100 , (1929)	bd
6.	Łachwa	Biblioteka Koła Młodzieży Wiejskiej w Domu Ludowym	Związek Młodzieży Wiejskiej	1927	202 , (1929)	bd
7.	Lenin	Biblioteka Kółka Amatorskiego	Szkoła Powszechna w Leninie	1922	250 , (1929)	bd
8.	Lenin	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami w szkole powszechnej	bd	1925	103 , (1929)	bd
9.	Łunin	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami w szkole powszechnej	bd	bd	99 , (1929)	bd
10.	Łuniniec	Biblioteka dla Dorosłych	Szkoła Powszechna Żeńska w Łunińcu	1922	27 , (1929)	bd
11.	Łuniniec	Biblioteka i Czytelnia Żydowskiego Towarzystwa Oświaty „Tel-Chaj”, ul. Piłsudskiego 5	bd	1927	670 , (1929)	bd
12.	Sienkiewicze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	1926	348 , (1938)	bd
13.	Mikaszewicze	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami w szkole powszechnej	bd	1925	156 , (1929)	bd
14.	Malkowicze	Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej	Polska Macierz Szkolna	bd	237 , (1938)	bd
15.	Malkowicze	Księgozbiór domowy	Wincenty Wieczorek, urzędnik	bd	200 , (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej.
16.	Kożangródek	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami w szkole powszechnej	bd	bd	100 , (1929)	bd
17.	Kożangródek	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut”	bd	1929	60 , (1929)	bd

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńskowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waliński, Poznań 1998, s. 138, 149, 199, 276, 277, 281, 293, 377, 391, 395, 518, 404.

BIBLIOTEKI W POWIECIE STOLIŃSKIM PRZED 17 WRZEŚNIA 1939 R.

Lp.	Miejscowość	Nazwa biblioteki i adres	Właściciel	Rok założenia	Stan zbiorów Data roczna informacji	Losy księgozbioru w czasie II wojny światowej; informacje dodatkowe
1.	Dawidgródek	Biblioteka im. I. L. Pereca	Stowarzyszenie „Biblioteka Żydowska im. I. L. Pereca”	1925	1325,(1929)	bd
2.	Dawidgródek	Biblioteka Polska	Towarzystwo Biblioteki Polskiej, Dawidgródek	1925	831, (1929)	bd
3.	Dawidgródek	Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego	bd	bd	55, (1938)	bd
4.	Dawidgródek	Księgozbiór domowy	Franciszek Stawiński	bd	220, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej
5.	Horyń	Księgozbiór domowy	Rudolf Ramszo (?)	bd	350, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej
6.	Mańkiewicze	Księgozbiór domowy	Radziwiłłowie, ziemianie	bd	bd	Zasobny w stare druki, ryciny i wydawnictwa XIX w. Częściowo zniszczony w czasie I wojny światowej. W źródłach nazwy: Mańkowicze, Mankiewicze.
7.	Osowa	Biblioteka Koła Młodzieży Wiejskiej	Związek Młodzieży Wiejskiej	1924	421, (1929)	bd
8.	Rubiel	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut”	bd	1927	326, (1929)	bd
9.	Bereźne	Księgozbiór domowy	Teodor Bujno, wojskowy	bd	100, (1939)	Utracony w czasie II wojny światowej
10.	Stolin	Biblioteka im. I. L. Pereca, ul. Amerykańska 10	Stowarzyszenie „Biblioteka Żydowska im. I. L. Pereca”	1926	670, (1929)	bd
11.	Stolin	Biblioteka Policyjnego Klubu Sportowego „Polesie”	Powiatowa Komenda Policji Państwowej	1925	874, (1929)	bd
12.	Stolin	Biblioteka Stowarzyszenia „Koło Kobiet”, ul. Lipowa	bd	1927	909, (1929)	bd
13.	Stolin	Biblioteka Stowarzyszenia „Tarbut”, ul. Szkolna 9	bd	1909	1590, (1929)	bd
14.	Stolin	Biblioteka Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich	bd	bd	300, (1936)	Biblioteki ruchome
15.	Stolin	Biblioteka Żydowskiej Organizacji Skautowej „Haszomer- Hacair”, ul. Kościuszki 10	bd	1925	48, (1929)	bd
16.	Stolin	Księgozbiór domowy	Piotr Lewak, urzędnik	bd	285, (1929)	Utracony w czasie II wojny światowej
17.	Stolin	Księgozbiór domowy	Stanisława Pisanko, handlowiec	bd	435, (1939)	Utracony w 1942 r.

Źródło: *Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator*, pod red. B. Bieńkowskiej, oprac. U. Paszkiewicz, H. Łaskarzewska, J. Szymański, S. Waliński, Poznań 1998, s. 89, 151, 212, 397, 444, 503, 549, 550.

Forum Czytelników

**DRODZY CZYTELNICY,
NASI PRZYJACIELE I WSPÓŁPRACOWNICY!**

Pragnę wyrazić Wam moje i redakcyjne słowa uznania i wdzięczności za Wasze wsparcie oraz współredagowanie naszego kwartalnika, a także za udział w realizacji wielu dobrych inicjatyw powstałych wokół „Ech Polesia”. A są to nowe projekty edytorskie, konkursy dla młodzieży, zaopatrzenie dla szkół i punktów nauczania, pomoc dla parafii katolickich i księży na Białorusi, którzy wbrew zakazom tkwią w kulturze polskiej oraz naszych wartościach, szerząc je pośród dzieci i młodzieży. I tak na przykład najbliższe tematy, które oczekują na wykonanie, to np.: wydanie książki „Lecznicze zioła Polesia” Aleksieja Dubrowskiego z Pińska w języku polskim i białoruskim, zbiór wierszy ks. Józefa Dziekońskiego z Baranowicz, antologia najpiękniejszych tekstów o Polesiu, „Kalendarz Polski 2010”, dodruk wspaniałej książki Jana Wójcika – „Barda Polesia” pt. „Nad pięcioma rzekami”, przygotowanie i druk folderów dla kilku parafii na Białorusi. W następnym numerze zostanie także ogłoszony nowy konkurs dla młodzieży z Białorusi ph. „Czar Polesia”. Będzie to konkurs na najlepiej wykonaną rezytację wierszy lub prozy o Polesiu,

a także na najlepszą pracę artystyczną i najciekawszą fotografię.

Jak zawsze, tak i tym razem potrzebujemy Państwa rady i pomocy!

Od następnego numeru naszego kwartalnika planujemy rozpocząć cykl najpiękniejszych publikacji o Polesiu i jego mieszkańcach – wierszy, opowieści, fragmentów utworów, przede wszystkim utworów mało lub wcale nieznanymi, być może – drukowanych w czasopiśmie przedwojennych. Prosimy Państwa o nadsyłanie do naszej redakcji takich tekstów, które pomogą naszej młodzieży lepiej przygotować się do konkursu, utrwalać ich tożsamość, a także stworzą skarbiec naszych ulubionych tekstów o Polesiu. Nie powstała jeszcze dobra strona internetowa o Polesiu, ani antologia poleska, brak jest właściwego zainteresowania tym wspaniałym regionem świata! Musimy za wszelką cenę te luki wypełniać przy Państwa udziale!

I niech będą błogosławieństwem na tej drodze słowa dobrego Ducha i „Barda Polesia” Jana Wójcika: „Jeżeli można wzrokiem widzieć, a powonieniem odczuwać dobro i piękno ciszy świata i własnego serca – widzę je i odczuwam, myśląc o Polesiu”.

AJ

Czy są warunki do zapomnienia i pojednania?

Treść tekstu Tatarenki „Stan strachu” zamieszczonego w kwartalniku Echa Polesia Nr 22 poruszyła mnie bardzo. Tymczasem dnia 27 maja br. w Telewizji Polskiej Lublin, wystąpił Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Józef Życiński, Pasterz Kościoła Katolickiego Archidiecezji Lubelskiej. Hierarcha odniósł się krytycznie do tej części społeczeństwa polskiego, która nosi w sobie żal i pretensje do Rosji za krzywdy wyrządzone Polsce i polskiej ludności. Przecież – zauważył Arcybiskup – Rosjanie to nie tylko NKWD i KGB, ale całe rzesze zwykłych ludzi. Czas przejść do normalności.

Myślę, że ta część społeczeństwa polskiego, do której odniósł się Ksiądz Arcybiskup, też tej normalności pragnie. Ale czy zaistniały ku temu warunki? Czy władze Rosji dążą do tego, aby historia stosunków rosyj-

sko-polskich opierała się wyłącznie na prawdzie? Bez prawdy nie będzie normalności. Niewinna śmierć i niezawinione krzywdy dotknęły setki tysięcy konkretnych ludzi i konkretne rodziny polskie, głównie ludzi wykształconych. Naród Polski został pozbawiony elit.

Nieprawność budzi oburzenie nie tylko u osób krzywdzonych, ale także u uczciwych świadków tej krzywdy.

O sprawiedliwość upomniał się także Jezus, gdy sługa Annasza uderzył Jezusa w twarz: „Jeśli źle powiedziałem, daj świadectwo o złu, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz”. (J.18,23).

Uderzenia w różnej formie otrzymywaliśmy od Rosji od połowy XVIII wieku, łącznie z rozbiorem Polski oraz zsyłką setek tysięcy ludzi do niewolniczej pracy na Syberii. Uderzać chcieliby Rosjanie i dziś, bo

czymże są plany budowy gazociągu po dnie Bałtyku na Zachód, jeśli nie przygotowaniem warunków do odcięcia dostaw gazu dla Polski?

Każdy kraj chciałby mieć chlubne karty historii, ale nie każdy na to zapracował. Rosja sowiecka zatajała swoje zbrodnie. Na grobach zamordowanych w Katyniu oficerów polskich posadzono sosnowy las. Kiedy prawda wyszła na jaw, podjęto próby jej zagmatwania, m.in. próby zrzucenia winy na Niemców. Takie próby trwają po dziś dzień, chociaż prawda jest oczywista. Podobnie jest z prawdą o zagłodzeniu wielu milionów ludzi na Ukrainie w latach 1932-33, podobnie z prawdą zamordowania tysięcy chłopów na Białorusi w okolicach Mińska (Kuropaty). Historycy oceniają, że to w okresie 1930-41 wymordowano 112 tysięcy Polaków.[...]

Rodzi się pytanie, dlaczego w tym chrześcijańskim od przeszło tysiąca lat kraju, postępowanie władców, ich pełnomocników, funkcjonariuszy służb, niektórych oddziałów partyzanckich (Tatarenko, EP Nr 22), żołnierzy (gwałcenie kobiet na terenach niemieckich w 1945 r., także tych, wracających do swoich krajów z przymusowej pracy), jest tak dalekie od zasad humanitarnych, od człowieczeństwa?

Tym, co człowieka uwrażliwia humanitarnie są uczucia wyższe, takie jak współczucie, litość, miłość (caritas), dobroć. Jest to nabytek czysto ludzki, podobnie jak rozum i wolna wola. W przeciwieństwie jednak do rozumu i wolnej woli, które są uwarunkowane genetycznie, uczucia wyższe są wynikiem odpowiedniego oddziaływania środowiska, są wynikiem pracy wychowawczej, głównie matki poprzez miłość i czułość wobec małego dziecka, ale także właściwej postawy ojca i innych domowników oraz oddziaływania Kościoła chrześcijańskiego z jego Dekalogiem i nakazem miłości bliźniego, w tym także nieprzyjaciół. Pomocna w tym oddziaływaniu jest także szkoła, jeśli działa ona w tym samym kierunku, co Kościół chrześcijański.

Niestety, Cerkiew Rosyjska podporządkowała się władcom Rosji, wśród których zdarzali się okrutni brabarzyńcy, jak Iwan Groźny, akceptujący dążenia imperialne i dokonywane przez nich podboje w Europie i w Azji. Nie było zdecydowanej reakcji Cerkwii na dokonywane w podbitych krajach zbrodnie. Brakło też silniejszych akcentów w wychowaniu ukierunkowanym na Dekalog i miłość bliźniego.

Dziecko, które nie doświadczy namacalnej miłości macierzyńskiej w pierwszych latach życia i nie będzie wdrażane do czynienia innym dobra, pozostanie przy swoich wrodzonych uczuciach, a są nimi strach i gniew (złość), czyli uczucia takie jak u dzikich zwierząt. Jest tylko ta różnica, że zachowania zwierząt są regulowa-

ne wrodzonymi instynktami, zachowanie zaś człowieka kierowane jest jego wolną wola (robi co chce).

Zdarza się więc, że przy braku wrażliwości ludzkiej (brak uczuć wyższych) i nie respektowaniu Dekalogu, człowiek w swoim działaniu kieruje się żądzą bogactw, żądzą panowania nad innymi, chęcią bezwzględnego zaspakajania potrzeb organizmu (sytości, seksu), potrzebą rozładowania napięć (agresja, sadyzm) i tym podobnymi niskimi pobudkami. Jedynym hamulcem tej wolności w działaniu jest strach przed silniejszym. Także przy pomocy siły i strachu stara się panować nad innymi, słabszymi, zależnymi od siebie. Człowiek taki staje się o wiele groźniejszy od drapieżnych dzikich zwierząt.

Dowodzi tetego bolszewicki ateizm w Rosji (tryb życia w gułagach, ludobójstwo). [...]

Pokłosem faktu, że Zachodnia Europa była kiedyś chrześcijańska, jest instytucja Czerwonego Krzyża, są konsekwencje międzynarodowe chroniące ludność cywilną podczas wojny i chroniące żołnierzy wziętych do niewoli, a także idee humanitarne znajdujące swoje odbicie w Karcie Narodów Zjednoczonych.

Dziś Europa staje się inna, coraz bardziej obca chrześcijaństwu, stąd i wychowanie młodego pokolenia zmierza w innym kierunku. Nad kształtowaniem uczuć wyższych u dzieci i młodzieży, nikt poza kościołami chrześcijańskimi i częścią rodziców, nie pracuje. Współczesne trendy w polityce, filozofii i w kulturze zdają się iść w przeciwnym kierunku, przeciwstawiając się nawet porządkowi ustalonym przez naturę. Człowieczeństwo sytego człowieka Zachodu uwstecznia się.

W tej sytuacji pozostaje liczyć na cud duchowego odrodzenia w Rosji. Po bolesnych doświadczeniach z bolszewickim ateizmem, może znajdą się mądrzy ludzie świeccy oraz duchowni i doszedłszy do głosu, przekonają rodaków, że ratunek przed zupełnym rozkładem i uwięciem rosyjskiego społeczeństwa leży w chrześcijaństwie, rozumianym nie powszechnie jako obrzędowość, ale dogłębnie, tak, jak naucza Ewangelia.

Marzeniem i pragnieniem nie tylko moim, jest to, aby oba Kościoły; Katolicki w Polsce i Prawosławny w Rosji, podjęły współdziałanie na rzecz wzajemnego lepszego zrozumienia się narodów polskiego i rosyjskiego, co stanowić może podstawę do przyszłego zbliżenia i pojednania.

Zamysły o współdziałaniu Kościołów, Katolickiego i Prawosławnego Rosyjskiego, dla dobra ludzi wierzących, leżały u podstaw pracy Wielkiego Papieża Jana Pawła II, ale nie znalazły zrozumienia u Hierarchów Cerkwii Rosyjskiej.

Zbigniew Dreła

(autor artykułu jest z zawodu psychologiem)

INSTYTUT DUSZPASTERSTWA EMIGRACYJNEGO

im. Kard. Augusta Hlonda

TOWARZYSTWO CHRYSZTUSOWE DLA POLONII ZAGRANICZNEJ

ul. Panny Marii 4, PL-60-962 Poznań, tel./fax +48 61 64 72 523; ks. dyrektor +48 61 66 03 524

www.tchr.org/ide e-mail: ide@tchr.org

Poznań, 12 maja 2009 r.

Szanowna Pani Alino,

wczoraj otrzymałem zaproszenie na spotkanie redakcyjne kwartalnika *Echa Polesia* do siedziby stowarzyszenia *Wspólnota Polska* w Warszawie. Dziękuję za pamięć i za bardzo ciekawy program planowanej prezentacji problematyki tegoż pisma. Jestem pełen uznania za podejmowany trud przedstawiania prawdy o życiu i działaniu naszych Rodaków na Wschodzie.

Z powodu wcześniej przyjętych zobowiązań – głoszenia w tym dniu konferencji dla kapłanów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej – nie będę mógł przybyć na spotkanie w Warszawie.

W imieniu Instytutu Duszpasterstwa Emigracyjnego ośmielam się prosić, aby w kolejnym numerze kwartalnika *Echa Polesia* umieścili Państwo informację, mogącą pomóc naszym Rodakom w odnalezieniu polonijnego duszpasterstwa za granicą. Mogłaby ona być następującej treści: „**Msze św. w języku polskim w 1100 kościołach Europy znajdziesz na stronie internetowej www.ide.info.pl**”

Pozdrowienia dla Pana Prezesa Fundacji i Pani Redaktor

Ks. Wiesław Wójcik TChr
Dyrektor IDE

MOJE GROBY...

Od szeregu lat jeżdżę na ziemię moich przodków, tj. na dzisiejszą Białoruś. Mój pradziadek Włostowski Aleksander mianowany przez R.Traugutta był przywódcą powstania na powiat Prużana. Wyrokiem Wojennego Sądu w Wilnie skazany na rozstrzał i konfiskatę mienia prababka zmarła w 1875 roku w Irkucku. Oryginały znajdują się do dziś w Archiwach Wilna – mam kopie. W 1940 niezależnie Ojca – Feliksa i Matkę Janinę z siostrą Wandą i mną wywieziono na „sybir”.



Władysław Czapski z wnuczką na Białorusi

Matka w 1942 roku umarła w Teheranie. Ojciec w 1958 w Polsce. Brat Ojca Józef w Buenos Aires 1987. Siostra matki wygnana z domu z trójką małych dzieci z Kobrynia - Maria Cwalino zmarła w Anglii. Wnuk Włostowskiego Aleksandra – Teofil też otrzymał wyrok śmierci w 1947 roku za „AK” i po prawie 10 latach kopania węgla za kręgiem polarnym wrócił do Polski w 1961 r. Mój kuzyn Kornatowski Michał z Kobrynia spoczywa na cmentarzu Monte Cassino.

Żona moja w maju 2008 odwiedziła cmentarz na Monte Cassino i odnalazła grób – zrobiła szereg zdjęć. Zabrałem się do odwiedzenia grobów dziadków Marii i Tytusa Borysowskich na cmentarzu w wiosce Sielec koło Berezy Kartuskiej. Wizowanie to pierwszy tor przeszkód. Dawniej po 65 latach życia (dziś 75lat) dawano wizę bezpłatną od ręki wystarczyło 25 pytań w formularzu. Aktualnie pytań jest 45. Koszt wizy 25 Euro + około 10\$ ubezpieczenie czas oczekiwania do 7 dni – ekspres 24h = koszt 50 Euro. Miałem kłopoty z ustaleniem gdzie się urodziłem. Formularz wymaga podania „województwa”. Pokazałem Białoruską (wydany w 1996 roku) akt urodzenia, gdzie pisze „Breskaja obłast” – bez miejscowości? Moja księga chrztu dalej znajduje się w Drohiczynie Poleskim. Poradzono mi abym sobie „to to” schował i wpisał województwo Poleskie. Następny problem to „kiedy pierwszy raz

znalazłem się w Republice Białoruskiej” napisałem 17.09.1939 – poczym „gdzie” napisałem Drohiczyn Poleski - kolejne pytanie „jak” napisałem „stało się”. Cel wizyty odwiedzenie grobów dziadków. Po tygodniu otrzymałem wizę na 3 dni – dobre i to.

Na granicy byłem samochodem około 8.00 z naszej strony strażnik ogląda dokumenty i mówi „jest Pan wolny”. Po stronie Białoruskiej raczej formalnie ale bez „złośliwości”. Ludzi na przejściu jak na lekarstwo. Pierwsza reakcja w roli kierowcy to szok praktycznie co 100 metrów milicjant w kontakcie wzrokowym do 40km od Brześcia. Na polnej drodze staję i pytam się milicjanta czy ta droga prowadzi do Prużany – odpowiedź „ja nie tutaj”? Ale wszystko wyjaśniło się wieczorem w dzienniku TV. Okazało się że prezydenci „ZBIR”-u „Związku Białorusi i Rosji” spotkali się w Brześciu w 67 rocznicę agresji jednego sojusznika na drugiego. W wieczornej rozmowie dowiedziałem się, iż przywódca Białorusi stwierdził „dlaczego mamy kupować jabłka z Polskie czy tu nie mogą rosnąć?”. Pogratiulowałem „że macie takiego przywódcę co i na jabłkach się zna”. Wspominam innego przywódcę co znał się na kukurydzy. Odwiedziłem kościół katolicki w Prużanie, gdzie rodzice moi brali ślub w 1935 roku. Na drugi dzień jadę do Sielca. Tuż za Prużaną widzę wielokilometrowy młody sad owocowy bez żadnej zabudowy poza ogrodzeniem.

W Sielcu dziś jest kościół katolicki oraz cerkiew. Dawniej mury kościoła stanowiły skład butli gazowych – od zakrystii napis farbą olejną o tym fakcie stanowi. Na cmentarzu w Sielcu ponowny szok. Zawsze był tam jedynie pole chaszcy i rozpadająca się cmentarna kaplica. W 2008 roku stwierdzam: wycięto chaszce, kaplica cmentarna ma dach, okna i drzwi wejściowe. Dwaj pracownicy odnawiają kaplicę. Dzielę się z nimi paczkami kawy oraz upominkami. Bardzo im dziękuję za trud i pracę na cmentarzu. Moje wysiłki zostają nagrodzone. Znajduję odnowiony grobowiec rodziny mojej mamy Borysowskich. Radość jest wielka. Jadę na plebanię do Berezy (10 km), gdzie przyjmuje mnie ksiądz Piotr. Ponownie dziękuję za pamięć i opiekę nad mogiłami moich przodków. Ksiądz proboszcz pokazuje mi zdjęcia jak organizował odnowienie cmentarza. Mile zostałem ugoszczony obiadem na plebanii.

Jadę w kierunku Kobrynia, gdzie po drodze zatrzymuję się w Zaprudach na krzyżówce do Prużany 26 km. 3 km stąd urodziła się moja matka (1905-1942) w Krasnolaskach – dziś bez śladu. Przed 1939 rokiem w Zaprudach mieli dom i sklep państwo Waluszewscy. Ich córka Roma dziś żyje w Nowej Zelandii. Budynek

po ich wygnaniu był szpitalem wojskowym, następnie oborą dla cieląt. Ostatecznie dobre położenie zadecydowało, iż zbudowano w ich miejsce sklep na potrzeby otoczenia. W rozmowie z „sąsiadką”, która nie znała tej historii dowiedziałem się, iż ma emeryturę 100\$ w przeliczeniu na miesiąc i kawałek ziemi do upraw na własne potrzeby. Sąsiadka mówi, iż sklep „nie robotajet”, ale i tak jest dobrze, bo dwa razy w tygodniu przyjeżdża samochód i co im potrzeba to sobie kupią.

W Kobryniu trafiam na moich krewnych z rodziny Kornatowskiego Michała z Kobrynia, co poległ pod Monte Cassino. Pierwszy raz zobaczyli mogiłę swego krewniaka oraz cmentarz. Mówiąc wprost „zatkalo ich”. Powiedziałem im, iż polscy żołnierze walczyli w Libii, w Anglii, we Francji, w Norwegii, w Niemczech, a groby naszych marynarzy są i w Murmańsku nie tylko pod Lenino ale i w Kazachstanie i Uzbekistanie i Iranie, Iraku, Libanie. Pierwszy raz o tym słyszą. Pozostawiam szereg zdjęć obiecując dostać fotografie. Nie było by rozmowy bez Katynia. Od emerytowanego funkcjonariusza słyszę „zapomnijcie o Katyniu”. Ja nigdy. Jak zapomniemy o tym, to zrobicie jeszcze raz. Już Adam Mickiewicz przestrzegał nas przed „zapomnieniem”.

Odwiedziłem kościół w Kobryniu i jego cmentarzem przykościelnym. Naprzeciw jest szkoła zbudowana przed wojną ze środków M. Rodziewiczówny. Ale na froncie jest jedynie tablica, iż tu uczył się bohater Związku Radzieckiego. Odwiedziłem księdza i podarowałem drobiazgi dla dzieci przedszkola. Na zdjęciu uchwycone jest innowacyjne odprowadzenie wody z dachu rurą wprost na jezdnię. Takie rozwiązanie sprawdziło życie wobec braku kanalizacji. W innym wypadku woda zalewałaby działkę plebanii. Odwiedziłem też dom siostry mojej matki Marii Cwalino. Podzieliłem się paczkami kawy i uzyskałem zgodę na zrobienie kilku zdjęć kurników oraz otoczenia domu. Jak mi powiedziała sąsiadka już symboliczny piec co ogrzewał 4 pokoje jest rozebrany. Na dachu poza liniami telefonicznymi zainstalowane są anteny do odbioru TV z satelity. Cała ulica przechodzi wymianę sieci centralnego ogrzewania.

Pod wieczór w drodze do granicy autostradą z 40 km zapłaciłem 2\$ USA zaopatrując się w benzynę na dużej stacji. Ułatwieniem była zapłata kartą kredytową około 1\$ USA za litr benzyny.

Trzeciego dnia byłem już w domu wspominając ślady, gdzie żyła moja rodzina od setek lat w zgodzie i szacunku z otoczeniem.

Władysław Czapski
Wrocław

PAMIĘCI 17 WRZEŚNIA

Miesiąc wrzesień 1939 roku przeżyliśmy boleśnie, tym boleśniej, że obok naszego domu w Janowie Poleskim przebiegała trasa Brześć–Pińsk (nowowbudowana droga przez hufce junackie z tzw. „trylinki”). Ciągnął nią od zachodu tłum uciekających przed nawałnicą niemiecką. Ten obszar Rzeczypospolitej wydawał się początkowo najmniej zagrożony. Rzeczywistość okazała się jednak inna. W dniu 17 września 1939 roku wtargnęły ze wschodu do Polski oddziały Armii Czerwonej. Nie wiem, czy wiadomość o końcu świata mogłaby wywołać w nas większe przerażenie. Natychmiast władzę w miasteczku przejęli komuniści. Zaczęły docierać informacje o pogromie w okolicznych majątkach i mordowaniu ich właścicieli. Podjudzało do tego stale radio moskiewskie. W pobliskim Mołodowie zamordowano Marię i Henryka Skirmutów - byłych właścicieli majątku. „Byłych” – bo majątek przekazali wcześniej siostrze Urszulankom.

Odżyły w tym czasie hasła z 1917 roku: „grab nagrablynoje”. Wśród ludności polskiej panowały smutne nastroje. Byliśmy zagubieni. Staliśmy się obywatelami „Wielkiego Światowego Mocarstwa” - mocarstwa miłującego obywateli i pokój na świecie, jak uważano w Moskwie.

Obywateli podzielono jednak dość szybko. Pamiętam, że jeszcze przed zimą wielu otrzymało dowody osobiste, te ich „paszporty”, z wpisanym paragrafem „11”. Oznaczał on zakaz zamieszkiwania i przebywania w pasie przygranicznym, o szerokości 100 kilometrów oraz zamieszkiwania w miastach większych niż miasto powiatowe. Otrzymanie takiego dokumentu oznaczało dodatkowo, że jego posiadacza deportowano z dotychczasowego miejsca zamieszkania. Dla mnie osobiście oznaczało to koniec nauki w Pińsku, gdzie przed wojną uczyłem się w gimnazjum, a za sowietów zacząłem uczęszczać do rosyjskiej „dzieściolatki”. Dla całej naszej rodziny, strach przed wywózką na Sybir. Póki co, zaczął się dla nas odmienny czas. Dziwny „wschodni świat” odrębny był od cywilizacji zachodniej.

Doświadczaliśmy kolejek w sklepach po artykuły pierwszej potrzeby, wiece z „burzliwymi oklaskami” (kto by po nich próbował nie klaskać...). Transparenty na ulicach i ogromne portrety Stalina i Lenina, uśmiechające się do przechodniów. A przede wszystkim wszędzie głośniki radiowe, „ryczące” jakieś przemówienia i pieśni. Uszy nam puchły od tego. No, a od flag, porozwieszanych w święta państwowe, aż kłuło w oczy. Niektórzy nerwowo nie wytrzymywali. Pewnego razu, któryś z kolegów wpadł na pomysł, aby

z flag uszyć spodenki gimnastyczne, a na plakatach z napisem „Lenin w maju”, dopisać „a koty w marcu”. Latem na plaży nad Pińką aż czerwieniło się od paradyżujących w krótkich spodenkach chłopców. Cieszyliśmy się z dowcipu niezbyt długo. Zaczęły się aresztowania. Po wielu, zaledwie kilkunastoletnich chłopcach ślad zaginął. Poza tym incydentem, szykanowano Polaków pod byle pretekstem. Mojego znajomego kolejarza osądzono za „znieważenie” przywódców. Powiedział tylko: „Stalina powiesić, Lenina pod ścianę!”. Fakty zaś były inne. Kolejarz ten nadzorował urządzenie świetlicy kolejowej, a zdanie wypowiedziane, które miało być dowcipem, tak bardzo mu zaszkodziło.

Istniała nieskończona ilość pomysłów władzy, by nam, Polakom dokuczyć. Nas zaś przygniatało brzemień sytuacji, nasze osamotnienie od 1939 roku i ciągle czekanie.

Czekaliśmy na zmianę sytuacji światowej. Mówiliśmy sobie: „Przecież musi być jakaś sprawiedliwość. Przyjęło się u nas wkrótce powiedzenie: „Słoneczko wyżej – Sikorski bliżej”. Czekaliśmy na to „sikorskie wybawienie”. Nadzieja podtrzymywała nas na duchu. Ducha tego wzmocnialiśmy głośnym czytaniem trylogii Henryka Sienkiewicza, w naszym domu i w innych polskich domach.

Sowieci jednak niszczyli polskie biblioteki, a sowiecka propaganda nakazywała wprost demonstracyjne palenie dzieł Sienkiewicza! „Węszono” za książką o Leninie autorstwa Ossendowskiego. Powód był oczywisty. Ossendowski jako jeden z pierwszych ośmielił się obalić mit, symbol, legendę – Lenina. Bożyszcze i idola milionów ogłupiałych z głodu i nędzy biedaków. W naszym domu zachował się do dziś cenny egzemplarz wydania tego dzieła z roku 1930, wydawnictwa R. Wegnera z Poznania. Czytano go w tamtych czasach na równi z „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza.

Najbardziej dziwiło nas zachowanie niektórych Polaków, wysługujących się sowietom. U nas w Pińsku było paru takich „chętnych” władzy. Przed znanym powszechnie Aleksandrem Zawadzkiem, znajomi Polacy przestrzegali – mówiąc o nim: „To prawdziwy enkawudzista”. Wielu ich jeszcze znałem. Przed nimi musieliśmy mieć się na baczności. Nauczaliśmy się więc niezbędnej kspiracji i to był jedyny sposób na przetrwanie w tych nieludzkich warunkach. Dzięki temu udało nam się przeżyć.

Aniszewski Michał
podpułkownik w stanie spoczynku
Pińsk – Oborniki Śląskie

Historia jednej fotografii

Zdjęcie wykonane około 1890 roku w miejscowości Prużana. Przedstawia rodzinę dr Pacewicza.

Dr Pacewicz był z pochodzenia Polakiem. Był pułkownikiem armii carskiej. Jego zasługi dla dobra ludności okolicznych były bardzo znane i doceniane.

W latach przedwojennych główna ulica w Prużanie nosiła nazwę ulica Pacewicza. Rodzina mojej matki Janina Czapska z domu Borysowska od setek lat zamieszkiwała Prużany, Kobryń, Krasnolaski i żyła w dużej przyjaźni z rodziną dr Pacewicza. Po wygnaniu naszej rodziny w 1940 roku z domu na "sybir" zabraliśmy i tę fotografię. Poprzez Archangielsk, Jakkobag, Buzułuk, Krasnowodzk dojechała ta fotografia do Iranu w 1942 roku. Ewakuacja do Iranu objęła 116.131 obywateli polskich w tym około 20.000

dzieci. Moja matka Janina Czapska zmarła w Teheranie 21.10.1942 roku. Mną i siostrą zaopiekowała się Maria Cwalino siostra matki też wygnana z Kobrynia w 1940 roku. Z Teheranu ta fotografia z nami przyjechała do Libanu, gdzie była w latach 1944 do 1946. Poprzez Egipt, Italię, w 1947 roku trafiła z nami do Polski.

Proszę przyjąć kopię tej fotografii jako wspólne dziedzictwo historii, współistnienia przez setki lat w zgodzie i przyjaźni naszych odrębności.

Władysław Czapski

Wanda Czapska

<http://www.ska.pl/biorytm> biorytm@plusnet.pl
Wrocław, 28.02.2008



Od Redakcji

Na cmentarzu katolickim w Prużanie po lewej stronie od kaplicy jest przybity do starej sosny drewniany krzyż. Pod krzyżem - 3 groby. na jednym z nich napis: "Augustyn Pacewicz, doktor medycyny. Ur. 6 września 1847 r., zm. 26 czerwca 1928 r."

Augustyn Pacewicz urodził się w Prużanie w polskiej rodzinie szlacheckiej. Po ukończeniu studiów na Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu służył w Kronsztadzie jako wojskowy lekarz. Po demobilizacji w 1918 roku wrócił do rodzinnych Prużan, oddał siebie bez reszty medycynie, służbie zdrowia u swoich ziomków. W swoim szpitalu dr Pacewicz utrzymywał za własne środki sale i łóżka dla biednych, szczególną opieką otaczał dzieci z biednych rodzin. Był prawdziwym dobrodziejem, wielkim autorytetem w Prużanie. W 1926 roku w 50 rocznicę pracy lekarskiej był odznaczony Orderem Odrodzenia Polski. Jedna z ulic Prużan do 1942 r. nosiła imię doktora Augustyna Pacewicza, wspaniałego Człowieka-filantropa, wybitnego Lekarza.

Lektura dla Ciebie

TAKIE SOBIE WSPOMINKI

Nie byłem na Polesiu od 1939 roku, podobnie jak my wszyscy Poleszacy, których przygarła świat, gdy im odebrano ojczyznę. Różnie mi później rzeczy mówiono o Poleszuchach z lat wojennych i powojennych. Mówiono, że bywali dla Polaków nieprzychylni i groźni, że „poczerwiecieli”. Ale ja wierzę, że każda wojna i każdy kataklizm taki jak tamten we Wrześniu, wyzwala najgorsze instynkty u najgorszych jednostek. A takie jednostki bywają wszędzie, nie tylko na Polesiu. Dlatego, gdy myślę o Poleszuchach, w mojej pamięci i w moim sercu nic się w stosunku do nich nie zmieniło. W masie swojej pozostali oni na pewno takimi samymi jakich znaleźliśmy przed laty.

Ich pamięci pragnę poświęcić kilka wspomnień strzępków z mojej młodości, z czasu kiedy ich ojczyzna była i moją ojczyznę i kiedy opar poleskich bagien odurzył mi serce tak samo, jak odurzone były serca ich, „tamtejszych” ludzi Polesia.

Latem 1922 roku Ojciec mój rozpoczął pracę sekretarza gminy w Rewiatyczach, w prużańskim powiecie na Polesiu. Był to czas, gdy większość mieszkańców gminy powróciła już z dalekich peregrynacji, z ucieczki w świat od pierwszej wojny światowej. Pracy w biurze i w terenie było tak dużo, że niewiele widywaliśmy Ojca w domu.



Zwożenie siana na Polesiu

Jak wszędzie na kresach tak i w Rewiatyczach urząd i mieszkanie sekretarza gminy mieściły się w tym samym budynku. Interesanci czekali zawsze przed biurem, zanim ich „baby” nie powróciły z kuchni, dokąd szły z koszyczkami niosąc dary „pani pisarzowej”. Inaczej ich nigdy –jak świat światem a car carem – nie załatwiano.

Dlatego przez pierwsze miesiące ludzie nie mogli się połapać, co się dzieje i za co się na nich obrażono, że „pysarowa” odsyłała kobiety do biura nie przyjmując prezentów. Naród wyraźnie się niepokoił i czynił najczarniejsze horoskopy na przyszłość:

– Źle. Pany coś knują. Prezentów „ne berut”
Później przywykli.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia tego 1922 roku, wracaliśmy z pobliskich Siechniewicz z kościoła. Sankami.

Śniegu było dużo, dzień stał piękny i bezwietrzny, iskrzyło się wszystko brylantami w słońcu i mrozie, jak zwyczajnie w Polsce zimową porą. Gdyśmy mijali cerkiew rewiatycką, z plebanii właśnie wyszedł pop, popularnie zwany przez wszystkich „ojcem Leontijem” i zwolna szedł w kierunku gminy.

Został u nas na obiedzie. Śmiał się hałaśliwie, opowiadał swoim zwyczajem byłego wojskowego anegdoty i dykteryjki. Na zmianę po polsku i po rosyjsku. Na zakończenie zapowiedział swą śpiewną, kresową polszczyzną:

– U nas prawosławnych – państwo wiecie. Święta dopiero za dwa tygodnie, po starym stylu. Ale ja jutro dla państwa będę „prawit abiedniu”. Tak u mnie cały „prichod” (parafia) zdecydował. A wieczorem dzisiaj, nie przestraszcacie się: przyjdzie delegacja do cerkwi zaprosić.

Przyszła rzeczywiście. Składała się z sześćdziesięciu osób, bo tyle należało do cerkiewnego chóru. W imieniu wszystkich przemawiał najstarszy wiekiem Kalenik, rosły i siwy chłop z potężnymi wąsami.



Poleszuk

Co mówił, dziś już nie pamiętam. Ale później, daleko za północ, chór śpiewał, a był to śpiew tak piękny, że mi do dziś pozostał w pamięci. Stara Fejga Kuplińska pół sklepu musiała przynieść, aby goście na sucho nie śpiewali, a ja siedziałem cicho w kącie i dreszcz mi po skórze chodził, bo świat był piękny, a najpiękniejszy ten chór potężny, który wypełniał dom i huczał, płakał nad niedolą Pana Jezusową, i śmiał się z radości, że ludziom „Boh ditia pasłau”.

Od tego dnia, kiedy tylko mogłem się wymknąć z domu, szedłem na wieś między ludzi. Najczęściej odwiedzałem chatę Kalenika i wkrótce staliśmy się wielkimi przyjaciółmi. Jego opowiadaniom nigdy nie było końca, a najchętniej mówił o swojej umiłowanej ziemi, o jej zwyczajach i prawach, o wielkich drzemiących wodach i bagniskach, o rybach, wiunach i ptakach, o ludziach, o Dobrotliwej ciszy, która wychowała pokolenia.

Tak w kresowej wiosce wyhodowała się i zakwitła moja miłość do Polesia i jego mieszkańców. A najbardziej w Kalenikowej chacie, gdzie chłodnymi wieczorami w lecie, albo w trzaskający zimowy mróz, zbierali się ludzie na pogaduszki, a dziewczęta i „baby” przedły kądziel trajlując o swoich sprawach.

U Kaleników był mój prawie drugi dom. Nazywali mnie tam czemuś „Janik” i lubili. I nieraz woźny gminny, Antoni, musiał mnie stamtąd za kołnierz wyciągać, bo bym w ogóle do domu nie wracał.

Później Ojca mego przeniesiono na inne stanowisko, a ja wyjechałem do gimnazjum. Opuściliśmy Rewiatycze.

Jakoś w 1938 roku odwiedziłem stare kąty. Wieś już się była wtedy przeniosła na rozparcelowane kolonie, tylko niektórzy chłopcy zostali na miejscu ze swymi zagrodami. Mój dawny przyjaciel Kalenik należał do tych ostatnich.

Poszedłem odwiedzić starego. Posunął się ogromnie, trzęsa mu się głowa, stracił zęby. Zwyczajnie, wiekowy człowiek.

Ucieszył się bardzo, rozgadał. Jedliśmy pieczony na liściach kapusty razowiec krajany z wielkiego bochna leżącego pod lnianą serwetą na stole, zagryzali kiełbasą. Kalenikowa przyniosła wódkę – przepijaliśmy. Dawne lata krążyły nad nami i dawne wspominki, a ciemne liście bzu jak niegdyś zaglądały przez okno do chaty. Kalenik opowiadał kto we wsi żyw, kto umarł, kto wyjechał, a komu się „kłunia” (stodoła) latoś spaliła.

– No – powiedział wreszcie staruszek, gdy zabierałem się do odejścia – dziękuję, że nie zapomniał. I pewnie już więcej nie zobaczysz się. Stary ja „wielmi”, niedługo mnie na świecie żyć zostało się.

– A ot jedno mnie panówk wam trzeba powiedzieć. Wy Janik między nami rośli, wy nas znacie. Ale może jednego i nie wiecie panoczku, bo „naszy ludy” do rozmowy nie bardzo. Ono to, widzicie, jest tak (dawnym zwyczajem, jak zwykle kiedy miał powiedzieć coś ważnego, Kalenik przerwał i długo patrzył w małe okienko izby):

– My, Janik, ludzie tutejsze. Ni Polaki my, ni Ruskie a pro sto tutejsze. Tak i wiezcie: Poleszuki. Ale ono choć i cięż ko nam, jak wiadomo „muzykam”, my za dwadzieścia lat do

Polaków przywykli i do Ruskich my nie chcemy. Zapyta ciebie ktoś Janik – Kalenik zwracał się do mnie chwilami przez pan, chwilami przez ty, po dawnemu – tak i powiedz.

– Który tam jeden albo drugi „głupy”, ten za Ruskimi cię gnje. A mądrzejszy trafi się – on za Polakami. I tak ja stary myślę, że kiedyś wnuki nasze chyba Polakami zostaną się. A tym prędzej



Wieś na Polesiu

oni Polakami zostaną się, czym lepiej nam bę dzie, wiejskim ludziom. Ot co, panoczku.

Zamyślił się znowu, długie wasy nakrył spracowaną dłonią, mówił z wolna:

– Tak ono i jest. My, Poleszuki, naród niekiepski. Kto z na mi dobre, temu i my dobre. Tak ono i jest... A za drugich dwa dzieścia lat może i Polakami staniem. Jaz „baczu”. Prawnuki moje w polskiej szkole, wnuki kapralami z wojska powracali. Oho choć i bieda w Polsce, ale Ruskimi my już „peuno” nie będzim, Janik. Tak i powiedz – kiedy zapytają...

Zabrałam ze sobą w świat słowa starego –jak testament. Bo nie tylko Kalenik tak mawiał, słyszałam to wiele razy, więc do dziś wierzę w słowa leciwego kresowiaka, syna ziemi, której nie potrafię zapomnieć. Oni Ruskimi nie zostaną.

W kilka lat później pisano mi z Polski:

„Mówią teraz Poleszucy, że ich Polacy przez dwadzieścia lat nie dali rady „opolaczyć”, a bolszewicy „opolaczyli” w ciągu pół roku.

Biedny, stary Kalenik. Czym sobie zasłużył on i inni, że ich w tak tragiczny sposób polonizowano? Dziś, z daleka od Polesia i od mojego kraju, w każdy wieczór wigilijny myśląc

O bliskich, przypominam sobie i ich, Poleszuców. I sądzę, że teraz, a przynajmniej do niedawna, gdy maniacko i chorobliwie mówiło się i pisało w kraju o potwornościach „sanacyjnej Polski”, przypisując jej i to zło, które spowodowała, i to które go nie spowodowała – obywatele „Białoruskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki” chyba mniej zarzucają Polsce, w której żyli, niż oficjalna polska prasa i propaganda.

Pewnie to i lepiej, że stary Kalenik już w grobie. Przez grubą kołdrę śniegową nie dochodzi go gwar nowych porządków i nowej przyszłości.

Co roku w noc wigilijną posyłam Polesiu i Poleszuciom moje pozdrowienia. Kładę ich wiązankę na grób przyjaciela Kalenika, na grób Ojca, na grób milczenia o Polesiu. Bo dziś w Polsce o Polesiu się nie mówi. Nie wypada, a młodzież już go i nie pamięta. Poleszuciom też pewnie nie wypada mówić o Polsce. Nie wiem zresztą, co myślą o tych czasach, gdy żyliśmy razem, w jednej rodzi-



Kryte strzechą chaty o zrębowej konstrukcji

nie. Nie wiem, jak widzą swoją przyszłości jacy są. Ale w ciągu czterdziestu lat, które mnie od nich oddzieliły, na pewno nie zdążono im odebrać Boga, więc po dawnemu zbierają się pewnie w dniu wigilijnym przy swojej tradycyjnej wieczerzy. I na ten czas posyłam im moje życzenia:

Niechaj dobry Bóg, który się rodzi każdego roku, jak najrychlej ześle czas, kiedy obok prawdziwie wolnych narodów Słowiańszczyzny, wolnych od sowieckiej przemocy i sowieckiej sprawiedliwości, znajdzie się naród Białorusinów–Poleszuców, którzy sami swoim losem pokierują.

Stary Kalenik mądrym był człowiekiem, a takich jak on było tysiące.

„...ale Ruskimi – jak mawiał – my już „peuno” nie będzim. Tak i powiedz, kiedy zapytają...”

Tak mówię, przyjacielu. Zawsze tak mówię. I zawsze myślę, że ze złych czasów w jakich żyjemy, zrodzi się kiedyś wolna i przychylna sobie, rozumiejąca się wzajem Słowiańszczyzna.

Matka Boża Żyrowicka

„Pod Twoją obronę uciekamy się...” - woła lud chrześcijański w trudnych chwilach do Najświętszej Bogurodzicy, Matki Odkupiciela ludzi i świata. Tereny dzisiejszej Białorusi miały szczególnie dużo dramatycznych momentów w swojej historii ze względu na położenie geograficzne, ale zawsze tutejszy lud znajdował wsparcie i opiekę Najświętszej Maryi, Najwierniejszej Orędowniczki przed Boskim Tronem.

Jedno z najstarszych maryjnych miejsc na Białorusi – Żyrowice. Jest to niewielka miejscowość nad rzeką Szczarą, w 10 kilometrach na południowy wschód od Słonimia, na skraju Puszczy Różańskiej. Już swoje powstanie zawdzięcza ta miejscowość Matce Boskiej. Tradycja podaje, że wcześniej była tu głucha puszcza. **Okolo 1470 roku** mali pastuszkowie znaleźli na drzewie dzikiej kwitnącej gruszki wizerunek Bogurodzicy z Dzieciątkiem wyrzeźbiony w kamieniu, emanujący przepięknym światłem i przedziwnym aromatem. Jaspisowy obrazek [w formacie 56x44mm] pastuszkowie zanieśli do miejscowego dziedzica – podskarbiego Aleksandra Sołtana, który zlekceważył obrazek, zamknąwszy go w kufrze. Wieczorem przyjmując gości podskarbi chciał się pochwalić przed nimi wizerunkiem Bogurodzicy, jednak nie znalazł obrazka tam, gdzie go położył. W dniu następnym pastuszkowie znowu znaleźli rzeźbiony obrazek na tym samym drzewie i znowu dostarczyli go do właściciela posiadłości. Tym razem Aleksander Sołtan zrozumiał swój błąd i na miejscu znalezienia wizerunku Matki Boskiej ufundował drewnianą kapliczkę, gdzie został umieszczony obrazek. Okoliczny lud od razu zaczął się zbierać na modlitwę do kapliczki, a za swoją wiarę szczerze był obdarowywany różnymi łaskami. Od samego początku pojawienia się ikony związane są z nią cudowne uzdrowienia. Ludzie po jakimś czasie zaczęli wycinać las i budować własne domy dookoła kapliczki, żeby być jak najbliżej Matki Bożej, w życiu codziennym czuć jej obecność.

Gdzieś 50 lat po objawieniu (w 1520 r.) kapliczkę objął pożar. W ogniu została zniszczona przednia ściana kapliczki z cudownym wizerunkiem i wotami. Uważano, że obraz został utraczony. Jednak po paru tygodniach dzieci, bawiąc się, zobaczyły niedaleko od miejsca, gdzie spaliła się kapliczka, piękną kobietę w białej sukience, która siedziała na kamieniu w obłoku światła. Nie odważyły się do niej podejść, ale szybko pobiegły do domu i powiedziały rodzicom, co zobaczyły. Wieść prędko rozeszła się po osadzie. Ludzie poszli zobaczyć to miejsce. Gdy doszli, ujrzeli na kamieniu palącą się świeczkę, obok której leżała odzyskana ikona. Gdy podeszli jeszcze bliżej, dostrzegli na kamieniu odbitą stopę Bogurodzicy. Później na miejscu, gdzie leżał kamień, zbudowano nową kapliczkę, a w XVIII w. powstała tu cerkiew Objawienia. W miejscu, gdzie znaleziono ikonę, bije obecnie cudowne źródło.

W 1613 roku nowy właściciel Żyrowic, kasztelan smoleński Jan Mieleszko, sprowadził tu **mnichów bazylianów**. Jednym z jego przeorów był późniejszy arcybiskup Połocka i **święty Jozafat Kuncewicz**. Zapoczątkowane przez niego inwestycje, kontynuowane przez jego następców, doprowadziły do powstania nowego kompleksu klasztorowego, który w niezmiennym prawie kształcie przetrwał do dziś. Cały zespół klasztorowy w swoim kształcie jednoczy cechy architektoniczne zarówno tradycji zachodniej jak i wschodniej, łącząc kultury, obrządku, wyznania i ludzi. Matka Boska z Żyrowic jest najlepszą Pośredniczką i Mediatorką pokoju. Pod rządami bazylianów Żyrowice stały się swoistym ośrodkiem ekumenicznym na Kresach ówczesnej Rzeczypospolitej biorąc za hasło słowa Ewangelii: „...I nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (Jan 10, 16).

Matka Boża z Żyrowic objawiła swoją chwałę nie tylko nad Szczarą, ale również i w Rzymie, duchowej stolicy świata i apostolskiej siedzibie. W 1718 roku przełożony w rezydencji bazylianów

przy świątyni Świętych Sergiusza i Bakka **Benedykt Trulewicz** zarządził remont ściany na korytarzu klasztoru. Kiedy zaczęto oczyszczać ścianę, odpadł kawałek tynku, pod którym był wizerunek Matki Boskiej. Kiedy Benedykt Trulewicz spojrział na obraz, nie uwierzył od razu własnym oczom, ponieważ nie mógł nawet przypuszczać, że w Rzymie, daleko od Ojczyzny, będzie miał okazję spotkać się z Matką Boską Żyrowicką. Kroniki klasztorne nie miały żadnej wzmianki o czasie i autorze wizerunku. Obraz oczyszczono od tynku, a wierni zaczęli oddawać mu cześć. Chwała obrazu szybko się rozeszła, ponieważ przy nim działy się liczne cuda i uzdrowienia. Tłumy pielgrzymów z każdym dniem zwiększały się, ciężko było utrzymywać porządek. Taki stan doprowadził do tego, że rzymskie władze zamknęły obraz Matki Bożej. Ludzie nie zaprzestali się modlić, odprawiać nabożeństwa do Matki Bożej nawet przy klasztornych murach. Taka sytuacja zmusiła Benedykta Trulewicza do zwrócenia się do papieża Klemensa XI z prośbą o zniesienie zakazu. Po rozpatrzeniu tej sprawy papież Klemens XI zarządził, by obraz Matki Bożej wyciąć razem z murowaną ścianą na korytarzu i przenieść do świątyni do bocznego ołtarza. Od tego czasu świątynia stawała się coraz piękniejsza, zdobiona modlitwami ludzkich serc i wotami, pobożnymi podziękowaniami za otrzymane łaski. Benedykt Trulewicz widząc to wszystko rozpoczął staranie o koronację obrazu Matki Boskiej Żyrowickiej. Kopia obrazu Najświętszej Pani, namalowana przez Lorenzo de Cave, została w 1723 roku przysłana do Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie na podstawie brewe papieża Benedykta XIII **19 września 1730 roku wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem był uroczyście ukoronowany koronami papieskimi**. Po upadku unii ten obraz przeszedł do prawosławnych, którzy dopiero w 1939 roku przekazali go katolikom, ale późniejsze tragiczne wydarzenia historyczne sprawiły, że obraz do 1987 roku pozostawał schowany.

W 1990 roku obraz został umieszczony w głównym ołtarzu kościoła p.w. św. Andrzeja

Apostoła w Słonimiu, gdzie przybywają rzesze wiernych z różnych zakątków ziemi, żeby uczcić Matkę Bożą w Jej Żyrowickim wizerunku i prosić o potrzebne łaski. Matka Boska Żyrowicka szczerze rozdaje wszystkim swoje bogate dary i śpieszy z pomocą wszystkim tym, którzy szukają u niej pomocy i ratunku.

W dziejach tych ziem zawsze była obecna Matka Boża. Trwała przy ludziach w najtrudniejszych momentach, dzieliła z nimi smutki i radości. Wierna, Silna, Królowa i Matka mówi do nas słowami poetki Marii Konopnickiej: „Nigdy Ja Ciebie, ludu, nie rzuciła, Nigdy ci mego nie odjęła lica. Ja po dawnemu moc twoja i siła... Bogurodzica!...”

Wiktor Szukielowicz
Żuprany



Kościół Farny pod wezwaniem Św. Andrzeja Apostoła w Słonimiu, w którym znajduje się ikona Matki Bożej Żyrowickiej, prezentowany na III stronie okładki.